ECHA POLESIA

ISSN 1897-1083

Nr 1(13)2007 | Kwartalnik ZPB O/Brześć



Spotkanie Wigilijne Polaków na Polesiu

Chór polski z Nowej Myszy pod kier. Wiaczesława Żukowskiego. Na pierwszym planie – Andżelika Borys, Prezes Związku Polaków na Białorusi, za nią – dr Jarosław Książek, Konsul Generalny RP w Brześciu, Tadeusz Łazowski, Starosta Białej Podlaskiej

Od prawej str. – Wiesław Turzański, Prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie", Wiktor Mironow – ZPB/Brześć, Katarzyna Woś – Warszawa, Alina Jaroszewicz – ZPB/Brześć, Natalia Rakowicz – Dyrektor Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu, ks. pr. Antoni Gej – Brześć, młodzież z Polskiej Szkoły Społecznej.



To przed pińską opatrz drogą
Wóz twój dobrze w potrzeb wszelką;
Bo w pustynię wiedziesz wielką,
W ziemię dżdżystą i ubogą
Wincenty Pol, „Pieśń o ziemi naszej"

SPIS TREŚCI

W 350. ROCZNICĘ MĘCZEŃSKIEJ ŚMIERCI ŚW. ANDRZEJA BOBOLI
O. Felicjan Paluszkiewicz SJ, *Św. Andrzej Bobola (1591-1657). Krótka historia* . . . 3
Jarosław Książek, *Czy to są trudne sprawy?* . . . 5
Ks. Dariusz Kowalczyk SJ, *Andrzejowe patronowanie* . . . 7
Ks. Aleksander Jacyniak SJ, *Prymas Wyszyński w dniach 300-lecia męczeńskiej śmierci św. Andrzeja Boboli* . . . 8

MOST
Anna Pajdosz, *Blisko, coraz bliżej* . . . 10
Irena Ławrowska, *Urbanistyczna przestrzeń pogranicza, cz. 1* . . . 12

AKTUALNOŚCI
Chór „POLONEZ" w Lublinie . . . 15
ŻYJEMY, Polacy na Polesiu . . . 16
Anna Paniszewa, *Pod krzyżem* . . . 18
Komunikat o III zjeździe Polonii . . . 19
Z życia Towarzystwa Miłośników Polesia w Gorzowie Wlkp. . . . 20
Komunikat o zjeździe Poleszuków . . . 21
Związek Polaków na Białorusi w II. rocznicę represji . . . 22

TURYSTYKA
Jadwiga Siedlecka-Siwuda, *Perspektywy rozwoju turystyki polsko-białoruskiej, cz. 3* . . . 25
Aleksy Dubrowski, *Na pińskim przedpolu* . . . 28
Aleksy Dubrowski, *Park okresu nie jurajskiego* . . . 32

HISTORIA
Zygmunt Popiel, *Kolejka wąskotorowa w Brześciu* . . . 34
Józef Adamski, *O tragedii w Juszkiewiczach* . . . 37

W 67. ROCZNICĘ DEPORTACJI
Aleksander Tatarenko, *Chmury nad obwodem* . . . 39
Aleksander Tatarenko, *Czas krwi i łez* . . . 42

RELIGIA
Ks. Roman Dzwonkowski, *Ks. Grzegorz Kołosowski* . . . 49
O. Andrzej Krot, *Ojciec Bolesław Poczopko. Historia kapłana* . . . 50
Diecezja pińska w liczbach – stan w 1936 r. . . . 54
Litania dziękczynna . . . 54

SYLWETKI
Stanisława Mocek, *Rysio* . . . 56

UTRACONE DZIEDZICTWO
Igor Dziemianjuk, *Działalność ojców Bazylianów w Brześciu* . . . 59

ETNOGRAFIA
Filip Zasim, *Wieś Szenie, cz. 1* . . . 60

POWRÓT REDAKTORA . . . 64
FORUM CZYTELNIKÓW . . . 65
LEKTURA DLA CIEBIE
Bronisława Perdenia, *Wspomnienia z Ziemi Brzeskiej, cz. 1* . . . 68

„ECHA POLESIA"
Kwartalnik Związek Polaków na Białorusi

Założyciel:
ODDZIAŁ BRZESKI ZS „Związek Polaków na Białorusi"

Adres Redakcji:
Brześć, 224023
ul. Moskiewska 344 – 56

Redaktor naczelny:
Alina Jaroszewicz

e-mail:
klub_polski@wp.pl
Tel. w Brześciu:
00-375-162/42-45-72

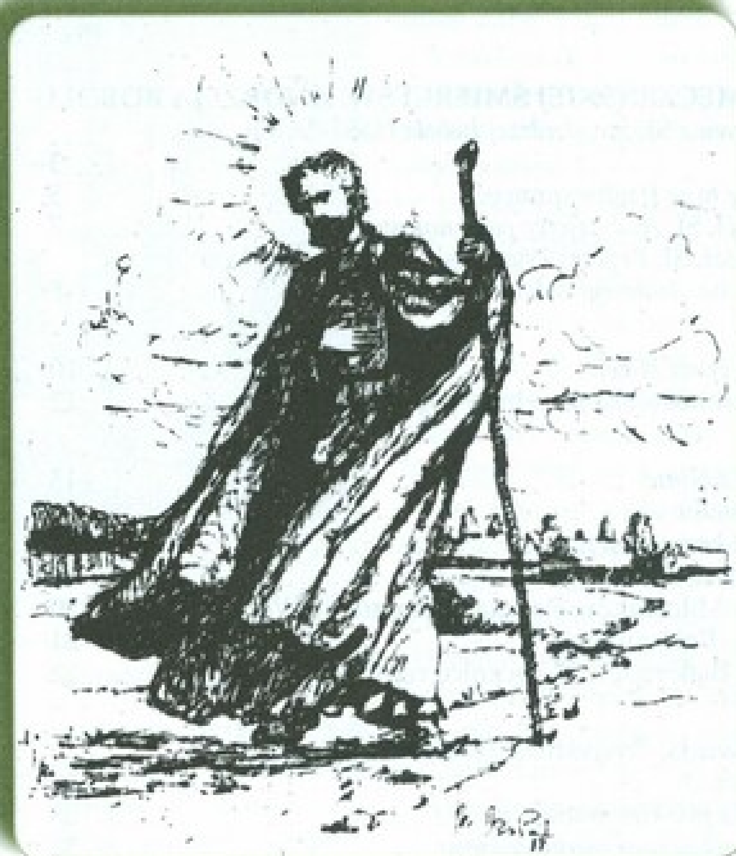
Wydawca:
Fundacja Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie
20-611 Lublin
ul. Kazim. Wielk. 9/60
Tel. (81) 747-6163
e-mail: fundgon@neostrada.pl

Foto na okładce:
str. I – Aleksy Dubrowski, Pińsk
str. II – Lilia Potonia, Brześć
str. IV – Igor Bancer, Grodno

Foto na wkładce:
Aleksy Dubrowski, Pińsk

Skład i łamanie:
Juliusz Król

W 350. rocznicę męczeńskiej śmierci św. Andrzeja Boboli



Kult tego Świętego rozwija się od 1702 r., gdy ukazał się rektorowi Kolegium Pińskiego i polecił odnaleźć swoją trumnę. Odnaleziono trumnę, odkryto ją i ze zdumieniem stwierdzono, że umęczone ciało zachowało się w doskonałym stanie. Zaczęło się wtedy pielgrzymowanie do jego grobu. W dwudziestoleciu międzywojennym błogosławionego Andrzeja nazywano patronem Polski.

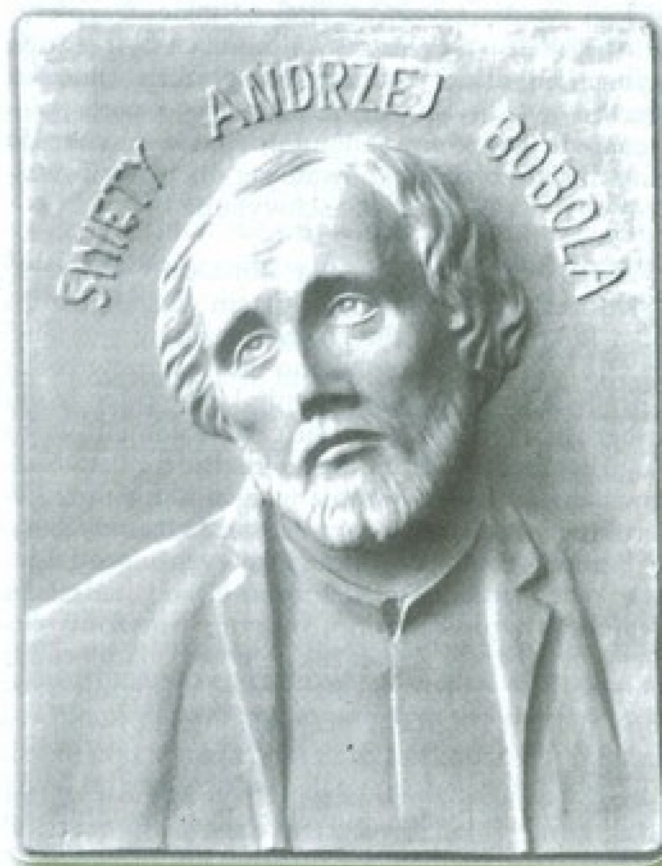
Kanonizacja Andrzeja Boboli odbyła się w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego, 17 kwietnia 1938 roku. Obecnie integralnie zachowane relikwie św. Andrzeja spoczywają w Sanktuarium św. Andrzeja Boboli w Warszawie na Mokotowie przy ul. Rakowieckiej 61. W tym Sanktuarium, 17 maja 1992 roku, ogłoszono św. Andrzeja Bobolę patronem Metropolii Warszawskiej.

13 marca 2002 r. watykańska Kongregacja Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów na prośbę Prymasa Polski kard. Józefa Glempa ustanowiła św. Andrzeja Bobolę, kapłana i męczennika, drugorzędnym patronem Polski. Dla przypomnienia, głównymi patronami Polski są Najświętsza Maria Panna Królowa Polski, św. Wojciech biskup męczennik i św. Stanisław biskup męczennik.

Św. Andrzej Bobola (1591-1657)
(Krótka historia o św. Andrzeju Boboli)

Dnia 16 maja Kościół obchodzi pamiątkę męczeństwa św. Andrzeja Boboli. Martyrologium Rzymskie zamieszcza o nim jedynie lakoniczną notatkę: W Janowie koło Pińska, na Polesiu, św. Andrzeja Boboli, kapłana Towarzystwa Jezusowego. Wycierpiawszy od schizmatyków różne rodzaje tortur zdobył chwalebną palmę męczeństwa (+1657).

Wielkość człowieka pieczętującego własną krwią głoszoną przez siebie prawdę poprzedziło zwyczajne, szare życie, które przypuszczalnie minęłoby niezauważone przez historię, gdyby nie męczeństwo. Andrzej bowiem nie odznaczył się niczym, co ludzie upamiętniają naukowymi monografiami.



Uczeń szkoły jezuickiej w Braniewie do Towarzystwa Jezusowego wstąpił 31 lipca 1611, a w jedenaście lat później otrzymał święcenia kapłańskie. Po ukończeniu formacji zakonnej rozpoczął pracę duszpasterską w Nieświeżu, gdzie dzielił czas między zajęcia administracyjne oraz posługę wiernym na ambonie i w konfesjonale. Oprócz zajęć w macierzystym kościele podejmował wyprawy misyjne głosząc słowo Boże w okolicy. Od początku zyskał sławę kaznodziei i dlatego chciano go mieć w stolicy, aby tamtejszej elicie zapewnić dobrego mówcę. Pomimo zabiegów jezuitów warszawskich został skierowany do Wilna i pracował tam w kościele św. Kazimierza.

2 czerwca 1630 złożył Andrzej Bobola uroczystą profesję zakonną. Po niej odczuł na sobie jedną z cech jezuickiego charyzmatu: przenoszenie z miejsca na miejsce. Najpierw został posłany do Bobrujska, niewielkiego miasteczka zabudowanego drewnianymi domkami, zamieszkanego przede wszystkim przez prawosławnych. Nikły odsetek katolików rozproszonych w innowierczej społeczności pozbawiony był całkowicie opieki duszpasterskiej. Ignorancji religijnej towarzyszył zanik życia sakramentalnego oraz obniżenie poziomu moralności. W 1630 r. jezuici założyli tutaj placówkę. Spędził na niej trzy lata. Dzieło, którego dokonał w Bobrujsku, ocenił sprawiedliwie prowincjał Mikołaj Łęczycki w sprawozdaniu do Rzymu. Podkreślił poza tym u Boboli zdrowy rozsądek, dobre wykształcenie, łatwość obcowania z ludźmi oraz wywieranie dodatniego wpływu na otoczenie.

Z Bobrujska przeniesiono Andrzeja do Płocka, stamtąd do Warszawy, następnie znowu do Płocka, później kolejno do Łomży, Wilna, Pińska, trzeci raz do Wilna i wreszcie w 1652 r. - powtórnie do Pińska. W ostatnim okresie życia Andrzej Bobola pracował przede wszystkim jako misjonarz na Polesiu.

Do splotu niesprzyjających warunków kulturalnych, gospodarczo-społecznych i cywilizacyjnych, jak brak dróg, a przede wszystkim trudny dostęp do ludzi żyjących wśród grząskich bagien, dołączyła się jeszcze sytuacja polityczna Polesia żyjącego w ciągłym zagrożeniu ze strony kozactwa spiskującego z Moskwą. Opinia współczesnych o tych wojownikach nie była pochlebna. Mimo trudności mieli jezuici na tamtych terenach znaczne sukcesy duszpasterskie. Do największych osiągnięć Boboli należało przyjęcie na łono Kościoła katolickiego wiosek: Bałandycze i Udrożyn. Owocność pracy ewangelizacyjnej drażniła ludzi wrogo nastawionych do religii katolickiej oraz do kojarzonej z katolicyzmem polskości. Z braku argumentów rozumowych sięgali po argument siły. Andrzej Bobola stał się kolejną ofiarą apologii światopoglądu rysującego się u samych fundamentów.

W czasie jednej z wypraw, w środę 16 maja 1657, ojciec Andrzej dowiedział się o grożącym mu niebezpieczeństwie. Usiłował umknąć przed czyhającymi na jego życie. Wsiadł na pożyczony wóz i wraz z powożącym Janem Domanowskim jechał, co koń wyskoczy, chcąc znaleźć jakieś bezpieczne miejsce. Kozacy na swych koniach byli jednak szybsi. Dopadli uciekających w pobliżu folwarku Predyła, w którym uprzedzono ich o niebezpieczeństwie. Domanowskiemu udało się umknąć do lasu, dzięki czemu zachowało się dla historii świadectwo o okolicznościach schwytania Boboli.

Znienawidzonego Lacha obnażono najpierw i skatowano nahajkami, a potem dostał jeszcze kilka kułaków tak silnych, że posypały się zęby. Po tej uwerturze skrępowano mu ręce powrozem i przywiązano do pary koni, które popędzono w kierunku Janowa. W czasie czterokilometrowego biegu pomiędzy końmi dostał jeszcze mnóstwo razów batogami, cięcie szablą w lewe ramię oraz kilka ukłuć lancą, po której pozostały głębokie rany. W Janowie zbiegł się tłum ciekawych niecodziennego widowiska. Aby uchronić się od nadmiaru świadków wprowadzono Andrzeja do szopy służącej za rzeźnię. Z gałązek dębowych upleciono wieniec i wciśnięto mu na głowę, następnie rzucono na stół i ogniem przypalano ciało, wbijano drzazgi za paznokcie, zdzierano skórę z rąk, piersi, palców i głowy, odcięto palec wskazujący od lewej dłoni i końce dwóch innych palców, wydłubano prawe oko, świeże rany posypano plewami, odcięto nos i wargi, wyrwano język, wreszcie za nogi powieszono u powały. Po dwóch godzinach żywego jeszcze zdjęto ze sznura. Dwukrotne cięcie szablą w szyje zakończyło męczarnię Boboli.

Ciało ks. Andrzeja stało się przedmiotem kultu religijnego. Okoliczna ludność tłumnie przychodziła pod okienko krypty kościoła jezuitów w Pińsku, gdzie został pochowany, aby oddać hołd męczennikowi. Do trumny zamordowanego kapłana garnęli się nie tylko katolicy. W styczniu 1808 r. przewieziono zwłoki do Połocka, gdzie wydawały się bardziej bezpieczne pod opieką jezuitów działających tam jeszcze pomimo kasaty zakonu. Sława kapłana, który podejmując walkę o uświadomienie człowiekowi jego godności wkalkulował w to własne męczeństwo, sięgała daleko poza granice ojczystego kraju.

Mimo rozwijającego się kultu wyniesienie na ołtarze szło opornie. Zabiegi polskich biskupów oraz starania jezuitów sprawiły jedynie, że Benedykt XIV, 9 lutego 1755, wpisał Bobolę na listę męczenników za wiarę. Rząd carski robił wszystko, aby przeszkodzić sprawie, lecz Pius IX ogłosił Andrzeja Bobolę błogosławionym. Nastąpiło to w październiku 1853 r. Uroczystość urządzono z wielką okazałością.

Na swój sposób uczcił tę uroczystość rozgniewany car Mikołaj I. Swojego posła, Apolinarego Butieniewa, za to, że nie przeszkodził beatyfikacji, odwołał z Rzymu i ukarał niełaską, a poza tym nakazał rozstrzelać sześciu Polaków wcielonych do armii rosyjskiej, ponieważ po odczytaniu im manifestu wzywającego wojsko do obrony prawosławia oświadczyli, że za obcą sobie religię walczyć nie mogą. Mimo rozmaitych represji szerzył się jednak kult bł. Andrzeja Boboli również w imperium rosyjskim.

Po odzyskaniu niepodległości episkopat polski rozpoczął staranie o kanonizację Andrzeja Boboli. Zabiegi zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem w uroczystość Zmartwychwstania 1938 r.

Barwne są dzieje wędrówki relikwii Andrzeja. Odbyły one długą podróż po świecie, zanim wróciły do ojczyzny.

Po kasacie zakonu opiekę nad ciałem Męczennika przejęli księża uniccy. Relikwie Świętego w Pińsku otoczono wielką czcią. W styczniu 1808 r., mimo ciężkiej zimy i wielkich śnieżyc, powieziono relikwie do Połocka, gdzie złożono je w przygotowanej w tym celu krypcie.

W czasach sowieckich kilkakrotne próby zbeszczeszczenia relikwii zostały udaremnione zdecydowaną postawą społeczeństwa. Dopiero 23 czerwca 1922 kościół otoczyło wojsko. Zjawili się wysłańcy Kremla. Po otwarciu trumny ciało obnażono i rzucono nim o posadzkę. Ku osłupieniu obecnych, zwłoki nie rozsypały się. Spisano protokół o ich stanie, stwierdzając, że trup zawdzięcza swoje dobre zachowanie właściwością ziemi, w której się znajdował. 20 lipca zabrano ciało do Moskwy, umieszczając je w gmachu Higienicznej Wystawy Ludowego Komisariatu Zdrowia.

Gdy ZSRR dotknęła klęska głodowa, w 1922 r. ginącemu narodowi z wydajną pomocą pośpieszył Pius XI. Rząd Radziecki zgodził się wówczas na wydanie relikwii Papieżowi pod warunkiem, że ciało nie zostanie powiezione przez Polskę. Uzgodniono trasę przez Odessę i Konstantynopol. W Rzymie złożono trumnę w bazylice św. Piotra. Po kanonizacji w 1938 r. przewieziono je przez Jugosławię i Węgry do Polski. W tryumfalnej oprawie pojechały przez Czechowice, Oświęcim, Kraków, Katowice, Poznań i Łódź do Warszawy.

Trumna ze zwłokami Boboli w Warszawie spełniała moralną misję we wrześniu 1939 r., podczas okupacji, a zwłaszcza w dniach powstania.

O. Felicjan Paluszkiewicz SJ

Czy to są trudne sprawy?

Rocznica męczeńskiej śmierci św. Andrzeja Boboli skłaniać powinna nie tylko do przybliżenia żyjącym współcześnie osoby Poleskiego Męczennika, ale przede wszystkim do szerszej oceny jego znaczenia w dziejach narodów tworzących niegdyś, do czasów rozbiorowych, jedno, wspólne państwo nazywane Rzecząpospolitą. Perspektywa czasowa wydaje się dostateczna – w tym roku upływa już 350 lat od momentu kaźni Jezuity.

Z pozoru sprawa wydaje się niełatwa. Św. Andrzej Bobola krzewił katolicyzm, nawracał prawosławnych. Dziś nie brzmi to, przyznajmy, najlepiej – szczególnie na terenach, na których prawosławie obecnie dominuje, jest uznawane za wyznanie „tradycyjne". Z takiego punktu widzenia Bobola to po prostu „historyczny intruz". Czy jednak tak jednoznaczne spojrzenie jest dziś odpowiednie? Czyż nie stanowi po prostu bardzo uproszczonej przeciwwagi dla skrajnie hagiograficznej oceny życia (a przede wszystkim śmierci) świętego?

Przyjrzyjmy się temu nieco dokładniej, także w szerszym kontekście historycznym. Jego życie było, jak przyznają niektórzy, wręcz szare – i byłoby niezauważalne, gdyby nie męczeńska śmierć w 1657 r.

Przyszły błogosławiony i święty urodził się na terenie dzisiejszej Polski, koło Sanoka, pracował w Bobrujsku, Płocku, Wilnie, Łomży, Pińsku... W swojej działalności odnosił sukcesy (dziś można by nawet nazwać je „spektakularnymi"), nawracał skutecznie – nie uciekając się do przemocy. Jego działania nie przypominały tego, co opisane zostało w dziele Henryka Rzewuskiego pt. „Pamiątki Soplicy" (pierwsze wydanie w 1839 r.), w którym znajduje się fragment mówiący o „nawróceniu" trzech z czterech prawosławnych popów – niestety, ów czwarty, uparty pod batogami umarł. A. Bobola nawracał swoim przykładem, natchnionym słowem. To warto zauważyć i podkreślić. Bo czasy były niełatwe i – mierząc dzisiejszymi miarami – okrutne. Nie tylko w Polsce – słabnącej pod wpływem powstań wewnętrznych i licznych wojen z wrogami zewnętrznymi Rzeczypospolitej. Były to czasy, kiedy zasada „czyj kraj – tego religia" nie budziła większych kontrowersji. W wieloetnicznej, coraz bardziej niestety osłabianej Rzeczypospolitej, na tle Europy – i wschodniej i zachodniej – kwitła wolność religijna. Bo wyznawanie własnej religii odbywało się swobodnie, a „tumulty religijne" miały też oczywiście miejsce, ale sam przykład Boboli pokazuje, że nie szły w jedną, określoną katolickim wyznaniem władcy Rzeczypospolitej, kierunku. To nie Bobola stosował przemoc wobec innowierców, lecz wobec niego zastosowano najbardziej wyrafinowane tortury. Mimo słabnięcia organizmu państwowego Rzeczypospolitej – wolność religijna była bardzo długo zachowywana. Bobola w taką wolność się wpisywał - i to nie w kategoriach zmuszania do porzucania własnego wyznania na rzecz innego, „oficjalnego". Krótko mówiąc – to nie on w „katolickiej Polsce" torturował – ale zamęczono jego.

Kolejna bardzo ważna sprawa – to jego legenda rozwijająca się po śmierci. O jego „świętość" Rzeczpospolita upomniała się praktycznie dopiero w końcu swego istnienia – w latach pięknych, acz tragicznych, nazywanych „odrodzeniem w upadku". Miano „błogosławionego" otrzymał dopiero pod zaborami, w zupełnie już innych okolicznościach, w 1853 r., zaś aureola świętości otoczyła go tuż przed wielkim kataklizmem II wojny światowej, w 1938 r. Do Polski jego doczesne szczątki trafiły z ZSRR drogą bardzo okrężną - via Rzym. Można powiedzieć, że po swej męczeńskiej śmierci jego kult i legenda przechodziły bardzo podobne koleje, co i narody, wśród których żył i pracował. Zwłokami męczennika zaopiekowali się początkowo uniccy Ojcowie Bazylianie. W katedrze w Pińsku cześć oddawali Mu także i wyznawcy prawosławia, choć nie był jeszcze i katolickim świętym. Nie dzielił także ludzi w najtrudniejszym okresie po rewolucji bolszewickiej. Jak wielu żyjących, wygnanych ze swych domostw, został wyrzucony z miej-

sca wiecznego (jak widać – tylko z pozoru…) spoczynku. Próbowano następnie „zakazać" powrotu jego szczątków do ojczyzny - niepodległej wtedy znowu Polski. Jednak zakazy „władzy rad" tak daleko (wtedy) nie sięgały i ostatecznie święty w 1938 r. spoczął w ojczystej ziemi – w Warszawie, gdzie dalej, jak i żyjący, nie zaznał wszakże spokoju. W stolicy Polski Jego relikwie przeszły – znaną przecież tak dobrze naszym narodom – gehennę II wojny światowej…

Można zatem zaryzykować twierdzenie, że losy św. A. Boboli nie powinny dziś, w całkowicie zmienionej sytuacji politycznej i społecznej, dzielić, ale raczej skłaniać do przemyśleń o wspólnocie losów bliskich sobie narodów, o wspólnocie ich cierpienia, o zmaganiach z niepomyślnymi wichrami historii. Losy relikwii św. Boboli splatają się w wielu momentach z losami narodów żyjących na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. 350 lat to szmat czasu. Obecnie jesteśmy przecież bogatsi o wiedzę i doświadczenia wielu pokoleń Polaków, Białorusinów, Ukraińców, Rosjan… Nie wolno przede wszystkim w żaden sposób powracać do emocji towarzyszących kaźni świętego. To najgorsze, co mogłoby się przytrafić. A. Bobola, jako zakonnik - misjonarz, wpisał się niezatarcie w losy naszej części Europy. Po wielu perypetiach trafił z Janowa Poleskiego, miejsca kaźni, na ołtarze Kościoła katolickiego. Może warto o tym pamiętać – nie tylko przy okazji zbliżającej się rocznicy. A. Bobola powinien stać się źródłem inspirującym zrozumienie ponad trudną historią. Jest to nie tylko możliwe, ale koniecznie. Św. A. Bobola nazywany jest „patronem spraw trudnych". Ale przecież nie beznadziejnych…

350 lat po Jego śmierci warto szerzej sięgnąć do przykładu, do tego, o czym zaświadczał – i przez śmierć i przez „drogę do świętości". Jego relikwie towarzyszyły nam w najtrudniejszych momentach dziejów – szczególnie XX w. W trzy i pół wieku po męczeństwie Boboli przyszła chyba pora na stwierdzenie, że te najtrudniejsze chwile są już definitywnie za nami. Wiele pozostałych spraw trudnych – możemy chyba, przy wsparciu Świętego, załatwiać sami…?

dr Jarosław Książek,
Konsul Generalny RP w Brześciu

Konsulat Generalny RP we współpracy z Kurią Metropolitarną w Pińsku organizuje w dniu 17 maja 2007 r. **Konferencję naukową poświęconą Andrzejowi Boboli** – „Poleski Męczennik czy patron trudnego pojednania?"

Do udziału w konferencji zaproszonych zostało kilkunastu naukowców ze znanych środowisk akademickich Polski, Ukrainy i Białorusi. Planuje się opublikowanie materiałów pokonferencyjnych.

CELEM KONFERENCJI jest podjęcie dyskusji naukowej dotyczącej zarówno samej osoby świętego męczennika, jak i przedstawienie znaczących z Jego życia i działalności kontekstów: historycznego (okres wchodzenia Rzeczypospolitej w kryzys), społecznego (niepokoje społeczne), religijnego (problem „poróżnionych w wierze") i kulturowego (ścieranie się Wschodu i Zachodu).

ANDRZEJOWE PATRONOWANIE

W 1992 roku dekretem Stolicy Apostolskiej św. Andrzej Bobola został ustanowiony patronem Metropolii Warszawskiej, a w roku 2002 ogłoszony patronem Polski. Jak św. Wojciech jest patronem ładu hierarchicznego, a św. Stanisław ładu moralnego, tak św. Andrzej Bobola jest patronem jedności - zarówno w Kościele, jak i w społeczeństwie. Niektórzy mają za złe Andrzejowi Boboli, że nawracał na katolicyzm. Ale wtedy tak właśnie apostołowali przedstawiciele wszystkich wyznań chrześcijańskich. Wielką zasługą Boboli było to, że nawracał słowem i osobistym świadectwem, a nigdy przemocą. W bliźnich niekatolikach, do których szedł, dostrzegał nie tyle kandydatów do Kościoła rzymskokatolickiego, ile przede wszystkim biednych, potrzebujących ludzi. I niósł im pociechę. Andrzej Bobola miał niezwykłe zrozumienie potrzeb ludu. To pomaganie duszom owocowało nawróceniami na katolicyzm. Nie było w tym jakiegokolwiek przymusu. Ostatecznie to jego straszliwie zamordowano. A on swoich prześladowców nie przeklinał, ale wzywał w imię Boga do opamiętania. Dlatego jest patronem ekumenicznym i patronem pojednania. Niektórzy dodają, że dziś Andrzej Bobola staje się patronem walki z terroryzmem, który niekiedy wyrasta z religijnego fanatyzmu. Andrzej Bobola jest także patronem niepodległości. Historia jego kultu pokazuje, iż sprawa niepodległej Polski bardzo go w niebie zajmowała. Andrzej Bobola przepowiedział odzyskanie przez Polskę niepodległości i chce umacnianiu tej niepodległości patronować.

W liście Episkopatu Polski z kwietnia 2002 roku biskupi zwracają uwagę na jeszcze inny element andrzejowego patronowania. Otóż Andrzej Bobola nazywany jest patronem ewangelizacji w trudnych czasach. W tym liście czytamy, że „św. Andrzej Bobola jest ogłoszony patronem Polski w czasie, gdy wielu rodaków nie może znaleźć pracy i znajduje się w trudnej sytuacji materialnej. Nowy patron okazywał w swym życiu wielką wrażliwość na ludzką biedę. Podczas epidemii ratował tych, od których inni z lękiem uciekali, w apostolskiej pracy kierował się do najuboższych, stając się ich sługą. Dlatego jako Patron oczekuje od nas, abyśmy uczcili go nie tylko uroczystościami, ale konkretnymi czynami, wyrażającymi naszą troskę o ludzi biednych".

350. rocznicę jego męczeńskiej śmierci przeżywamy w rok po pierwszej wizycie apostolskiej Papieża Benedykta XVI w naszej Ojczyźnie. W swojej encyklice „Deus caritas est" Ojciec święty wskazuje na wagę czynnej posługi miłosierdzia. Potrzeba nam w społeczeństwie, w naszych parafiach i wspólnotach większej wrażliwości i wyobraźni miłosierdzia. Nie wystarczy bowiem chcieć pomagać ubogim, ale trzeba zabierać się do tego z „wyobraźnią" i kompetencją. Benedykt XVI zwraca uwagę na trzy aspekty, dotyczące charytatywnej działalności Kościoła. Po pierwsze, organizacje charytatywne Kościoła „muszą zrobić wszystko, co możliwe, aby były do dyspozycji odpowiednie środki i nade wszystko, by byli ludzie, którzy podejmą takie zadania" (DCE, 31). Trzeba więc umieć zbierać i pomnażać dobra, które potem można rozdać, ale przede wszystkim trzeba stałej formacji profesjonalnej i „formacji serca" dla tych, którzy pracują lub mogliby pracować



Trumna z relikwiami św. Andrzeja Boboli w Warszawie wykonana w 1938 r.



Sanktuarium św. Andrzeja Boboli w Warszawie

w dziełach charytatywnych. Po drugie, „chrześcijańska działalność charytatywna musi być niezależna od partii i ideologii" (DCE, 31). I po trzecie, caritas nie może być środkiem do tego, co dzisiaj określa się mianem prozelityzmu" (DCE, 31). Czyny miłosierdzia nie mogą być środkiem do celu, bo wówczas ubogi staje się przedmiotem „pobożnych" manipulacji. Na koniec swej encykliki Benedykt XVI przestrzega przed jałowym aktywizmem. Chrześcijańska działalność charytatywna powinna wypływać z kontemplacji Chrystusa. Działanie bez kontemplacji może prowadzić do zamknięcia się w doczesności, a nawet do buntu wobec Boga i oskarżania Go o obecność cierpienia w świecie. Tymczasem żadna działalność polityczna i charytatywna nie zlikwiduje problemu cierpienia i śmierci. Tym bardziej potrzeba – stwierdza Benedykt XVI - nadziei, wyrażającej się w cnocie cierpliwości, „która akceptuje misterium Boga i ufa Mu nawet w ciemności" (DCE, 39).

Św. Andrzej Bobola jest dla nas przewodnikiem w podejmowaniu czynów miłosierdzia, które wypływają z głębokiego zjednoczenia z Jezusem ukrzyżowanym i zmartwychwstałym. Jako duchowy uczeń św. Ignacego Loyoli, Andrzej Bobola łączył akcję z kontemplacją, był kontemplatywny w działaniu, co pozwoliło mu odpowiedzieć męstwem wiary na tortury i okrutnie zadawaną śmierć. Jego relikwie i cześć, jaką im oddajemy, są znakiem zwycięstwa zmartwychwstałego Chrystusa nad podziałami i śmiercią, a także znakiem obcowania świętych, tej duchowej łączności Kościoła zbawionych z nami, Kościołem pielgrzymującym. Powierzajmy się zatem wstawiennictwu św. Męczennika, Andrzeja, z ufnością. On - wraz z innymi patronami - pomaga nam w drodze przez ziemską ojczyznę ku ojczyźnie niebieskiej.

Ks. Dariusz Kowalczyk SJ

Prymas Wyszyński w dniach 300-lecia męczeńskiej śmierci Św. Andrzeja Boboli

Związki Prymasa Tysiąclecia ze św. Andrzejem Bobolą są ewidentne. Wystarczy wspomnieć o tekście Ślubów Jasnogórskich, który napisał on, wiedziony siłą jakiegoś wewnętrznego impulsu, przed odprawieniem porannej Mszy św. w uroczystość św. Andrzeja Boboli, 16 maja 1956 r. Członkowie założonego przez niego i żarliwie popieranego Ruchu Pomocników Matki Kościoła praktykowali natomiast, prawdopodobnie idąc za jego sugestiami, systematyczną modlitwę: Święty Andrzeju Boboli, Patronie Ślubów Jasnogórskich, módl się za nami". Przeanalizujmy teraz, jak przeżywał sługa Boży Prymas Wyszyński dni, w których publikowana była encyklika o św. Andrzeju, a Kościół obchodził 300-lecie jego śmierci męczeńskiej.

W miesiącu tej tak znamiennej rocznicy i ogłoszenia encykliki, 3 maja 1957 r. ks. Prymas uroczyście rozpoczął na Jasnej Górze Wielką Nowennę przez 1000-leciem chrztu Polski. Powiedział wówczas: „Zapowiadaliśmy, że uroczystości sierpniowe będą zaledwie wstępem do wielkiej pracy, którą podejmie cały Naród... Pragnęliśmy, aby tych kilka miesięcy, które dzieliły nas od sierpnia do maja, wykorzystać

jak najbardziej do rozpowszechnienia i zrozumienia głębokiej treści wielkiego Programu Narodowego (...). Już dziś wsłuchujemy się w odległe tony starożytnej pieśni maryjnej, w światłach której Naród się wychował: ‚Bogurodzica Dziewica, Bogiem sławiena Maryja'".

Na ten miesiąc zostało zaplanowane także inne, niezwykle ważne wydarzenie. Zaledwie kilka dni później, 6 maja 1957 r. ks. Prymas wyrusza, po raz pierwszy po wyjściu z więzienia, do Rzymu na spotkanie z Ojcem św. Piusem XII, podczas którego ma otrzymać kapelusz kardynalski. Nominacja do Kolegium Kardynalskiego miała miejsce 4 lata wcześniej, 12. 02. 1953 r., ale wówczas ks. Prymas nie otrzymał paszportu i wkrótce potem został aresztowany. Tym razem ks. Kardynał nie jedzie sam. W pierwszym przedziale wagonu jedzie kopia Obrazu Jasnogórskiego, wykonana przez prof. Leonarda Torwirta, dziekana Uniwersytetu Toruńskiego, która ma pielgrzymować przez Polskę. Królowa Polski prowadzi do Wiecznego Miasta.

Na kilka dni przed 300-leciem męczeńskiej śmierci św. Andrzeja i ogłoszeniem encykliki papieskiej, ks. Prymas prosi Ojca św. o pobłogosławienie obrazu: „Cały Naród Polski ma gorącą ufność do Matki Najświętszej. Wierzy, że jeśli kto utrzyma jego jedność i pokój, to tylko Królowa z Jasnej Góry, Maryja Częstochowska! To Jej składał swoje Ślubowanie 26 sierpnia 1956 r." Odtąd Matka Boża Jasnogórska będzie nawiedzać w tej kopii, pobłogosławionej przez Papieża, każdą parafię. Przemierzając Polskę będzie odradzać życie moralne Narodu. Ks. Prymas kolejną kopię Matki Bożej Częstochowskiej przekazał Papieżowi jako osobisty dar dla niego. Wręczył mu też album o kościołach warszawskich, łaciński tekst Ślubów Jasnogórskich i wykonane przez dzieci śląskie z ziaren pszenicy hostie, mające symbolizować ich dobre uczynki spełniane w intencji Ojca św.

Niejako nazajutrz po 300-leciu męczeńskiej śmierci św. Andrzeja i ogłoszeniu encykliki jemu poświęconej, 18 maja 1957 r. odbyła się w Watykanie inna znamienna uroczystość; Prymas Polski otrzymał Kapelusz Kardynalski. Miało to miejsce w Pałacu Apostolskim. Sam ks. Prymas tak kiedyś wspominał o miejscu, w którym rozgrywało się to wydarzenie: „O wiele stosowniejsze byłyby dla mnie nadbużańskie łąki, niż to miejsce. Wydało mi się, że dopełnia się nade mną ‚extrema unctio' (ostatnie namaszczenie) Kościoła Powszechnego. Potem przyjść może tylko to, do czego wkrótce zachęci mnie Ojciec św., do wierności, aż do przelania krwi". Sprawdziła się przepowiednia Piusa XII, który zapewnił ks. Prymasa na początku 1953 r., że osobiście nałoży mu kiedyś kapelusz kardynalski. Pius XII przebył ciężką chorobę, a ks. Prymas 3-letnie więzienie, a jednak zapowiedź spełniła się.

Jako kościół tytularny w Rzymie ks. Prymas otrzymał Bazylikę Matki Bożej na Zatybrzu, z którą związany był przed wiekami ks. kard. Hozjusz. Prymas tak sobie wówczas pomyślał: „Jeśli mógł być tytularnym kardynałem Hozjusz, Biskup Warmii, to chyba teraz, gdy Warmia wróciła do Polski, również mógłby być tytularnym kardynałem tej samej świątyni biskup polski. (...) tak się szczęśliwie złożyło, że wtedy, gdy Warmia wróciła do Polski, w tym samym czasie ten kościół tytularny kard. Hozjusza, człowieka tak bardzo zasłużonego dla sprawy Kościoła i Polski, przypadł (...) kardynałowi i Prymasowi Polski".

W czasie tego pobytu we Włoszech ks. Prymas nawiedza także, oprócz świątyń rzymskich, Sanktuarium Maryjne w Syrakuzach, gości u salezjanów w Katanii, nawiedza kaplicę w letniej rezydencji papieskiej w Castel Gandolfo, w której modli się przed znajdującym się tam obrazem Matki Bożej Częstochowskiej i ogląda malowidła ścienne przedstawiające m.in. cud nad Wisłą. Przemieszcza się wówczas samochodem Piusa XII, który oddał mu do jego dyspozycji na czas pobytu we Włoszech. W drodze powrotnej do Polski zatrzymuje się w Wenecji, gdzie jest gościem u Patriarchy Wenecji, ks. kard. Roncalli. To spotkanie zapoczątkowuje serdeczną przyjaźń między przyszłym Papieżem Janem XXIII a Prymasem Polski. Powraca do Ojczyzny świadom ogromnego wsparcia, jakim otaczają go wielcy ludzie, którzy wpisali się w dzieje naszej Ojczyzny, w tym św. Andrzej Bobola, ale także i wielkiego poparcia, na jakie w trudnych czasach może liczyć ze strony Stolicy Świętej i całego Kościoła Powszechnego.

ks. Aleksander Jacyniak SJ

na podstawie publikacji pt: „Stefan kardynał Wyszyński. Biografia w fotografiach" Zakłady Naukowe Seminarium Polskiego w Orchard Lakę, Michigan 1969, s. 153-164.

Blisko, coraz bliżej

Współpraca kulturalna Lublina, Brześcia i Łucka ma długą tradycję. Nowe możliwości w tej dziedzinie pojawiły się po przemianach w Europie i w związku z wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej. Powstały specjalne programy unijne wspierające finansowo transgraniczne przedsięwzięcia. Wobec wydarzeń o skali historycznej kruszyły się także mury stereotypów i uprzedzeń. W tej sprzyjającej atmosferze, mimo granic, które nie są łatwe do przekroczenia i politycznych zawirowań, ostatnie lata zaowocowały kilkoma wspólnymi projektami kulturalnymi Lublina, Brześcia i Łucka.

Część z tych przedsięwzięć została zainicjowana przez samorządy trzech miast. W latach 2004-2006 zostały przygotowane i zrealizowane dwa transgraniczne projekty, których celem był rozwój współpracy kulturalnej trzech społeczności. Pierwszy z nich nosił nazwę „Blisko, coraz bliżej – Euroregionalny Ośrodek Informacji i Współpracy Kulturalnej w Lublinie" i uzyskał współfinansowanie z Programu Phare 2002. Drugi został zatytułowany „Współpraca kulturalna Lublina, Brześcia i Łucka – działania informacyjne i artystyczne" i otrzymał wsparcie finansowe z Programu Sąsiedztwa Polska – Białoruś – Ukraina INTERREG III A / TACIS CBC 2004 – 2006.

W ramach projektów zorganizowane zostały w Lublinie dwie edycje Prezentacji Artystycznych „Blisko, coraz bliżej", w czerwcu 2005 r. i we wrześniu 2006 r. Na scenie Muszli Koncertowej w Ogrodzie Saskim i w kilku innych miejscach wystąpiło ponad dwustu pięćdziesięciu młodych artystów z trzech miast. Koncerty muzyczne, wokalne i taneczne cieszyły się dużym zainteresowaniem lubelskiej publiczności. Młodzi artyści i dziennikarze piszący o życiu kulturalnym mogli także rozwinąć swoje umiejętności na warsztatach artystycznych i dziennikarskich.

Największym wydarzeniem drugiej edycji Prezentacji stała się wystawa prac białoruskich, ukraińskich i polskich współczesnych artystów pod nazwą „Terytoria", zorganizowana we współpracy z Lubelskim Towarzystwem Zachęty Sztuk Pięknych. Wystawa, interesująco zaaranżowana w przestrzeni lubelskiego Klasztoru Powizytkowskiego, objęła malarstwo, rzeźbę, fotografię, obiekty, instalacje, prace wideo, performance. Pokazane prace, takie np. jak „Mur" Mirosława Maszlanko, obrazy Andriy'a Sahaidakovsky'ego czy fotografie Sergey'a Zhdanovich'a zapadły w pamięć nie tylko znawców sztuki. Po wystawie wydany został katalog dokumentujący to przedsięwzięcie.

W ramach pierwszego projektu w styczniu 2005 r. powstał w Urzędzie Miasta Lublin, w ramach Miejskiego Inspektoratu Kultury, Euroregionalny Ośrodek Informacji i Współpracy Kulturalnej. W ciągu następnych miesięcy jego pracownicy stworzyli bazę danych na temat instytucji i organizacji kulturalnych oraz zespołów artystycznych Lublina, Łucka i Brześcia. Materiał ten został opracowany i opublikowany na specjalnie utworzonej czterojęzycznej stronie internetowej www.kultura.euro-region.pl poświęconej życiu kulturalnemu trzech miast oraz w wydanym czterojęzycznym „Informatorze Kulturalnym Lublin – Łuck – Brześć". Dzięki drugiemu projektowi strona została rozbudowana, powstał także międzynarodowy zespół, który po przeszkoleniu zajmuje się jej aktualizowaniem.

Ostatnim elementem drugiego projektu było wydanie książki „Lublin – Brześć – Łuck. Kalendarz imprez kulturalnych w 2007 roku". Publikacja ukazała się w czterech wersjach językowych: polskiej, białoruskiej, ukraińskiej i angielskiej. Oprócz informacji o imprezach



Występ Brzeskiej Orkiestry Symfonicznej pod dyrekcją Aleksandra Sosnowskiego w Lubelskiej Filharmonii zorganizowany przez Fundację Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie w Lublinie.

zaplanowanych na bieżący rok zawiera teksty lubelskich, brzeskich i łuckich dziennikarzy opisujące życie kulturalne trzech miast, a także ich ważne miejsca, postacie i środowiska artystyczne oraz transgraniczne projekty kulturalne.

Dzięki projektom, które realizowane były przez Urząd Miasta Lublin w partnerstwie z Urzędami Miast: Brześcia i Łucka, a w przypadku pierwszego projektu także z Centrum Kultury w Lublinie, nawiązane zostały kontakty między ludźmi kultury, którzy uczestniczyli w organizowanych imprezach i w wyjazdach studyjnych. Rezultatem tych spotkań był udział kilku zespołów białoruskich i ukraińskich w lubelskich cyklicznych wydarzeniach kulturalnych, narodziły się także nowe pomysły, powstały następne inicjatywy i zrealizowane zostały kolejne projekty. Ponadto co miesiąc w Lubelskim Informatorze Kulturalnym ZOOM publikowany jest kalendarz imprez w Lublinie po ukraińsku i po białorusku.

Euroregionalny Ośrodek Informacji i Współpracy Kulturalnej w ciągu dwóch lat swojego istnienia skupił wokół siebie grono osób, które chcą rozwijać kontakty kulturalne między trzema stolicami Euroregionu Bug, a także – szerzej rzecz ujmując – między Polską, Białorusią i Ukrainą. Są wśród nich animatorzy kultury, artyści, tłumacze naszych publikacji, studenci. Wciąż rodzą się nowe pomysły i inicjatywy, zostały także nawiązane piękne przyjaźnie. Ośrodek przygotowuje nie tylko własne projekty, jego rolą jest udzielanie pomocy instytucjom kultury i organizacjom pozarządowym w przygotowywaniu projektów i pozyskiwaniu na nie funduszy krajowych i europejskich. Strona internetowa www.kultura.euro-region.pl jest stale źródłem bieżących informacji kulturalnych dla wszystkich zainteresowanych osób, chcemy by dzięki niej ludzie kultury mogli nawiązywać między sobą kontakty owocujące nowymi wspólnymi przedsięwzięciami.

Mimo różnic, trudności i granic idea współpracy zawarta w tytule pierwszego projektu „Blisko, coraz bliżej" zyskała i wciąż zyskuje w różnych kontekstach kształt bardzo realny. Kultura ma bowiem cudowną zdolność łączenia ludzi i narodów.

Anna Pajdosz

Kierownik Euroregionalnego Ośrodka Informacji i Współpracy Kulturalnej, koordynator projektów

Urbanistyczna przestrzeń pogranicza

Urbanistyczna przestrzeń Europy budowana była w procesie jej rozwoju historycznego, chrystianizacji oraz stosowania przez poszczególne kraje procedur prawa miejskiego, nadawanego w XIII-XIV wieku większości miast podczas ich lokacji. Architekci pochodzenia włoskiego, hiszpańskiego, niemieckiego, zarówno świeccy, jak i zakonni, będący członkami różnych prowincji zakonnych, przenieśli do większości miast Europy Środkowej i Wschodniej modele przestrzennych kompozycji głównych świątyń rzymskich, interpretowanych podług „...nieba i ziemi",. Tym sposobem, świątynie dominujące w urbanistycznej przestrzeni dawnych miast Europy zakonserwowały w swoich murach całą epokę historyczną. Ich urbanistyczna przestrzeń stanowi więc – w najwyższym stopniu – wspólnotowy „dorobek" kultury europejskiej.

W okresie XVIII i XX wieku w Europie wielokrotnie zmieniały się granice i rezultatem tych zmian bywał często rozdział terytorium jednego miasta do dwóch sąsiednich struktur państwowych. Bywało więc, że odmienne rozumienie i diametralnie różne podejście „nowych" władz do „dorobku" kulturowego i tradycji historycznej, społecznej i problemów świadomościowych, a także do urbanistycznego charakteru zagospodarowania terenów, doprowadziły do drastycznych zmian w urbanistycznej przestrzeni takich miast. W rezultacie II wojny światowej pomiędzy dwa organizmy państwowe zostały podzielone dwa inne niemieckie miasta leżące nad Odrą – Frankfurt i Goerlitz. Dzielnice tych miast znajdujące się na lewym brzegu Odry pozostały niemieckie natomiast ich prawobrzeżne części stały się miastami polskimi (Zgorzelec i Słubice). Podobna sytuacja jest w Cieszynie, gdzie od najdawniejszych czasów rzeka Olza dzieli miasto na część polską i czeską. W warunkach, gdy wzajemne relacje pomiędzy sąsiedzkimi państwami były ograniczane albo wręcz nie istniały wcale, granice państwowe stawały się szczelnym „murem". Najbardziej wyrazistym przykładem takich procesów był Berlin, przez ponad 50 lat podzielony betonowym murem. Wystarczy wspomnieć, że w pierwszych latach po zjednoczeniu, stolica Niemiec szokowała różnorodnością stosowanych technik budowlanych i architektonicznym obliczem.

Jest uzasadniona nadzieja, że rozszerzenie Unii Europejskiej na wschód, umożliwi tym miastom lepsze, bardziej naturalne warunki rozwoju i wspólne inwestowanie na rzecz infrastruktury obu części.

Państwa środkowoeuropejskie, należące już do Unii Europejskiej i przed-unijne (takie jak – Ukraina i Białoruś), należały kiedyś do jednego, wspólnego państwa – Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Po obu stronach Bugu, wzdłuż starego koryta rzeki, które stanowi dziś granicę państwową polsko-białoruską, znajduje się strefa wspólnego dziedzictwa kulturowego. Zamki, murowane świątynie, fundowane w epoce kontrreformacji przez znakomite koronne i litewskie rody magnackie, budowane były według projektów włoskich, hiszpańskich, niemieckich architektów i do dziś dominują w równinnej przestrzeni pogranicza. Obok nich, dostrzec możemy także unikalny krajobraz, którego specyfikę stanowi architektura drewniana. Ten krajobraz jest dziś coraz częściej (a przynajmniej powinien być) postrzegany także jako ważny ślad wielkich wydarzeń naszej wspólnej historii i fundament honoru narodowego, w bardziej naukowej terminologii nazywanego – świadomością wspólnoty historycznej.

Pod koniec lat 80-tych i początku 90-tych minionego wieku, naukowcy z krajów, które są spadkobiercami Pierwszej Rzeczypospolitej (Białoruś, Litwa, Polska i Ukraina), podjęli trud

współpracy na rzecz wspólnych badań historycznych. Wyznaczone zostały najważniejsze problemy badań nad wspólnym dziedzictwem kulturowym. Niestety, zmiany społeczne, które nastąpiły w Białorusi po 1994 roku spowodowały, że różnica podejść do problematyki ochrony wspólnego dziedzictwa kulturowego nie tylko nie zmniejszyła się, ale nawet uległa powiększeniu.

Wystarczy dziś rzucić okiem na kościół w Wołczynie, zamek Sapiehów i klasztor Bonifratrów w Wysokiem Litewskim, albo na pałace Sapiehów w Różanie i Pusłowskich w Kosowie koło Brześcia, żeby zrozumieć że „wspólnotowy europejski dorobek" nie tylko został doprowadzony tu do kompletnej ruiny, ale że intensywnie zacierane są ślady tej wspólnoty. Także w świadomości społeczności lokalnych. Zacieranie śladów wspólnej tożsamości, a także unikalności i specyfiki krajobrazu oraz urbanistycznej przestrzeni dokonywane jest na pograniczu Białorusi celowo, w sposób świadomy i zaplanowany. Inny „krąg cywilizacyjny", dąży w tym przypadku do całkowitego zniszczenia śladów przynależności terytorium Białorusi do wspólnego dziedzictwa europejskiego. W ostatnich latach, na tle postępujących procesów negatywnych zmian społecznych, władze reżimowe coraz częściej narzucają model tak zwanej „rekonstrukcji" obiektów historycznych, realizowanej bez uprzednich badań naukowych, bez ustawowego wymogu konsultacji i opinii wyspecjalizowanych służb ochrony zabytków, a także bez naukowego uzasadnienia wprowadzanych zmian przestrzennych w krajobrazie urbanistycznym i kulturowym. Rada Ministerstwa Kultury Białorusi 27 września 2006 r. zadecydowała na przykład o demontażu wschodniej galerii nieświeskiego zamku Radziwiłłów, aby (sic!) następnie dokonać jej rekonstrukcji! I to dotyczy zespołu wpisanego na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Inny sposób zacierania śladów wymyślili przedstawiciele białoruskich struktur konfesyjnych. Większość dawnych cerkwi unickich i kościołów katolickich przekazanych wspólnotom prawosławnym, przebudowana została w sposób nie biorący pod uwagę odpowiedniej kompozycji przestrzennej, stylu i epoki, w której je oryginalnie zbudowano. Coraz częściej na



Pałac Sapiehów w Różanie. Foto: Bronia Kondratowicz

barokowych cerkwiach i kościołach katolickich napotkać można dobudowane formy, charakterystyczne dla środkowej Rosji XIX wieku. Codziennie słyszymy dziś o rujnowaniu dawnych fasad, niszczeniu fresków i unikalnych ołtarzy (np. w klasztorze w Żyrowicach albo w kościele w Grodnie).

W rezultacie tego, w społeczeństwie białoruskim powiększa się brak elementarnej nawet wiedzy o własnej przeszłości, rośnie brak szacunku wobec własnej kultury. Procesy celowej degradacji i rusyfikacji tradycyjnego środowiska kulturowego przedstawiane są często Białorusinom jako „powrót do wspólnych białorusko – rosyjskich korzeni", przy czym wykorzystywany jest cynicznie niski poziom świadomości i wiedzy o własnej historii materialnej. W rezultacie niebezpiecznie rosnącej akceptacji procesów unifikacji kulturowej i wynarodowienia, coraz większym zagrożeniem staje się powszechna bierność i akceptujące poddawanie się próbom integracji politycznej z Rosją. Cóż, jeśli nie dostrzega się różnicy pomiędzy „swoim" i „obcym"?!

W takiej sytuacji, nie można zezwolić na totalne zniszczenie w przestrzeni urbanistycznej właśnie tych miejsc i tych pomników, które są szczególnie ważne dla pamięci narodowej i świadomości wspólnotowej. Na pograniczu państw należących do dawnej Rzeczypospolitej, a dziś do Unii Europejskiej i Białorusi można i koniecznie należy odrodzić i ożywić przestrzeń wspólnego dziedzictwa – poprzez stworzenie enklaw kulturowych.

cdn.

dr Irena Ławrowska, Brześć



Pałac rodzinny Jana Ursyna Niemcewicza w Skokach k/ Brześcia. Foto: J. Adamski



Pałac książąt Czetwertyńskich w Żołudku. Fot. A. Kołyszko

CHÓR „POLONEZ" W LUBLINIE

Koncerty chóru polskiego „POLONEZ" z Mińska można podsumować jako ekspresyjne i dynamiczne, żywiołowe, lecz z dużą dozą liryki. Słuchacze odnosili wrażenie znalezienia się w czasach Stanisława Moniuszki, którego utwory również były prezentowane przez „POLONEZ" w Lublinie w dniach 14 i 15 stycznia 2007 r. w trzech koncertach.

Chór występował w Lublinie na zaproszenie Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. T. Goniewicza w Sali Kongresowej Akademii Rolniczej oraz w kościele pw. Miłosierdzia Bożego na Osiedlu Nałkowskich. W programie koncertów znalazły się utwory religijne, patriotyczne, kolędy, ludowe a nawet z repertuaru muzyki klasycznej. Licznie zgromadzeni słuchacze zostali zaskoczeni artystycznym kunsztem wykonawczym chóru oraz jego bogatym i różnorodnym repertuarem. Zarówno 44-osobowy chór, jak i soliści i muzycy z Mińska koncertujący pod kierownictwem Janiny Bryczkowskiej oczarowali ponad 2,0 tys. słuchaczy pięknem muzyki polifonicznej, ogromną wrażliwością, mistrzowską miękkością brzmienia, która tak silnie akcentuje odczucia liryczne. Interpretacja wykonawcza prezentowanych utworów przez polskich chórzystów z Mińska wyraźnie odbiega od repertuaru wykonywanego przez podobne chóry w Polsce, co ubogaca poziom artystyczny muzyki polifonicznej.

Członkami chóru „POLONEZ" zaopiekowali się i serdecznie gościli u siebie parafianie na Osiedlu Nałkowskich w Lublinie, co też stało się dzięki osobistemu zaangażowaniu księdza proboszcza dra Eugeniusza Szymańskiego. Od 20 lat doświadczamy z Jego strony wielu dowodów troski i pamięci o naszych Rodakach na Wschodzie.

W imieniu kierownictwa chóru oraz Związku Polaków na Białorusi i własnym wyrażam podziękowanie wspaniałemu chórowi za bogactwo artystycznych doznań i trud, jaki podjęli w tournee koncertowym. Podziękowania należą się także – obok wspomnianej wyżej parafii pw. Miłosierdzia Bożego – również Akademii Rolniczej w Lublinie, Konsulatowi RP w Mińsku, Firmie Cukierniczej „SOLIDARNOŚĆ" w Lublinie, SEMPER FIDELIS w USA oraz Ofiarodawcom.

Józef Adamski



Spotkanie Wigilijne Polaków na Polesiu







ŻYJEM





Wojciech Dębowski – Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska" z Bielska-Białej i Wojciech Grzelak – dziennikarz polski z Gornoałtajska – goście Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu; 16 marzec 2007 r.



Dr Jarosław Książek – Konsul Generalny RP w Brześciu oraz Chór Polski z Peliszcz

Polska Wigilia w Peliszczach



Anżelika Borys z dziećmi polskimi w Peliszczach

Y





Kombatanci) żołnierze AK z Brześcia) Kobrynia) Peliszcz

"ПАД КРЫЖАМ"

Так называецца новая газета парафіі Падвышэння Святога Крыжа ў Брэсце. Сваім заснаваннем яна абавязана кс. Эдварду, пробашчу парафіі ў Маларыце і памочніку ксёндза біскупа Казіміра Велікасельца ў Брэсце. Гэты святар дапамог арганізавацца моладзі і для іншых карысных духоўных спраў – моладзевых рэлігійных спатканняў, удзелу ў парафіяльным хоры, у пілігрымках і рэкалекцыях. Па-новаму стаў працаваць і клуб каталіцкай інтэлігенцыі, удзельнікі якога рыхтуюць паведамленні, прысвечаныя Бібліі і амаўляюць важныя рэлігійныя тэмы. Аб гэтых і іншых чынных справах паведамляюць першыя артыкулы новай газеты, якая ўбачыла свет у студзені 2007 года. Аўтарамі яе сталі вучні школ, студэнты, настаўнікі, – усе тыя, каму хочацца падзяліцца дасягненнямі свайго духоўнага жыцця з іншымі, сведчыць аб вялікай сіле хрысціянскай веры. Газета змяшчае і рэлігійныя вершы, напісаныя вернікамі.

Гэта пачынанне патрэбна ўсім тым, хто актыўна цікавіцца парафіяльнымі падзеямі і навінамі, таксама дапамагае моладзі атрымаць першы вопыт літаратурнай і выдавецкай справы, знайсці аднамысьнікаў для новых карысных мерапрыемстваў.


Młodzi autorzy gazety „Pod Krzyżem"

Газета "Пад Крыжам" выдаецца на парафіяльныя сродкі і мае наклад 299 экзэмпляраў.

Спаса-Узнясенская царква ў вёсцы Вельямовічы Брэсцкага раёна заблішчэла новым шостым купалам. Велічная і магутная духоўная крэпасць цяпер амаль поўнасцю аднавіла свой знешні выгляд, засталіся толькі апрацоўчыя работы. Размешчаная ў цэнтры вёскі царква прыцягвае да сябе веруючых, паломнікаў. Кожны падарожны спыняецца, каб аддаць зямны паклон святому месцу, памаліцца і папрасіць Пана Бога аб дапамозе ў справах і боскай ласцы здароўя. Хоць яшчэ некалькі гадоў таму назад выдавалася, што мясцовая святыня ўжо ніколі не адродзіцца, што час гэтага архітэктурнага помніка ўжо скончаны… Разбурана царква была падчас астатняй вайны, а ў гады ваяўнічага камунізму ёй ніхто не займаўся.



Аднак храм рэстаўруецца дзякуючы айцу Анатолю Пашкевічу, які з 2004 года стаў настаяцелем прыходаў у Вельямовічах, Сычах і Шчытніках. Задзіўляе гэты чалавек! Нястомна збірае і аб'ядноўвае людзей, якія могуць дапамагчы справе аднаўлення, а такіх людзей шмат, і кожны з іх па сваіх магчымасцях і сілах удзельнічае ў адраджэнні жамчужыны царкоўнай архітэктуры другой паловы XIX ст., прастол якой быў асвечаны ў імя Прападобнага Сямёна Стоўпніка.

Аднак наперадзе яшчэ ўнутраныя і знешнія апрацоўчыя работы ў храме. А гэта новыя клопаты пошуку сродкаў і майстроў, якія б маглі давясці справу да яе завяршэння. Храм яшчэ чакае сваіх дабрадзеяў і спонсараў, якія могуць звязацца з яго айцом настаяцелем Анатолем Пашкевічам па тэлефоне +375 162 96 57 95 ці па мабільным тэлефоне +375 297 29 57 89 і прыняць дзейны ўдзел у аднаўленні святыні.

Анна Панішава

III ZJAZD POLONII I POLAKÓW Z ZAGRANICY
22-26 września 2007

I. Program

III Zjazd Polonii i Polaków z Zagranicy odbędzie się w Warszawie, w dniach 22-26 września br. Zjazd rozpocznie się mszą św. w kościele Św. Krzyża, celebrowaną przez opiekuna duchowego Polonii, Księdza Kardynała Józefa Glempa, Prymasa Polski. Uroczyste otwarcie Zjazdu będzie miało miejsce w sali obrad plenarnych Sejmu RP. Weźmie w nim udział Prezydent RP. Obrady toczyć się będą w salach budynków Parlamentu RP. Zakończenie Zjazdu z udziałem Premiera RP planowane jest na Zamku Królewskim.

II. Uczestnicy

W Zjeździe uczestniczyć będzie ponad 300 delegatów z zagranicy, reprezentujących polskie i polonijne organizacje społeczne oraz duszpasterstwo pracujące poza granicami kraju.

Ponadto w charakterze gości z zagranicy zaproszeni zostaną przedstawiciele instytucji naukowych i kulturalnych, działających poza granicami kraju, mediów polonijnych oraz wybitne osobistości życia polskiego w świecie.

W Zjeździe udział weźmie około 400 uczestników z zagranicy, z ponad 60 krajów.

III. Organizacja Zjazdu

Stronę organizacyjną III Zjazdu Polonii i Polaków z Zagranicy powierzono Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska".

Warunki uczestnictwa:

Koszty pobytu uczestników Zjazdu zostaną pokryte z dotacji Kancelarii Senatu RP;

Koszty ubezpieczenia na czas podróży i pobytu w Polsce uczestnicy pokrywają we własnym zakresie.

Każdy uczestnik Zjazdu zobowiązany jest uiścić opłatę kongresową w kwocie 50 USD.

Z opłaty tej zwolnieni są jedynie referenci.

Podróż:

Z dotacji Kancelarii Senatu RP zwrócone zostaną koszty podróży gości ze Wschodu i referentów. Uczestnicy z Zachodu i krajów UE pokrywają koszty podróży we własnym zakresie.

Zakwaterowanie:

Uczestnikom Zjazdu oferujemy noclegi w Hotelu „Gromada" w Warszawie, przy Placu Powstańców Warszawy 2.

Imprezy towarzyszące:

wystawy:

Senat RP: wystawa „Wkład Polonii w odzyskanie niepodległości";

Dom Polonii w Warszawie: wystawa malarstwa – prezentacja artystów polonijnych;

hotel „Gromada": wystawa plakatów promujących przedsięwzięcia SWP adresowane do środowisk polskich i polonijnych (zjazdy, igrzyska, festiwale, wystawy);

Biblioteka Narodowa: „Literatura współczesna o Polonii"

UCHWAŁA SENATU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ z dnia 20 grudnia 2006 r. w sprawie ogłoszenia roku 2007 Rokiem Generała Władysława Andersa

Dnia 9 lipca 1947 roku nastąpiło rozwiązanie Polskich Sił Zbrojnych bohatersko walczących wespół z zachodnimi sojusznikami na frontach drugiej wojny światowej.

Ten dzień stał się symboliczną datą zwieńczenia etosu Wojska Polskiego na Zachodzie, ponieważ wtedy właśnie Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych generał Władysław Anders po zakończeniu działań bojowych powierzył opiekę nad sztandarami wojskowymi ówczesnemu Instytutowi Historycznemu im. Generała Władysława Sikorskiego w Londynie.

Generał Władysław Anders, owiany żołnierską sławą dowódca Armii Polskiej na Wschodzie, dowódca Drugiego Korpusu Polskiego, a następnie Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych, jest symbolem chwały żołnierza polskiego walczącego nieugięcie o wolność i niezawisłość Rzeczypospolitej. Uosabia także niezłomną postawę Polaków na obczyźnie, ich tragizm oraz wierność ideałom, o które walczył Naród Polski.

Po wojnie generał Anders i Jego oficerowie zostali pozbawieni obywatelstwa polskiego przez władze komunistyczne w kraju, a Żołnierze Armii Andersa skazani zostali za swoje bohaterstwo na przymusową emigrację i rozłąkę z najbliższymi. Dopiero po przełomie ustrojowym wolna, niepodległa i suwerenna Rzeczpospolita przywróciła należne Mu miejsce w panteonie bohaterów narodowych.

Dziś, w przededniu 60. rocznicy pamiętnego wydarzenia i 115. rocznicy urodzin Generała, Senat Rzeczypospolitej Polskiej ogłasza rok 2007 – Rokiem Generała Władysława Andersa.

Senat Rzeczypospolitej Polskiej czyni to dla uczczenia pamięci znamienitego Polaka generała Władysława Andersa – wybitnego dowódcy i polityka, oraz dla uhonorowania pamięci Jego Żołnierzy, których wyprowadził z „imperium zła" i wiódł zwycięskim szlakiem do Ojczyzny przez Monte Cassino i Bolonię, Żołnierzy, którym „ojcował" do końca swoich dni na wychodźstwie.

Uchwała podlega ogłoszeniu w Dzienniku Urzędowym Rzeczypospolitej Polskiej „Monitor Polski".

MARSZAŁEK SENATU
Bogdan BORUSEWICZ

Z życia Towarzystwa Miłośników Polesia w Gorzowie Wlkp.

Pani Zofia Bilińska pisze o Towarzystwie:

„Towarzystwo Miłośników Polesia w Gorzowie Wlkp. stało się zaczynem do wyrastania jak grzyby po deszczu długiego szeregu oddziałów terenowych na Ziemi Lubuskiej i nie tylko. Ludzie czasów zawieruchy wojennej i ich potomkowie zaczęli niecierpliwie szukać wzajemnej bliskości i swoich śladów pozostawionych w różnych miejscach naszej ziemi. Uporządkowaliśmy swoje życie na nowej ziemi, zagospodarowalismy gniazdo, do którego nas wrzucono, ale nikt nie zdołał uciszyć naszej tęsknoty do tamtych dni i tamtych miejsc. To właśnie pod wpływem tych tęsknot tworzą się więzi między ludźmi, którzy przebyli podobną podróż swojego życia. W pojedynkę trudno jest realizować wiele przedsięwzięć, a stowarzyszenie daje tę możliwość. W krąg ożywianych przyjaźni ze szczególnym zabarwieniem emocjonalnym wpisują się nasi rodacy, pozostający wciąż na przedwojennych ziemiach polskich. To z nimi pragniemy umacniać nić powiązań, nić, której przecież nigdy nie przerwaliśmy. My, przesiedleńcy – kresowanie, zagospodarowani już na Ziemiach Zachodnich, wciąż wzbogacamy swoją działalność, tworzymy nowe formy współpracy między sobą i organizacjami działającymi na terenie Białorusi, Litwy, Ukrainy, bo przecież na Ziemi Lubuskiej istnieje szereg towarzystw integrujących ludzi z różnych terenów przedwojennej Polski. (...)"

Komitet Założycielski Towarzystwa po raz pierwszy zebrał się w dniu 9.XI.2001 r., wówczas opracowano program działalności na 2002 r., który zakładał rozpoczęcie energicznej współpracy z z. Polakami na Polesiu. Towarzystwo Miłośników Polesia zostało wpisane do Krajowego Rejestru Sądowego w dniu 16.IV.2003 r., zaś w skład Krajowego Zarządu Towarzystwa weszły osoby: Kazimierz Suproniuk – prezes, Jerzy Synowiec – zastępca prezesa, Walenty Kulik – sekretarz, Piotr Mackiewicz – skarbnik, Zofia Bilińska i Leonard Poniatowski – członkowie.

Głównym celem działalności Towarzystwa jest utrwalanie i pogłębianie wiedzy o przeszłości i współczesności Polesia, podtrzymywanie więzi pomiędzy miłośnikami tego regionu oraz współpraca z zainteresowanymi osobami i instytucjami. Poza działalnością statutową zajmujemy się także organizacją niesienia pomocy czrytatywnej dla szkół polskich na Polesiu, wakacyjnego wypoczynku dla dzieci i młodzieży z tych szkół, kompletowanie dokumentacji dla przyszłych ekspozycji pamiątek o ziemi i ludziach Polesia. Dla zrealizowania wielu ciekawych i ambitnych założeń programowych została nawiązana współpraca ze Związkiem Polaków na Białorusi, Polską Macierzą Szkolną na Białorusi, zaś w Kraju – ze Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska", lokalnymi stowarzyszeniami kresowymi oraz Redakcją kwartalnika „Echa Polesia".

W 4-letniej działalności Towarzystwa odbyliśmy już pięć zorganizowanych podróży na Polesie, których efektem jest:

- Podpisanie porozumień o współprazy pomiędzy Zespołem Szkół Odzieżowych w Gorzowie Wlkp. i Polską Szkołą Niedzielną w Pińsku,
- Przyjęcie 14-osobowej grupy młodzieży w Gorzowie w listopadzie 2006 r.,
- Rozmowy pomiędzy przedstawicielami miast Gorzowa Wlkp. i Pińska,
- Współpraca z Konsulatem Generalnym RP w Brześciu i naszym Towarzystwem,
- Podjęcie działań na rzecz utworzenia Domu Polskiego w Pińsku.

Towarzystwo nasze ogłosiło konkurs otwarty na wspomnienia pt. „Polesie w sercu zapisane"; oczekujemy na ciekawe prace, które wzbogacą wiedzę o ludziach i ziemi wciąż noszące nasze ślady. Również ważnym wydarzeniem było zorganizowanie pod patronatem Wojewody Lubuskiego we wrześniu 2005 roku wojewódzkich obchodów 60-lecia przesiedlenia mieszkańców Kresów Wschodnich na Ziemie Zachodnie i Północne, w miejscowości Górki Noteckie, woj. Lubuskie. Podczas tych uroczystości poświęcono sztandar Towarzystwa Miłośników Polesia i odsłonięto obelisk z tablicą upamiętniającą 60. rocznicę przesiedlenia z Kresów Wschodnich.

Członkowie i miłośnicy naszego Towarzystwa spotykają się z różnych okazji: na uroczystościach opłatkowych, zabawach noworocznych oraz wielu innych imprezach integracyjnych. Są także śpiewy poleskie przy ogniskach, wspomnienia udokumentowane zdjęciami z rodzinnych albumów i innych pamiątek, jest prowadzona „Kronika Towarzystwa" przez naszego członka Wincentego Zdzitowieckiego. Takim imprezom towarzyszy wiele wzruszeń, omawiane są plany następnych spotkań i działań.

Z okazji 750-lecia naszego miasta Gorzowa Wlkp. zamierzamy zorganizować Konferencję Naukową pt. „Wkład ludności z Kresów Wschodnich w rozwój gospodarczy i kulturowy Ziemi Lubuskiej po 1945 roku" oraz wystawę pamiątek i dokumentów przesiedleńców z Kresów. W miesiącach jesiennych, zgodnie ze Statutem, zostanie zwołane Walne Zgromadzenie Towarzystwa Miłośników Polesia i przeprowadzone wybory nowych władz Towarzystwa.

Na koniec należy nadmienić, że działalność swoją prowadzimy społecznie i z zebranych składek członkowskich, a przede wszystkim z darów sponsorowanych przez życzliwe nam osoby.

Kazimierz Suproniuk,
prezes Towarzystwa Miłośników Polesia,
Gorzów Wlkp.

I MIĘDZYNARODOWY ZJAZD POLESZUKÓW W BIAŁKOWIE

W dniach 17-20 maja 2007 r. organizujemy I Międzynarodowy Zjazd Poleszuków i byłych mieszkańców Polesia oraz ich potomków w Białkowie gm. Cybinka, woj. Lubuskie. W Zjeździe weźmie udział ponad dwa tysiące uczestników, kilkanaście zespołów folklorystycznych pielęgnujących tradycje poleskie, artyści ludowi, będą wiktuały poleskie itd. Zjazd poprzedzi sesja popularno-naukowa o Polesiu, która odbędzie się również w Białkowie w dniu 17 maja 2007 r.

We wszelkich sprawach dotyczących Zjazdu należy komunikować się z: Kazimierz Suproniuk, Prezes Towarzystwa Miłośników Polesia, ul. Borowskiego 31, 66-400 GORZÓW WLKP., tel./fax: (095) 736-80-70, lub 0609-148-918, www.polesie.polinfo.net





Spotkanie Redakcji „Ech Polesia" z byłymi mieszkańcami Polesia w Gorzowie Wlkp. w dniu 11. 12. 2006 r.

W II. rocznicę represji

WŁADZA PROPONOWAŁA PRZYJAŹŃ I MIŁOŚĆ, A MYŚMY JĄ ODRZUCILI...

Na życzenie Czytelników powracamy do dramatycznych wydarzeń 2005 roku, ukazując odważną postawę Zarządu ZPB w Mińsku.

W dniu 24 sierpnia 2005 roku odbyło się posiedzenie Zarządu Mińskiego Oddziału Miejskiego ZS „Związek Polaków na Białorusi" na prośbę przedstawicieli władz miejskich Mińska. Uczestnikami zebrania byli: Helena Marczukiewicz, przewodnicząca oraz członkowie Zarządu Miejskiego ZPB – Walery Sadłucki, Olga Moroz, Wanda Bujno, Halina Czernous, Antonina Wołczek, Lucyna Pietrulewicz, Jerzy Waszkiewicz, Maria Rewucka oraz dr Astapow. Władze Mińska reprezentowali: Michał Pietruszyn – wicemer, Ałła Riabincewa – kierownik ds. Religii i Narodowości oraz Władimir Zubryk – z-ca kierownika ds. Pracy ideologicznej.

Zarząd O/M ZPB w Mińsku – zgodnie ze statutem – odrzucił wymuszane stanowisko władz miejskich, stając po stronie legalnych władz ZPB wybranych na V Zjeździe w Grodnie w dniu 12 marca 2005 r. Poniżej drukujemy fragmenty obrad, które ukazują intencje władz administracyjnych Białorusi.

Po przedstawieniu zebranym gości **H. Marczukiewicz** stwierdziła:

„Głównym pytaniem dnia dzisiejszego jest wysłanie obserwatorów na VI zjazd ZPB, który ma się odbyć w najbliższą sobotę i niedzielę w Wołkowysku. 16.08. na naszym posiedzeniu Zarządu Mińskiego Oddziału Związku ZPB podjęliśmy decyzję o niezwoływaniu walnego zebrania oddziału miejskiego ZPB, tylko wystosowaniu do Zarządu Głównego ZPB pisma ze wskazaniem niemożności przeprowadzenia zebrania w tak krótkim terminie i prośbą o wyjaśnienie dlaczego Zarząd Główny nie przestrzega statutu ZPB, wyznaczając termin VI zjzdu miesiąc po terminie ostatniego posiedzenia Zarządu Głównego, a nie po 3 miesiącach. Byłam w Komitecie Wykonawczym w Mińsku, gdzie mnie poinformowano o stanowisku władz wobec poruszanej kwestii, o czym szczegółowo państwa mam zamiar poinformować.

Pietruszyn: Nie ma takiej potrzeby, Jelena Antonowna, podam państwu informację z pierwszych rąk. Temat – zjazd, on się odbędzie. Tak się złożyło, że 72 oddziały wysyłają swych delegatów, a Miński Oddział sabotuje dane przedsięwzięcie i to nie jest dobrze widziane. Mińsk, Oddział Miński ZPB tam nie będzie reprezentowany. Tylko nas nie będzie na zjeździe. Mińsk będzie białą wroną. Ten fakt zaniepokoił władze. Z urlopu odwołano prezydenta miasta Mińsk pana Pawłowa. (...). Mamy szereg problemów z wysłaniem delegatów. (...) Prosimy o wysłanie dwóch obserwatorów. Obojętnie kogo. (...)".

Waszkiewicz: „Posiedzenie naszego Zarządu było otwarte, jest protokół, podjęte zostały decyzje. My nie sabotujemy i nie można powiedzieć, że „my jesteśmy przeciwni wysyłaniu". (...) Do nas z pretensjami nikt się nie zwracał. Dlaczego wobec tego teraz w stosunku do nas jest takie zainteresowanie po raz pierwszy od 15 lat działalności ZPB? Po raz pierwszy! (...) Jeśli Zarząd wydeleguje takiego „obserwatora", to później może się okazać, że jest to wbrew prawu."

Pietruszyn: „(...) Władza nie życzy sobie przykrych konsekwencji za złą organizację pracy z wami.Tylko wasza organizacja będzie bez przedstawiciela na zjeździe. Są błędy w waszym statucie. (...) W dodatku decyzja waszego zarządu jest nieprawomocna. (...) Ale zjazd

i tak się odbędzie. A co dalej? Czyje rozkazy będziecie wykonywali? (...) Nie trzeba, by Mińsk wypinał się.

Pietrulewicz: (...) To jest niemożliwe do wykonania, ponieważ nas postawiono przed faktem praktycznie mniej niż za miesiąc, w dodatku w okresie, kiedy wszyscy są na urlopach. A teraz jeszcze ci „obserwatorzy", co oni mają tam robić? Jaki jest sens tego? (...)."

Pietruszyn: „(...) Uzgodniliśmy to pytanie."

Pietrulewicz: „Powiedzieliście, że nasz limit delegatów komuś przekazano, proszę to wyjaśnić".

Pietruszyn: „Uzgodniliśmy dane pytanie z Komitetem ds. Religii i Narodowości – jest to zgodne z prawem. Tak samo zgodne z prawem jest skierowanie obserwatorów od waszego oddziału".

Waszkiewicz: „Tym pytaniem powinni się zajmować prawnicy, to leży w ich kompetencji. W naszym statucie nie ma mowy o obserwatorach. Tak samo jak w prawie białoruskim. Co ci obserwatorzy będą tam robili? W maju odwołano zjazd: jednym z wykroczeń było – nieprawidłowe wysłanie ludzi, byli delegaci, wybrani przez Zarząd, a nie na zebraniu ogólnym, byli też obcy ludzie. Z tej przyczyny mogą odwołać i ten zjazd."

Pietruszyn: „(...) Myśmy to pytanie konsultowali".

Rewucka: „Jaki jest sens tego? Tarasiewicz będąc prezesem Zarządu i członkiem organizacji miejskiej do nas ani razu się nie zwrócił, tam również nie będzie chciał nas widzieć. O wszystkim można powiedzieć tu. Tarasiewicz nas ignoruje. (...)"

Pietruszyn: „(...) Po zjeździe wyprowadzimy Mińsk z podlegania obwodowego. Wasza obecność na zjeździe nie będzie naruszeniem. (...)."

Pietrulewicz: „Nas pchają ku naruszeniu. A potem jeszcze jeden film nagrają z dolarami, sztandarami i na cały kraj puszczą".

Rewucka: „Kilkakrotnie w telewizji wyświetlano film z oszczerstwami w stosunku do ZPB, do tej pory nie było sprostowania".

Waszkiewicz: „Myśmy zwracali się do Ministerstwa Sprawiedliwości w sprawie pomieszczenia i w ciągu 3 lat niczego nie osiągnęliśmy. (...)".

Pietruszyn: „(...) Prosimy o obserwatorów. (...) To jest prośba".

Rewucka: „A do czego nam ma służyć przedstawiciel? (...)".

Pietruszyn: „(...) Mer postanowił, że od Mińska powinno być przedstawicielstwo na zjeździe. (...)".

Rewucka: „Dla nas jest haniebnym przebywać wśród tych ludzi, (...)".

Pietruszyn: „To dla nas jest haniebne, przed wami stoi wicemer i błaga was. (...)".

Pietrulewicz: „Nie ignorujemy, tylko odreagowaliśmy. (...)".

Pietruszyn: „Proszę zapisać do protokołu (...)".

Rewucka: „Tak, już w niedzielę postanowiliśmy (...)".

(...)

Pietruszyn: „Zostaliście sami i jesteście w centrum zainteresowania".

Rewucka: „Są jeszcze bardziej istotne przyczyny – strona prawna. (...). Musimy myśleć nie o sobie i nie o was, tylko o organizacji. (...) Odpowiadamy za losy ludzi, którzy od nas zależą i naszym obowiązkiem jest bronić ich, zwykłych (500 osób – dop. Red.) członków oddziału, nie wystawiać pod wiatr całego oddziału. Niezależnie od tego kto będzie po nas – będą wspominali nas, czym teraz jesteśmy i co robimy. Nowe zakłócenia nie są nam teraz potrzebne. Musimy godnie się zachowywać, aby później nie było nam wstyd za swe czyny".

Pietruszyn: „Nie wszyscy popierają wasze działania. Mogę podać przykłady i nazwiska".

Pietrulewicz: „Niezadowoleni dzwonią do Państwa, ale dlaczego nie do nas? (...).

Marczukiewicz: „Niech w takim razie jadą ci, którzy są niezadowoleni. Dla mnie na przykład informacja o zjeździe przyszła jako wezwanie sądowe, a w środku był list od pana Kruczkowskiego i interpelacja z Ministerstwa Wymiaru Sprawiedliwości".

(...)

Rewucka: „Tarasiewicz postąpił niezgodnie ze statutem, nas on o niczym nie informował. Tarasiewicz trzecią kadencję jest na swoim stanowisku niezgodnie z obowiązującym prawem. Ja, jako przewodniczący Komisji Rewizyjnej ZPB obwodu mińskiego nie jestem dopuszczona do kontroli. (...) Wszystkiego się dowiemy z prasy".

(...)

Riabincewa: „Co złego może się wydarzyć w przypadku pani wyjazdu? Skierujemy kilka osób. Będziecie w składzie delegacji mińskiej, zabezpieczymy przejazd, wyżywienie, miejsce zamieszkania, program kulturalny, koncert, wi

zytacje w zakladach produkcyjnych (*śmiech na sali*). Jeśli pani nie życzy sobie jechać ze wszystkimi, zadbamy o przejazd indywidualny, dowieziemy jak tylko pani woli. Wszystko finansuje ZPB".

Rewucka: „Ciekawa jestem, skąd oni mają takie fundusze? (...)".

Pietrulewicz: „Proszę nie pchać nas w kierunku naruszenia statutu".

Riabincewa: „Nie pojedziecie jako delegacja, tylko jako obserwatorzy. (...)".

Rewucka: „Kto przeprowadza zjazd? Tarasiewicz?"

Riabincewa: „Nie Tarasiewicz czy Kruczkowski wybierają delegatów, tylko 73 organizacje. Nie będzie go więcej i Kruczkowskiego też".

Waszkiewicz: „Tak, Kruczkowski na przykład wezwał OMON, żeby zawładnąć naszą centralną siedzibą, tam też teraz jest stała ochrona milicji. Zawrzało. Mówią o nim nie tylko w Polsce, ale także w Ameryce, Kanadzie, Europie. W naszej organizacji jest rozłam, tego już się nie odwróci".

Riabincewa: „Przyjdą nowi ludzie".

Rewucka: „My ich nie znamy".

Riabincewa: „Nie chcecie wysłać delegatów, sami jechać jako obserwatorzy. Proszę przyjąć decyzję o wysłaniu członka ZPB. Na przykład, dajcie tytuł członka ZPB i wyślijcie obecnego tu Zubryka W. I. On ma polskie pochodzenie".

(...)

Pietruszyn: „Posłuchacie władze czy też nie, dla Tarasiewicza i tak nie ma żadnej różnicy. Po zjeździe będziecie sprawy swoje załatwiać bezpośrednio z nowym kierownictwem ZPB. Ministerstwo Sprawiedliwości i ja wam to obiecujemy. Proszę wnieść to do protokołu. (...) Ja jako przedstawiciel władzy, zapewniam, że wszystko będzie w porządku. W sytuacjach kryzysowych prawomocne również są inne terminy przeprowadzania zjazdu itp. (...)".

(...)

Pytanie: „Czy naszym zdaniem ktoś powinien jechać na zjazd od Mińskiego Oddziału Miejskiego ZPB?"

Pietruszyn: „Prośba jest – proszę to uszanować".

Pietrulewicz: „Żal mi was, wy nas nie rozumiecie".

Pietruszyn: „Nie ma żadnych naruszeń, was nikt nie ma prawa ruszyć. Jedziecie czy nie?"

(...)

Rewucka: „Nie potrzebujemy tego. Nie życzymy sobie towarzystwa tych ludzi".

Riabincewa: „Przecież pani zamówiła mszę w niedzielę za pokój i porozumienie. Gdzie jest to porozumienie? Proszę o wyrozumiałość. Będą wybrani przecież nowi ludzie".

Rewucka: „Nie chcę znać tych ludzi, którzy wspierają Kruczkowskiego i Tarasiewicza. Ja jestem przeciw!"

Riabincewa: Jeśli pani nie chce, proszę wybrać inną osobę. Na przykład Zubryka W.I."

Marczukiewicz: „Głosujemy?"

Sadłucki: „Niech każdy wypowie się w tej sprawie. Jeśli chodzi o mnie – to nie jestem taki kategoryczny".

Riabincewa: „Słusznie. A pan doktor (do Astapowa)?"

Astapow: „Ja – przeciw. Zdaję sprawę z konsekwencji".

Riabincewa: „Jakich konsekwencji?"

Astapow: „Rozłam w ZPB, Mińskiego Oddziału Miejskiego też. Chociaż on już nastąpił. Moja odpowiedź brzmi – „nie".

Waszkiewicz: „Czy chcieliśmy tego czy nie".

Marczukiewicz: „Głosujemy. Pytanie: Czy jest sens skierowania obserwatorów od Mińskiego Miejskiego Oddziału na nowy VI zjazd ZPB?"

Wyniki głosowania:

Za – 1

Przeciw – 7

Wstrzymało się – 2

Została przyjęta decyzja o nieskierowaniu obserwatorów na zjazd.

Pietruszyn (wstaje): „Do widzenia. Sam siebie obronię".

(Przedstawiciele władzy wstają i chłodno się żegnając wychodzą).

Waszkiewicz: Najdłużej zarządzający pamięta te wydarzenia, które zagrażały jego karierze".

Pietrulewicz: „Taka ich praca".

Astapow: „Nam władza proponowała przyjaźń i miłość, a myśmy ją odrzucili, ale sprawy!"

Sadłucki: Chcę wyjaśnić powód mego głosowania: „Za". Moja żona jest na takim stanowisku, że może jej to zaszkodzić".

Zebranie zostało zamknięte.

TEKST ODTWORZONY
NA PODSTAWIE PROTOKOŁU.

Pełny tekst został opublikowany w „Magazynie Polskim" na Uchodźstwie nr 1.

Perspektywy rozwoju turystyki polsko-białoruskiej

(ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

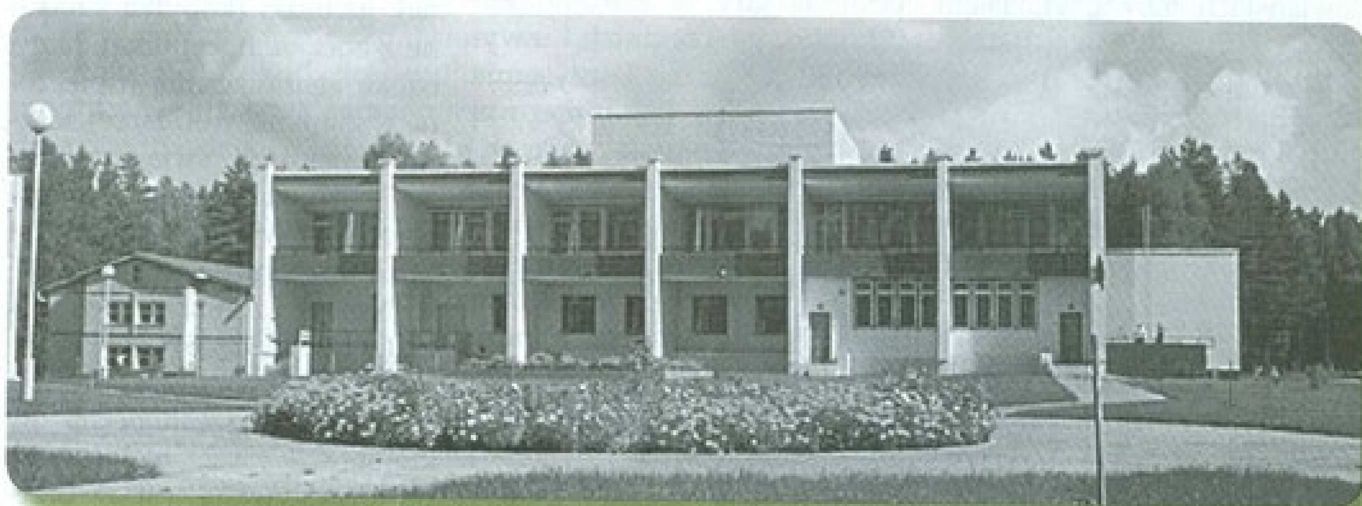
Turystyka uzdrowiskowa

Białoruś posiada bardzo dobre warunki do leczenia uzdrowiskowego w postaci łagodnego klimatu (klimatoterapia), wód mineralnych i borowiny. Wody mineralne są z grupy azotowych. Wody – siarczano-wapniowe, magnezowo-sodowo-wapniowe o mineralizacji od 2 do 5 g/l występujące w centralnych i północno-zachodnich rejonach kraju wykorzystuje się do leczenia chorób układu trawienia i dróg żółciowych. Wody siarczanowo-chlorydowo-solankowe o mineralizacji od 2 do 15 g/l znajdujące się w centralnej i wschodniej części Białorusi wykorzystywane są do leczenia chorób układu trawienia i zaburzeń przemiany materii. Chlorki sodowe i wapniowo-sodowe o mineralizacji od 2 do 430 g/l mają szerokie zastosowanie w leczeniu chorób układu krążenia i układu oddechowego.

W Jelsku na Polesiu wydobywa się wody z zawartością chlorków siarkowodoru, zbliżone w składzie do wody mineralnej z uzdrowiska Macesta k. Soczi oraz wody o wysokiej zawartości bromu i jodu. W rejonie Mostów i Nowogródka występują wody radonowe o słabej mineralizacji. W 12 miejscach na Białorusi wydobywa się dla celów leczniczych borowinę pochodzenia torfowego, a w 20-stu pochodzenia saprопelnego.

Sanatoria znajdują się nie tylko na terenie Białorusi, ale i za granicą: na Ukrainie (Truskawiec, Mishor), Litwie (Druskienniki), Łotwie (Jurmala), Federacji Rosyjskiej (Tuapse k. Krasnodaru). Najwięcej sanatoriów znajduje się w rejonie Mińska, Naroczańskiego Parku Narodowego, Grodna, Puszczy Białowieskiej i Polesia. Uzupełnieniem lecznictwa sanatoryjnego są pensjonaty i domy wypoczynkowe, prowadzące leczenie profilaktyczne. Byłoby dobrze, gdyby katalog bazy leczniczo-zdrowotnej dla członków Unii Europejskiej, w tym głównie dla polskich sąsiadów, z opisem miejscowości uzdrowiskowych, bazy noclegowej i żywieniowej, wskazań lekarskich i dostępnych procedur leczniczych przygotowało Ministerstwo Zdrowia i Ministerstwo Turystyki Białorusi.

Cieszy fakt, że polskie biura turystyczne organizują od dwóch lat wyjazdy do sanatoriów na Białorusi. Na razie są to pobyty 15-dniowe w sanatorium „Energetyk" w miejscowości Woupa k. Grodna i w sanatorium „Czabarok" koło Baranowicz (basen kąpielowy, jezioro, pokoje z wc, tel. i telewizorem), z czasem oferta będzie rozszerzona. Na Białorusi jest kilkadziesiąt sanatoriów, z tego tylko w niewielkiej odległości od Puszczy



Sanatorium „Czabarok" k/Baranowicz

Białowieskiej jest ich kilkanaście. Wycieczki na Białoruś organizuje m.in. łódzkie biuro podróży „Wilejka".

Tendencja korzystania z białoruskiej bazy sanatoryjnej na dobrym poziomie i atrakcyjnej cenowo będzie się nasilać, bo koszty leczenia w naszym kraju wciąż rosną. Coraz bardziej zauważalne jest również zjawisko starzenia się mieszkańców Europy.

Być na Białorusi i nie pójść do bani? To tak jak być w Rzymie i papieża nie widzieć.

Najstarsze świadectwo o łaźniach u Słowian i sposobie ich używania znajdujemy w Nestorze latopisie ruskim. Nestor, opowiadając o Św. Andrzeju, apostole Rusi, mówi: „Poszedłszy Św. Andrzej w górę rzeki Dniepru, przybył do Słowian, gdzie Nowogród leży. Tam widział obyczaje mieszkańców, jako się w łaźniach myją i winnikami chwoszczą i dziwił się temu. Stamtąd przeszedł do Waregów, a od nich do Rzymu się udał, gdzie opowiadał, ile ludzi nawrócił i ile rzeczy widział. Gdym przybył do krajów słowiańskich, mówił, widziałem w nich rzeczy dziwne; widziałem banie drewniane, a w nich piece kamienne, które mocno rozpalają, zwlekają się do naga, polewają się ciepłą wodą, i winnikami się chwoszczą tak mocno, iż ledwie żywi wychodzą. Lecz wyszedłszy polewają się wodą zimną, która ich ożywia i tak co dzień czynią. Nikt ich zaś nie chwosta tylko sami siebie".


Jezioro Pawlinowo k/Baranowicz

Jagiełło – wg Marcina Bielskiego, używał jej co trzeci dzień. Witold mył się w łaźni prawie codziennie. Książęta litewscy i polscy królowie używali łaźni parowej dla higieny i pokrzepienia zdrowia. Od czasów Stefana Batorego i Zygmunta III zwyczaj ten kontynuowany był już tylko wśród ludu. W dawnej Polsce łaźnie parowe były w każdym miasteczku i w większości wsi, podczas gdy w Europie Zachodniej zwyczaj korzystania z łaźni parowej prawie całkowicie zanikł. Tylko „na Rusi używanie łaźni stało się nałogową potrzebą ludu, w każdym wieku, w każdej niemocy, w każdej porze roku i w każdym rodzaju pracy i sposobie życia. Rusin pospolity tak do niej nawykł, takie ma w niej powzięte od dzieciństwa upodobanie, iż bez użycia jej raz przynajmniej na tydzień, obejść się nie może".


Sanatorium „Czabarok"

Po takim orzeźwieniu ciało domaga się posiłku. Co w tym zakresie oferuje Białoruś?

Przez żołądek do serca

Białoruś jest królestwem ziemniaków. Stanowią one podstawę narodowej kuchni. Przygotowuje się z nich ponad 200 różnych dań, m.in. pierożki, draniki (placki ziemniaczane), gałuszki (kopytka smażone z boczkiem, cebulką), bliny, babkę ziemniaczaną (upieczona w glinianej werteszce), kiszkę. O jego roli świadczy fakt, że wystawiono mu pomnik niedaleko Mińska. Natomiast Muzeum Chleba znajduje się w Nowej Raśnie koło Wysokiego Litewskiego.

Brzoza, wszechobecna w krajobrazie wsi białoruskiej, wykorzystywana jest w przemyśle spożywczym i kosme-

tycznym. W okresie między końcem mrozów a początkiem wegetacji zbiera się z pni drzew sok brzozowy, dziennie ponad 5 l z drzewa. Ten napój o wyjątkowych walorach zdrowotnych oczyszcza nerki, wzmacnia i odmładza organizm. Zawiera sole mineralne, związki potasu, magnezu, fosforu, wapnia i witaminy z grupy B. Kwas brzozowy zawiera naturalną ampicylinę. Wykorzystuje się także bardziej słodki sok klonowy. Oba soki używa się do produkcji białej wódki brzozowej i klonowej. Ogromna ilość rosnących wszędzie ziół służy również do wyrobu balsamów (np. Balsam Białowieski) i nalewek różnego rodzaju, które tylko trochę ustępują w smaku litewskim, są za to od nich o wiele tańsze. Litewskie kołduny noszą na Białorusi nazwę pielmieni, a ołatki z czasów Wielkiego Księstwa Litewskiego przyjęły w czasach rosyjskich wpływów nazwę „bliny". Sery białe, żółte, z przyprawami, twarogi i mleko są bardzo smaczne. Do tego różne rodzaje czarnego chleba.

Zatem czynnikiem wyróżniającym Białoruś jest zdrowa, ekologiczna żywność, produkowana w lokalnych zakładach lub na miejscu w barach, restauracjach, hotelach i nielicznych gospodarstwach agroturystycznych. Prezentacja tradycyjnych białoruskich potraw, plonów upraw ogrodowych, owoców runa leśnego i miodów jest jednym z elementów każdej wycieczki na Białoruś. Imprez połączonych z degustacją potraw w Polsce prawie nie ma.

W wielu krajach, gdzie tradycyjna kuchnia poszła w zapomnienie, powstają restauracje z jedzeniem typowym dla regionu. Ogromnym powodzeniem cieszą się w Wilnie karczmy z litewskimi, prostymi potrawami, których dziś już się nie przygotowuje w domach, bo są zbyt czasochłonne. Może kiedyś Białorusini zapomną o swoich tradycjach kulinarnych i będą tyć od fast-foodów, ale jeszcze na szczęście każda gospodyni, każda restauracja i bar serwują typowe dania białoruskie. Są smaczne i tanie. Nastawiona na turystów z Europy gospoda z potrawami białoruskimi, występami zespołów folklorystycznych i banią w prezydenckim skansenie „Dudutki" k. Mińska jest prawdopodobnie jedynym takim miejscem. Przynajmniej w niektórych restauracjach, w rejonach o dużym napływie turystów można zaproponować gościom występy zespołów folklorystycznych, kupno ciemnego chleba, pieczonego według starych receptur, miodu z domowej pasieki lub kalendarza z przepisami białoruskiej kuchni.

c.d.n.

Jadwiga Siedlecka-Siwuda

NA PIŃSKIM PRZEDPOLU

Takim wojskowym terminem można by określić rozmieszczenie różnych co do przeznaczenia muzeów na zachód od Pińska, od rejonu Iwanowa do Berezy. „Echa Polesia" często podejmują tematykę turystyczną. Zagadnień jest dużo, jednak chętny zobaczyć coś ciekawego zawsze potrafi to uczynić. Konkretne osobliwości opisuje nasz

Zacznijmy od dalszego przedpola Pińska – rejonu berezowskiego. Oprócz uroczej przyrody błót Sporowskich i dzikiej do-



Starożytne Horodyszcze we wsi Staromłyny

liny rzeki Jasiołdy można zwiedzić tam bardzo ciekawe i oryginalne muzea, w których pracują prawdziwi entuzjaści dbający o zachowanie kulturowego dziedzictwa poleszuków w jakimś lokalnym, lecz typowym regionie. Podczas badania i oceny ich możliwości zostałem mile zaskoczony ilością i bogactwem cennych eksponatów zebranych przez troskliwych gospodarzy. Mało tego, niektóre muzea prowadzą także naukę rzemiosł dla uczniów miejscowych szkół.

Etnograficzną trasę poznawczą najlepiej rozpocząć od wsi **Stare Pieski** rejonu berezowskiego. Tam na brzegu jeziora Czarnego we wsi zachował się stary majątek grafów Pusłowskich, gdzie do połowy XIX wieku mieściła się główna rezydencja tego przedsiębiorczego rodu, która później, po pożarze, została przeniesiona do miasteczka Albertyn niedaleko Słonimia. Pozostały tutaj należące do nich fabryki, browar i zabytkowy park. W ostatnim z dworów Pusłowskich obecnie mieści się czynny **hotel turystyczny**, ze wszystkimi wygodami w tym z gorącą wodą, i co trzeba podkreślić – hotel jest bardzo tani. W październiku 2006 roku jeden nocleg w hotelu kosztował tylko 6000 rubli. Można odwiedzić też położony niedaleko stąd **Sporowski biologiczny rezerwat czasowy**, rzekę Jasiołdę oraz muzeum etnograficzne we wsi Wojcieszyn. Obok, w mieście energetyków Białojeziorsku, warto zwiedzić dziecięce muzeum etnograficzne, w którym dzieci mają możliwość nie tylko zajmować się uprawą rozmaitych roślin i troszczyć się o hodowane zwierzęta, lecz także za pomocą wspaniałych nauczycieli poznawać sekrety miejscowych rzemiosł.

Bardzo ciekawym faktem dla miłośników historii jest to, że obok tych miejsc przebiegał **starożytny szlak** „od Waregów do Greków". Do tegoż jeziora Sporowskiego z zachodniej strony zbiegały się dwa dawne szlaki wodne z Bałtyku: od Gdańska – Wisłą, Bugiem, Narewką, i od Królewca – Niemnem, Zelwianką, Różanką, Zygulanką. Takie szlaki zawsze były zagospodarowane, dlatego nie dziwi fakt odnalezienia przez archeologów śladów starożytnych zabudowań oraz **grodziska we wsi Zdzitowo**. Znajduje się ono nad rzeczką Dorogobużką wy-



W muzeum N. Ordy w Woroniczach


Dom Pusłowskich w Starych Pieskach

pływającą z jeziora Czarnego. Jesiołda natomiast była kontrolowana od rejonu około wioski Staromłyny. Na takimż samym grodzisku leży tam cmentarz wiejski. Co więcej, nieco wyżej pod prąd Jasiołdy, już od początku XVII wieku stał **warowny zamek obronny książąt Wiśniowieckich**. Zamek zajmował plac około 1,5 ha, był silnie ufortyfikowany i opasany głębokim na 5 i szerokim na 20 metrów rowem wodnym. Pełnił funkcję forpostu na starożytnym szlaku lądowym, ponieważ tylko w tym miejscu dolina Jasiołdy zwężała się na tyle, że można było przedostać się na jej drugą stronę. Dlatego miejsce to miało znaczenie punktu strategicznego pomiędzy Wołyniem a stolicą WKL Wilnem. Dobrze rozumiał to król szwedzki Karol XII, kiedy przybył tutaj z całym swoim wojskiem w dniu 13 maja 1706 roku. Właśnie z tego powodu na rozkaz króla zamek został całkowicie zniszczony. Jednak i w naszych czasach po upływie tylu wieków miejsce to wywołuje podziw i trudno się oprzeć pokusie wypoczynku w tak uroczej okolicy. Jak widzimy, opisane powyżej miejscowości tylko na pozór są dalekie od cywilizacji, bo kryją w sobie bardzo złożoną i bogatą historię.

W odległości zaledwie 8 km od zamku nad Jasiołdą leży duża wieś **Bieździeż**.


Muzeum we wsi Tyrwowicze

Przez tą wieś także przebiegał szlak starożytny od Pińska do przeprawy przez Jasiołdę. O bogatej historii Bieździeży świadczą zachowane tutaj **pomniki**, a są to: była cerkiew unicka, kościół, pomnik na cmentarzu katolickim ku czci Konstytucji 3 Maja oraz zwycięstwa wojsk konfederatów barskich pod dowództwem hetmana Ogińskiego nad wojskami rosyjskimi. Mieszkają tam bardzo pracowici ludzie. Dzisiaj można obejrzeć ich rękodzieła w jedynym na Białorusi muzeum fartuszków.


Muzeum w Motolu

Posuwając się dalej na wschód


Muzeum etnograficzne we wsi Wojteszyn

w stronę Pińska jest już niedaleko do Motola. Podobnie jak we wszystkich białoruskich miasteczkach, większość mieszkańców **Motola** kiedyś stanowiła ludność żydowska. Stąd pochodził pierwszy prezydent Izraela Haim Wejcman. Zachował się nawet jego dom. Natomiast słynnym na całą republikę został Motol za sprawą istniejącego tutaj **muzeum ustnej twórczości ludowej** z własnym zepołem folklorystycznym. Dzięki zespołowi w muzeum można „na żywo" obejrzeć każdy tradycyjny obrzęd ludowy. Szczególne zainteresowanie wzbudza obrzęd weselny wykonywany z karawajem. Muzeum jest wyjątkowe zarówno pod względem zgromadzonych eksponatów jak i wykonywanych obrzędów. Przebywający tam kiedyś japoński attache kulturalny pracujący nad książką o Białorusi po zwiedzeniu muzeum był pod tak silnym wrażeniem, że oświadczył, że nic podobnego nigdy nie zobaczył zwiedziwszy przedtem całą Białoruś. I jest to szczera prawda. Wiele można by opowiadać o tym muzeum, lecz lepiej jednak zobaczyć to wszystko na własne oczy. Bo, czy widzieliście kiedy jeszcze dyrektora, który potrafi sam tworzyć eksponaty dla muzeum? A dla pani Olgi Grigoriewny wytkać na muzealnych krosnach płótno ze lnu oraz jego wyhaftować to żadna sztuka. Wystarczy zawołać, a mieszkańcy Motola niezwłocznie przyniosą setki własnych rękodzieł – od ręczników do kożuchów i rzeźb z drewna.


Muzeum zielarstwa we wsi Strzelno

Zawróćmy naszą trasę dalej na południe do miasta Iwanowo, dawniej zwany **Janów Poleski**. Wszystko się tutaj mieszało: historia, rzemiosła, medycyna ludowa, tragedie średniowieczne... Każdego roku w maju przybywają do Janowa liczne pielgrzymki katolików, gdzie w 1657 roku został pojmany przez ko-


Bielooziersk, dziecięce centrum ekologiczne

zaków oraz za odmowę wyrzeczenia się swojej katolickiej wiary i przejścia na prawosławie poniósł śmierć męczeńską, zaliczony później w poczet świętych, Andrzej Bobola.

Okolice Janowa ściśle związane są także z imieniem wielkiego rysownika i kompozytora **Napoleona Ordy**. Po powstaniu 1831 roku N. Orda jako jego uczestnik został zmuszony wyemigrować do Francji. Jego duży majątek w 1835 roku skonfiskowano. Później, niestety, zaniedbany dwór po wojnach już w XX wieku uległ całkowitemu zniszczeniu. Dlatego należą się tutaj słowa uznania kierownikowi wydziału kultury urzędu miasta Janów W. Szelagowiczowi oraz szeregu innym miejscowym entuzjastom za podjęcie starania w sprawie utworzenia we wsi **Worocewicze**, nieopodal której urodził się N. Orda, muzeum sławnego ziomka. Jest już czynna jedna sala muzealna z akwarelami N. Ordy oraz obrazami innych malarzy-poleszuków. W



Wieś Niegowicze, haftowane ręczniki

najbliższym czasie zaplanowano budowę hotelu na 40 osób z kawiarnią, a także zaprzęgami bryczek dla gości. W wiejskiej Krestowozdwiżeńskiej cerkwi jest przechowywana narysowana przez N. Ordę ikona Matki Bożej z dedykacją autora, a na miejscu jego majątku wzniesiono pomnik. Rozważane są plany na przyszłość zrekonstruowania dworu N. Ordy, jak to uczyniono już w przypadku Tadeusza Kościuszki.

Powróćmy jednak do Janowa. Miasto posiada **unikalną szkołę**, w której uczniowie mają możliwość nauki rzadkiego już rzemiosła bednarstwa. Ponadto istnieje tutaj muzeum eksponatów, w którym według przedstawionych



Pomnik w miejscu dworku N. Ordy

wzorców można zamówić wykonanie dowolnej rzeczy drewnianej – od łyżki do ogromnej balii na dwie osoby. Barki i baryłki czekają na miłośników tego typu pamiątek, a dla kiszenia kapusty i ogórków są proste i mocne beczki dębowe.

Zostało nam jeszcze odwiedzić **muzeum medycyny ludowej we wsi Strelno**. Również i to muzeum pełni dodatkowo funkcję edukacyjną dka dzieci miejscowej szkoły, dając możliwość uczniom nabycia wiedzy o poleskiej florze oraz poznania właściwości leczniczych rozmaitych ziół i roślin. Eksponaty muzeakne znajdują się na wszystkich ścianach, a nawet na suficie, wypełniając zapachami lipcowej łąki. Gospodynią tutaj jest Halina Iwanowna Wojcieszczuk, która wszystkim zainteresowanym chętnie udziela wskazówek jak za pomocą ziółek radzić sobie z rozmaitymi chorobami. Najlepiej jednak jest poczęstować się zaparzoną przez Halinę Iwanownę w samowarze aromatyczną herbatką ziołową, dzięki której zapomina się o wszystkich dolegliwościach. Dziadkowie, babcie i ojciec Haliny Iwanownej przeżyli po ponad 80-90 lat.

W tak krótkiej wycieczce zaledwie po części trzech rejonów zobaczyliśmy przepiękne miejscowości oraz obiekty godne odwiedzenia w celu wypoczynku, poznania dziedzictwa kulturowego, tradycji i obyczajów poleszuków. Nie ma żadnej przeszkody zobaczyć to wszystko na własne oczy i przy okazji porozmawiać z ciekawymi i sympatycznymi ludźmi.

*Tekst i foto: **Aleksy Dubrowski**, Pińsk*
*Tłum.: **Eugeniusz Lickiewicz**, Grodno*

Парк не юрского периода

Наше преимущество перед Голливудским парком юрского периода состоит в том, что у нас не бегают игрушечные динозавры не трубят мамонты, а кости их лежат на глубине до 10м. Шерстистый же носорог пугал полешуков совсем недавно – около 20000 лет назад. Дома храню его огромный зуб, как доказательство встреч с ним древнего полешука. Однако, в нашем случае, есть хорошее «но», дающее увидеть коечто натуральное с той далекой поры. Возвратимся к тем временам. Наступивший холод, в особенности 18000 лет назад вынудил неуклюжий животный мир вымереть. Человек успел отступить на юг перед 2х километровой стеной надвигавшегося льда, оставив свои земляные жилища. Одно из них найдено в д.Юревичи Калинковичского района Гомельской области. Ему 23000 лет. Растительному миру тоже пришлось пострадать. Его ареал был большой, в состав которого входили широколиственные леса с богатым травяным покровом. На Полесье они пропали как и мамонты. Но в Причерноморье, куда последний ледник не дошел, они пережили климатическую напасть, и когда наступило потепление 10000 лет назад деревья, травы заняли свое прежнее пространство под дубами и грабами со своими спутниками насекомыми. К сожалению, благополучное их возвращение не стало кормом для канувших в Лету великанов. Мы, когда читаем характеристику какой-нибудь травке, не обращаем внимания на одну деталь: «Росло в доледниковый период». Да, это им мог питаться мамонт и сегодня мы можем эти растения увидеть в самых глухих, недоступных цивилизации, нетронутых местах Полесья. Уже 20 лет я езжу в такое место в 25 км

Park okresu nie jurajskiego

Naszą zaletą w odróżnieniu od Hollywoodzkiego parku okresu jurajskiego, jest to, że tutaj nie chodzą dinozaury dla zabawy, i nie trąbią mamuty, a kości ich leżą 10 metrów pod ziemią. Kosmaty nosorożec straszył Poleszuków niedawno – 20 tysięcy lat temu. W domu przechowuję jego olbrzymi ząb, jako dowód spotkania starożytnego Poleszuka z nosorożcem. Jednak w naszej sytuacji, jest dobre „ale", które pozwala nam zobaczyć niektóre rzeczy z tamtych czasów. A teraz wróćmy tam.

Chłód, który nastąpił 18 tysięcy lat temu, zmusił świat zwierzęcy do wyginięcia. Człowiek zdążył cofnąć się na południe przed dwu-kilometrową ścianą nadchodzących lodów, pozostawiając swoje ziemne mieszkania. Jedno z takich mieszkań znaleziono we wsi Jurewicze rejonu Kalinkowiczskiego obwodu Homelskiego, które ma 23 tysiące lat. Świat roślinny również ucierpiał. Jego areał był duży, składał się z lasów szerokolistnych z bogatą szatą roślinną. Na Polesiu te lasy wyginęły jak i mamuty. A w okolicach Morza Czarnego, do których nie dotarł ostatni lodowiec, lasy przetrwały trudne warunki klimatyczne. A kiedy, 10 tysięcy lat temu, nastąpiło ocieplenie, rośliny zajęły swoje dotychczasowe miejsce pod dębami i grabami razem z owadami. Niestety, pomyślny ich powrót nie mógł być pożywieniem dla olbrzymich zwierząt, które dawno temu wyginęły. Kiedy czytamy o jakiejkolwiek roślinie, nie zwracamy uwagi na jeden szczegół: „Rosło w okresie przed-



от Пинска. Туда люди попадают случайно. Потому что там нет никаких дорог. Если очень сухое лето, то может еще леспромхоз заскочить ненадолго да вырубить с гектар леса. А так там для животных благодать. И ведут они нормальный образ жизни, не как в Беловежской пуще – из-за посетителей – ночной. Здесь днем можно видеть любого копытного животного спокойно пасущегося на поляне, а если разгуляются косули, то и тебя не заметят, будут рядом прыгать. Журавли и черные аисты не редкость, одни на земле, другие над лесом. Стараниями автора и друзей из Академии наук РБ эта территория, после детального обследования южнее деревни Изин, взята под охрану в границах биологического заказника «Изин» на площади 1150га. Нами там выявлено 350 видов растений, в основном, лекарственных, из них 18 видов редких, среди которых особое место занимает венерин башмачок (Cypripedium calceolus). Наверное, во всей республике его столько нет как в этом заказнике. Вот здесь и изюминка этой территории. Сохранившиеся большие массивы дубрав и грабняков под своим пологом хранят доледниковую травяную флору, которую топтали еще мамонты. Например, когда берешь в руки ясменник душистый, а растет он в отдельных грабовых лесах, чувствуешь дух и запах прошедших тысячелетий. У свежего растения этот запах один, а принесешь домой, уже другой и настои на нем вина и водки дают неповторимый вкус и исцеление. Только здесь можно увидеть и другие реликты, как зубянку клубненосную, купену лекарственную, тайник яйцевидный, копытень европейский, фиалку удивительную, гнездовку настоящую, лютик кашубский. Все они растут на богатой почве, какой и была их временная родина – южные степи. В заказнике нашли прибежище не только изгнанники холода, но и за-



lodowcowym". Tak, ta właśnie roślina mogła być pożywieniem mamutów, a dzisiaj ten świat roślinny możemy zobaczyć w najgłębszych zakątkach Polesia.

Już ponad 20 lat jeżdżę do takiego miejsca, które znajduje się 25 km od Pińska. Tam ludzie trafiają przypadkowo, ponieważ nie ma tam żadnych dróg. Latem przyjeżdżają tu przedstawiciele przedsiębiorstwa przemysłu leśnego, aby wyciąć hektar lasu. Zwierzęta w tym miejscu czują się dobrze i prowadzą normalny tryb życia. W tych zakątkach w dzień można zobaczyć zwierzę kopytne, które spokojnie pasie się na łące. Jeżeli sarny się rozbawią, to i ciebie mogą nie zauważyć, skacząc obok. Żurawie i czarne bociany nie należą tu do rzadkości.

Dzięki staraniom autora i przyjaciół z Akademii Nauk RB ten teren, po dokładnych badaniach na południu od wsi Izin, został wzięty pod ochronę biologicznego rezerwatu czasowego „Izin" na obszarze 1150 ha. Ujawnionych zostało 350 gatunków roślin leczniczych, 18 z nich są rzadko spotykanych. Wśród nich jest poleska orchidea (*Cypripedium calceolus)*. Gatunek ten jest najczęściej spotykany tutaj. Właśnie to jest największym skarbem. Przetrwałe dąbrowy przechowują polodowcową florę, którą deptały jeszcze mamuty. Na przykład, kiedy powąchasz..., który rośnie tylko w lasach grabowych, czuć zapach minionych tysiącleci. Rosnąca roślina ma inny zapach, niż zerwana, a nalewki z niej mają niepowtarzalny smak oraz uzdrawiają. Wszystkie rośliny rosną na dobrej glebie, która była ich czasową ojczyzną – południowe stepy.

W rezerwacie czasowym schronienie zna-



крепившиеся после отхода ледника северные растения, таежные(бореальные), прибыли сюда виды средневропейские, атлантические, сарматские, понтические и с других регионов Европы. И все это зеленое богатство нашло место и условия для жизни в этом заказнике. Такое богатство растительного мира, а также мозаика рельефа с чередованием возвышений и небольших низинных болот повлекло за собой большое биоразнообразие видов животных. Только птиц 120 видов, из них редких 12 видов. Так и по другим животным.

Но чтобы это увидеть и прочувствовать, следует не только совершить в него экскурсию, но и переночевать в этом диком окружении.

Две ночи, которые я провел в центре заказника на поляне, открыли мне ночной мир глухих дубрав и ольховых болот. Засыпал в палатке под крик вальдшнепов. Носились, как угорелые, над лесом. Вначале не мог понять, кто кричит, пока не вспомнил Тургенева, его описание охот. С рассветом поляна стала принимать гостей. Кабаны и косули, журавли и белые цапли устроили в нескольких метрах от палатки подиум. Разве эти ощущения можно передать на словах!? Днем на этой поляне сделал описание почти 100 видов растений, а на ее краю нашел рога с черепом съеденного волками самца косули. Но расправа была несколько месяцев тому назад. Только ленивый не воспользуется таким местом для охоты. Хищники их знают хорошо и пользуются моментом на открытом пространстве. Смотреть такой подиум - наслаждение. Для меня оно одно, для волка другое.

Горожанину в таком лесу может почудиться все и не только динозавры с носорогами, а заказник может вполне сойти за парк не юрского периода. А уж точно - возвратившейся валдайской эпохи.

Алексей Д 11 03 07г

leźli nie tylko wygnańcy chłodu, a również rośliny północne pozostałe po ustąpieniu lodowca, rośliny rosnące w tajdze, rosły tutaj gatunki z Europy Środkowej, atlantyckie, sarmackie i z innych regionów Europy. Wszystkie te gatunki roślin mają dobre warunki do życia w tym rezerwacie czasowym. Tak bogaty świat roślinny oraz rozmaitość reliefu, spowodowały różnorodność gatunków zwierząt. Ptaków 120 gatunków, wśród nich 12 gatunków rzadko spotykanych.

Żeby zobaczyć to wszystko, trzeba nie tylko pojechać tam na wycieczkę, ale warto i przenocować w tym otoczeniu. Dwie noce, które spędziłem w rezerwacie czasowym „Izin" na polanie, otworzyły przede mną świat dąbrów i olchowych bagien. W namiocie zasypiałem pod krzyki słonek, latających nad lasem. Na początku nie mogłem zrozumieć czyje to były krzyki, dopóki nie przypomniałem sobie opisów polowań Turgieniewa. O świcie, polanę zaczęły odwiedzać goście: dziki i sarny oraz żurawie i białe czaple. Te wrażenia nie da się opisać słowami! W dzień na tej polanie opisałem 100 gatunków roślin i znalazłem rogi samca sarny. Tylko leniwy człowiek nie wykorzysta takiego miejsca do polowań. Dla mnie to miejsce jedno, dla wilka inne.

W tym lesie, mieszkaniec miasta może zobaczyć nie tylko dinozaurów i nosorożców. Taki rezerwat czasowy może wydawać się parkiem okresu nie jurajskiego. A dokładnie mówiąc, parkiem z wałdajskiej epoki, która powróciła.

*Tekst i foto: **Aleksy Dubrowski**, Pińsk*

*Tłum.: **Alesia Michajłowa**, Brześć*

KOLEJKA WĄSKOTOROWA
Twierdza – miasto Brześć nad Bugiem

Kolejka wąskotorowa łącząca Twierdzę brzeską z miastem była istotnym elementem w życiu żołnierzy i mieszkańców zamkniętego garnizonu, jakim była Twierdza brzeska. Jej istnienie doskonale wpisywało się w funkcjonowanie lokalnej społeczności w okresie międzywojennym, dając możliwość stosunkowo szybkiego przemieszczenia się do odległego ponad trzy kilometry miasta. Szczególnie ceniona była przez stałych mieszkańców Twierdzy udających się celem dokonania większych zakupów oraz młodzież, dojeżdżającą do szkół średnich.

Historię jej powstania należy łączyć z działalnością 9. pułku saperów, który po zakończonej wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r., jako stałą, pokojową siedzibę jednostki otrzymał wymagające remontu zniszczone w wyniku I. wojny światowej obiekty koszarowe położone na Wyspie Centralnej.

Po wstępnym odrestaurowaniu i przystosowaniu do zamieszkania budynków położonych w północnej części Wyspy, saperzy wykazując duże zaangażowanie przystąpili do realizacji szeregu zamierzeń, które miały na celu ułatwienie życia powiększającej się społeczności Twierdzy. Między innymi należały do nich: inicjatywa założenia sklepu PSS „Społem", rozbudowa obiektów szkoleniowych, w tym Ośrodka Szkolenia Wodnego na prawej odnodze ujścia rzeki Muchawiec do Bugu, organizacja wielosekcyjnego Klubu Sportowego, a w kolejnych latach budowa pięknej przystani wioślarskiej nad brzegiem rzeki Bug w rejonie Bramy Saperskiej oraz szereg innych przedsięwzięć.

W pierwszym etapie, w latach 1923-24 poza budynkami koszarowymi remontowanymi przy współudziale Szefostwa Budownictwa OK. IX realizowano odbudowę magazynów na sprzęt oraz przystąpiono do budowy kolejki wąskotorowej łączącej Twierdzę z miastem.

Było to przedsięwzięcie bez precedensu, nie poparte żadnym zabezpieczeniem finansowym, które pozwoliłoby na zakup niezbędnych materiałów, sprzętu, wyposażenia. Brakowało dosłownie wszystkiego. Decydującym jednak czynnikiem okazało się zaangażowanie kadry i żołnierzy 9. pułku saperów. Korzystając z faktu, że na terenie Twierdzy istniała rozbudowana sieć torowisk zabezpieczających funkcjonowanie fortyfikacji poszczególnych umocnień oraz magazynów rozebrano ich nie eksploatowane odcinki. Pozyskane szyny, w tym rozjazdy przygotowano do ułożenia na wytyczonym szlaku. Równolegle przystąpiono do remontów elementów taboru, lokomotyw oraz wykorzystując posiadane zestawy osi i kół - budowy wagonów osobowych. Wszystkie jednostki przyszłej kolejki remontowano, bądź budowano, modernizując zgodnie z przyszłymi potrzebami we własnym zakresie w latach 1923-24.

Bardzo istotną sprawą było wytyczenie trasy przyszłej kolejki. Po dokładnej analizie możliwości technicznych, jak również uwzględnieniu optymalnej lokalizacji przyszłych potrzeb zdecydowano się na wytyczenie trasy, której końcowy przystanek w mieście zlokalizowano



BRZEŚĆ. 6 BATALION SAPERÓW



w rejonie skrzyżowania ulic 3 Maja oraz Unii Lubelskiej. W kolejnych latach, w pierwszej połowie lat trzydziestych w związku z modernizacją ulicu Unii Lubelskiej, która stała się reprezentacyjną arterią miasta, trasę kolejki skrócono do skrzyżowania z Aleją Kościuszki (w rejonie Teatru „Świt"). W końcowym etapie modernizacji, trasę kolejki skrócono o dalszy odcinek – do bliskiego sąsiedztwa (ok. 150 m) ze skrzyżowaniem ulic Unii Lubelskiej z ulicą Jagiellońską, bezpośrednio za budynkiem Żeńskiej Szkoły Średniej „Macierz Szkolna".

Wymieniona okoliczność, jak wspominają byłe uczennice Szkoły dojeżdżające z Twierdzy sprzyjała, aczkolwiek było to zabronione, wyskakiwaniu przed zakończeniem biegu pociągu. Dalsza trasa kolejki wiodła w kierunku prawego brzegu Muchawca skąd niskim nasypem, wzdłuż koryta rzeki przebiegała na odcinku około dwóch kilometrów w stronę Twierdzy.

Tory kolejki, po minięciu końca wałów fortecznych Wyspy Północpnej, tuż przy głównym korycie rzeki skręcały w prawo, już w obrębie terenów Wyspy Północnej. Po dalszych sześciuset-siedmiuset metrach docierały w bliskie sąsiedztwo mostu nad prawą odnogą ujścia rzeki Muchawiec do Bugu przy Bramie Sztabowej. Końcowym etapem był przystanek kolejki w rejonie kazamat, gdzie w okresie międzywojennym mieściły się sklep rzeźniczy (tzw. „jatka"), warzywniczy oraz miał swój mały lokal szewc. W sąsiedztwie przystanku funkcjonował kiosk z prasą, wyrobami papierniczymi, słodyczami zwany przez mieszkańców od nazwiska właściciela „Kioskiem Żaka".

Na podkreślenie zasługuje, mimo krążących na ten temat błędnych informacji, fakt, iż trasa kolejki ze względu na wysokość taboru kolejowego (lokomotywy i dwóch wagonów) nie wchodziła w obszar wewnętrzny Twierdzy przez żadną z istniejących bram. Wprawdzie fragmenty torowisk widoczne na starych zdjęciach Bramy Sztabowej mogą sugerować możliwość przejazdu kolejki przez bramę, są to jednak pozostałości starej kolejki fortecznej, której torowiska przed rozebraniem wiodły na Wyspie Centralnej wzdłuż koszar okrężnych w kierunku koszar 6. batalionu saperów i dalej do Bramy Saperskiej w stronę Wyspy Lotniczej. Opisany odcinek po zakończeniu I. wojny światowej nie był eksploatowany.

Istotnym uzupełnieniem historii kolejki wąskotorowej była bocznica – odgałęzienie torów biegnących od końcowego przystanku przy „Kiosku Żaka", w kierunku Bramy Kobryńskiej (bez przekraczania jednak wiodącej do niej drogi), która dochodziła do tzw. „Depo" (parowozowni), gdzie dokonywano napraw, okresowych konserwacji taboru oraz dokąd zjeżdżały na noc składy kolejki.

Obsługę kolejki stanowiło kilka osób personelu technicznego (mechanicy, maszyniści) oraż dwóch konduktorów, którymi byli panowie Czapski i Rusinek. Mimo różnych wybryków i kawałów czynionych przez rozbrykaną młodzież, jak zadymianie wagonów palonymi filmami, podkładanie pod koła wagonów petard i innych „wygłupów", obydwu cechowała wielka wyrozumiałość i przyjacielski stosunek do rozbrykanej młodzieży. Ich sylwetki w służbowych mundurach mających podkreślić sprawowaną funkcję na zawsze pozostały w pamięci byłych mieszkańców Twierdzy.

OPRACOWANO NA PODSTAWIE:

1.„Przeglądu Wojskowo-Technicznego. T. IV, rok 1928.

2.Relacji p. Marii Rudek (z d. Popiel) – byłej mieszkanki Twierdzy brzeskiej – uczennicy Żeńskiej Szkoły Średniej „Macierz Szkolna".

3.Wspomnień byłych mieszkańców Twierdzy – pp. Lucyny Kumiszczo (z d. Tarań) i Teresy Piechowicz (z d. Suchomskiej).

4.Dokumentów własnych autora.

płk w st. spocz. dr Zygmunt Popiel, Warszawa

O TRAGEDII W JUSZKIEWICZACH

„(...) Placówka Armii Krajowej w Juszkiewiczach liczyła 20 osób, a jej dowódcą był kapral Antoni Połojko. Ja miałem tam stopień szeregowego i posługiwałem się pseudonimem „Biały". Od 1941 roku posiadaliśmy ukrytą broń palną, którą zbieraliśmy na pobojowiskach po Armii Czerwonej. (...) Po wkroczeniu na te tereny w lipcu 1944 r. władze sowieckie początkowo nie podejmowały żadnych działań represyjnych w stosunku do Polaków, w tym członków AK. Zarząd NKWD w Baranowiczach jednak zbierał informacje o Polakach (...) – głównie poprzez konfidentów." Dalej autor opisuje bierne zachowanie placówki AK w Juszkiewiczach, choć jesienią żołnierze uwolnili z rąk milicjantów dwóch swoich kolegów, nie czyniąc jakiejkolwiek zemsty. W grudniu 1944 NKWD dokonało napadu na Juszkiewicze, podczas którego aresztowano Pawła Gromadzkiego i Eugeniusza Pietruszkiewicza, których potem skazano na łagry.

„Trzeci raz do napadu NKWD z Baranowicz na naszą wieś doszło w dniu 5 kwietnia 1945 roku. Zdarzenie miało miejsce we wczesnych godzinach rannych. Koło naszej wsi w odległości ok. 1 km przebiegały tory kolejowe linii Warszawa-Mińsk-Moskwa. Funkcjonariusze NKWD przyjechali specjalnym pociągiem. Oni byli uzbrojeni w broń maszynową i piki. Ich oddział liczył co najmniej 100 osób. Po opuszczeniu pociągu pieszo weszli do wsi, którą okrążyli i przystąpili do rewizji wszystkich domów. Oni mieli z sobą listy osób przeznaczonych do aresztowania. (...) Gdy rozpoczęli rewizję, część mieszkańców w panice zaczęła uciekać do pobliskiego lasu. Wtedy funkcjonariusze otworzyli do uciekających ogień z karabinów maszynowych. Podczas ucieczki został śmiertelnie postrzelony przez sowietów Wacław Klimaszewski s. Antoniego ur. w 1918 r. – miejscowy kowal. NKWDziści strzelali również do ludzi we wsi. Wybuchła panika, bo w tym czasie wieś dopiero budziła się.

Podczas tej akcji zastrzelono między innymi następujących mieszkańców wsi:

- **Stanisława Gładkiego** ur. w 1910 r., rolnika,
- **Jana Hryszana** ur. w 1912 r., rolnika,
- **Kazimierza Apanowicza** zwanego „Cuprykiem" ur. w 1912 r., rolnika,
- **Jana Jakubowicza** s. Władysława ur. w 1912 r., rolnika upośledzonego na słuchu,
- **Konstantego Niedzielko** zwanego „Kitajcem" ur. w 1907 r., rolnika,
- **Antoniego Połojko** ur. w 1906 r., rolnik,
- **Kazimierza Zawistowicza** ur. w 1924 r.

Pozostali zamordowani mieszkańcy wsi Juszkiewicze byli ofiarami przypadkowymi.

W tym samym czasie funkcjonariusze NKWD aresztowali pod zarzutem przynależności do AK następujących mieszkańców Juszkiewicz:

- **Kazimierza Apanowicza** zwanego „Kadykiem" ur. w 1921 r.,

Relację o zbrodni NKWD na ludności polskiej z 5 kwietnia 1945 roku we wsi Juszkiewicze k/Baranowicz przedstawił nam świadek ówczesnej tragedii pan Stanisław Hutorowicz, zamieszkały obecnie w Gorzowie Wielkopolskim. Opis zbrodni został włączony do Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Warszawie, Oddział w Gorzowie Wlkp. pod sygnaturą S73/01/Zk „w sprawie zbrodni dokonanych na terenie województwa nowogródzkiego: żołnierzach Armii Krajowej i osobach cywilnych współpracujących z AK, polegających na zabójstwach, znęcaniu się fizycznym i moralnym, bezprawnym pozbawianiu wolności



Stanisław Hutorowicz (w białym płaszczu) z kolegą Januszkiewiczem

połączonym ze szczególnym udręczeniem i oddaniem we władztwo obcego państwa (deportacjach)". Pan S. Hutorowicz pisze, że spełnił „swój obowiązek wobec tych, którzy dali daninę najwyższą i tych, którzy tam pozostali wierni, nie tylko się nie załamali, lecz stawiali opór do końca, bo wiara praojców dawała im siłę. Za czasów carskich nie przyjęli prawosławia, mimo dwóch ofiar śmiertelnych i nieustannych szykan". Z tych też powodów publikujemy niżej fragmenty „Protokołu przesłuchania świadka" Stanisława Hutorowicza z dnia 14.08.2003 r.



Fragment cmentarza w Juszkiewiczach

rolnika,

- **Antoniego Burca** s. Józefa ur. w 1923 r., rolnika,
- **Juliana Gromadzkiego** s. Bolesława ur. w 1923 r., rolnika,
- **Jana Gromadzkiego** s. Bolesława ur. w 1928 r.,
- **Edwarda Klimaszewskiego** s. Antoniego ur. w 1924 r., rolnika,
- **Stanisława Pietruszkiewicza** s. Wincentego ur. 1921 r., rolnika,
- drugiego **Stanisława Pietruszkiewicza** s. kowala ur. w 1943 r.,
- **Wincentego Pietruszkiewicza** s. Konstantego ur. w 1922 r.

Wszystkich osadzono w areszcie w Baranowiczach, gdzie w lipcu 1945 roku za uczestnictwo w AK skazano na długoletnie łagry o zaostrzonym rygorze. W związku z tym, że Jan Gromadzki był w tym czasie nieletnim, NKWD sfałszowała jego datę urodzenia. (...)".

Groby pomordowanych mieszkańców wsi Juszkiewicze znajdują się na tamtejszym cmentarzu i są troskliwie pielęgnowane przez członków pozostałych rodzin. Znaczna ilość mieszkańców wsi Juszkiewicze rozproszyła się po Polsce i świecie. Niektórzy z nich są w stałym kontakcie z Redakcją „Ech Polesia". S. Hutorowicz w dalszej części zeznania informował o tragicznych losach tamtejszego proboszcza **ks. Bolesława Rudkowskiego**, który był również członkiem AK i w czerwcu 1943 r. został aresztowany przez Gestapo za nielegalne posiadanie radioodbiornika na plebanii. Został zadenuncjowany przez Rosjanina Jana Cwietkę i prawdopodobnie w Baranowiczach zamordowany przez Gestapo.

Dalej autor opisuje losy mieszkańców Juszkiewicz, którzy nie podporządkowali się kolektywizacji, a którym odebrano ziemię do sąsiednich kołchozów, zaś opornych deportowano do Kazachstanu bądź repatriowano do Polski. W latach 90-tych XX wieku pozostałym mieszkańcom Juszkiewicz oddano zdewastowany kościół, który został odnowiony i służy kultowi religijnemu.

Redakcja „Ech Polesia" odwiedziła w 2005 roku również Juszkiewicze, których obecna rzeczywistość wstrząsa do głębi każdego Polaka; wszak tu, jak i w innych podobnych miejscowościach Kresów wschodnich, od pokoleń trwała bohaterska walka o polskość, wiarę katolicką, język, kulturę... Dzisiaj Juszkiewicze, jak i te inne miejscowości są jakby zapomniane przez wszystkich, opuszczone w swej historycznej agonii, dalekie od tras turystycznych z garstką samotnych oraz umęczonych staruszek i starców, do których przyjeżdżają z Mińska ich krewni, aby jeszcze co nieco uszczknąć dla siebie. Chaty zbudowane dawniej z pięknych beli drewnianych są obrośnięte dookoła chwastami i dzikimi krzewami, przykryte wypadającymi płatami trującego azbestu, spod których wyłania się piękna przeszłość w postaci drewnianych dachów gontowych, a droga wiejska wyłożona w latach 30-tych „kocimi łbami" do dziś swym urokiem fascynuje przybysza. Władza sowiecka łaskawie pozwoliła mieszkańcom uprawiać maleńkie poletka przy domach, aby ich właściciele z głodu nie pomarli.

A ileż u tych ludzi spotkać można wszelakiego bogactwa duchowego, wspomnień, wiedzy o historii Polski, miłości do Macierzy, tęsknoty za dawnym dobrem, szlachetnością, kulturą, tradycją, więzami rodzinnymi i sąsiedzkimi. A to wszystko tylko przeszłość, sen i marzenie...

Zebrał: Józef Adamski

PRZEDWIOŚNIE NA POLESIU

Wieś Kudricze, marzec 2006 r.

Zakole Prypeci. Widok z Góry Zamkowej w Turowie, 2006 r.

Kudricze

Wieś Kudricze

W zakolu Jasiołdy

W zakolu Horyni

Chmury nad obwodem

Redakcja „Ech Polesia" rozpoczyna druk fragmentów niepublikowanej książki „Zakazana Pamięć" Aleksandra Tatarenki z Baranowicz, historyka i badacza zbrodni sowieckich i niemieckich w Zachodniej Białorusi. Autor od wielu lat prowadzi badania w białoruskich i rosyjskich archiwach państwowych, dokumentuje relacje świadków i uczestników tych dramatycznych wydarzeń na terenie byłego obwodu baranowickiego. Bibliografia w książce „Zakazana Pamięć" zajmuje 80 stron; autor sięgał po unikalne dokumenty także do Rosyjskiego Państwowego Archiwum Wojennego, Rosyjskiego Centrum przechowywania i badania nad dokumentami historii najnowszej, Państwowego Archiwum Obwodu brzeskiego i grodzieńskiego itd. Książka „Zakazana Pamięć" jest próbą reanimowania prawdy historycznej, obalenia stereotypów stworzonych przez historiografię ZSRR i obecnej Białorusi, obalenia niebezpiecznych mitów otumaniających umysły ludzi. A. Tatarenko dąży do odtworzenia skomplikowanego obrazu wydarzeń, odsłania tajemnice, które GOSCHRAN czujnie ukrywał przed społeczeństwem „pod siedmioma pieczęciami".

Wróćmy teraz do grudnia 39-go roku. Jak już zaznaczono, 5.12.1939 r. Rada Komisarzy Ludowych ZSRR uchwaliła tajną rezolucję Nr 2010-558 o wysiedleniu z zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi osadników oraz pracowników ochrony leśnej. A już 25 grudnia Ławrencij Berja wydał odpowiednie zalecenie organom NKWD BSR.

Z kolei komisarz ludowy do spraw wewnętrznych BSRR Ł. Canawa 25 grudnia 1939 r. wysłał do naczelnika UNKWD Baranowickiego obwodu tajne rozporządzenie, zgodnie z którym proponowano „niezwłocznie przystąpić i do 5 stycznia 1940 r. ukończyć sporządzenie dokładnej listy wszystkich osadników oraz członków ich rodzin, mieszkających na terenie obwodu zgodnie z załączonym wzorem. Zewidencjonowanie przeprowadzić pod stosownym pretekstem, nie przyciągając uwagi oraz nie ujawniając jego prawdziwego celu. Za taki pretekst może służyć spisanie obiektów obłożenia podatkiem ich gospodarstw. Spisanie gospodarstw oraz rodzin osadników przeprowadza się obwodowymi i powiatowymi komitetami wykonawczymi. W celu przeprowadzenia operacji na każdej dzielnicy operacyjnej zorganizować „trójki" operacyjne pod dowództwem naczelnika powiatowego oddziału NKWD lub pracownika operacyjnego, specjalnie oddelegowanego z obwodowego wydziału UNKWD. Przedstawić ich do zatwierdzenia do 7 stycznia 1940 r. Dzielnicowe „trójki" wypracowują konkretne plany przeprowadzenia operacji, które przedstawią do zatwierdzenia przez obwodowe „trójki" operacyjne. Skład obwodowych „trójek" jest zatwierdzony.

Najbardziej niepoprawnych osadników, wobec których są materiały świadczące o ich działalności antyradzieckiej w minionym lub obecnym okresie, aresztować z niezbędnym załatwieniem formalności związanych z dokumentami przez Radę specjalną, a ich rodziny wysiedlać w trybie ogólnym. Uwzględnić środki zapobiegawcze, mające na celu niedopuszczanie do jakichkolwiek wykroczeń, wystąpień kontrrewolucyjnych i marudzenia podczas zatrzymania i wysiedlania osadników. Porządek ewidencji, terminy i przedsięwzięcia dotyczące wysiedlenia zameldować pierwszemu sekretarzowi obwodowego komitetu Komunistycznej Partii Białorusi. Jeszcze raz zwracamy uwagę, że podczas przeprowadzenia ewidencji i układania planów operacyjnych powinna być zachowana szczególna konspiracja, w celu zapobiegania ucieczek osadników."

Po otrzymaniu rezolucji, kierownictwo obwodowe i powiatowe oddziały NKWD, obwodowy i rejonowe komitety partii, obwodowy i rejonowe komitety wykonawcze rozpoczęli aktywne przygotowanie operacji: uzgodniano skład dzielnicowych „trójek" operacyjnych, wypełniano specjalne kwestionariusze ewidancyjne gospodarstw i członków rodzin osadników oraz służących ochrony leśnej; do pomocy „trójkom" operacyjnym dobierano i zatwierdzano partyjny, radziecki i komsomolski aktyw, przeprowadzano inne „organizacyjno-techniczne przedsięwzięcia" w celu pomyślnego wykonania operacji.

Naczelnik obwodowego aparatu NKWD Misiurow został wezwany do Mińska. W stolicy odbyła się instruktażowa narada NKWD, w wyniku której do obwodu w celu „okazania praktycznej pomocy" przybyli odpowiedzialni funkcjonariusze republikańskiego resortu siłowego.

Przygotowanie i przeprowadzenie operacji kontrolowano bezpośrednio z Centrum. W notatce z dnia 29 grudnia 1939 r. do KC WKP(b) Ławrencij Berja informuje „Tow. Stalinie, zgodnie z Waszym rozporządzeniem z dn. 19 oraz 25 grudnia, informuję KC WKP(b) o gotowości do przeprowadzenia operacji wysiedlenia osadników i pracowników ochrony leśnej z zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi". Mimo gotowości do przeprowadzenia operacji karnej, odkładano ją z „powodów technicznych". Świadczy o tym tajne rozporządzenie Ł. Canawy, skierowane 7 stycznia 1940 r. do Misiurowa: w rozporządzeniu wskazywano na niedociągnięcia w materiałach, dotyczących wysiedlenia osadników oraz pracowników ochrony leśnej. W szczególności, Ł. Canawa zwraca uwagę na niedopuszczalność włączenia do listy wysiedlanych tych osób, wobec których Moskwa nie podjęła jeszcze decyzji: rachmistrzów, księgowych, ochrony leśnej itd. Zwraca się również uwagę na konieczność natychmiastowego sporządzenia listy kolonistów polskich, którzy przesiedlili się z Polski na „kresy wschodnie". Materiały na nich powinny być przedstawione do 12 stycznia 1940 r. Zaznaczano również, że decyzja dotycząca możliwości zastosowania wobec nich represji będzie podejmowana osobno.

Do Baranowicz przysłano wypracowaną przez NKWD republiki instrukcję, dotyczącą trybu przeprowadzenia operacji. W instrukcji m.in. zaznacza się: „Podczas wyjaśnienia wstępnych wyników rewizji, osadnikowi (leśnikowi) oraz całej jego rodzinie proponuje się ubrać, później oznajmia się, że zgodnie z rozporządzeniem rządu przesiedlano ich do innego obwodu (dokąd – nie ujawnia się). Wysiedlanym tłumaczy się, że na nowym miejscu dostaną zakwaterowanie oraz pracę. Proponuje się spakować rzeczy, dozwolone zabrać ze sobą: odzież, bieliznę, obuwie, pościel, posud kuchenny, wiadra, miesięczny zapas wyżywienia na rodzinę, drobny sprzęt gospodarczy (topór, piłę, łopatę, kosę, grabie, motykę itd.), pieniądze (kwota nie ograniczona) i kosztowności (obrączki, zegarki, bransolety), skrzynię lub kufer dla ich spakowania. Ogólna waga do 500 kg na rodzinę.

Zgodnie z instrukcją, wysiedlanym na przygotowanie do drogi przeznacza się 2-3 godziny. Od pracowników NKWD wymagano „w żadnym wypadku nie dopuszczać do gromadzenia się tłumu" przed domami wysiedlanych, „we wszystkich wypadkach działać koniecznie należy twardo i zdecydowanie, bez zbędnej krzątaniny, hałasu i paniki".

W związku z przybyciem 6-7 stycznia do obwodu operacyjno-dowodzącego i szeregowego składu organów i wojsk NKWD, z Mińska do Baranowicz nadano szyfrogram, w którym m.in. zaznacza się: „Należy organizować (spotkanie. – A.T.) takim czynem, by zabezpieczyć całkowitą konspirację i zachować w ścisłej tajemnicy przyszłą operację". Dalej zaleca się na miejscu zapoznać dowódców przybyłych grup operacyjnych z dokumentami, udzielić instruktażu: „Przed wyjściem grup operacyjnych na zadanie ze składem szeregowym przeprowadzić pogadankę o znaczeniu przedsięwzięć partii i rządu po wysiedleniu osadnictwa, zwracając uwagę na wrogość wysiedlanych elementów, możliwy opór oraz różne udawanie, skierowane na wywołanie paniki i współczucia wsród składu osobowego wykonującego operację... Podczas udzielania instruktażu szczególną uwagę zwrócić na przygotowanie do eskortowania wysiedlanych i zapobieganie przypadkom ucieczek".

Szyfrogram komisarza ludowego wskazywał na wykorzystanie broni palnej „w celu trafienia uciekających". Służby operacyjne obwodu otrzymały wytyczne „na wzmocnienie agenturalno-operacyjnej działalności w celu wykrycia i zapobiegania możliwych elementów". 9 stycznia Ł. Berja podpisał tajny rozkaz Nr 0041 dotyczący utworzenia specjalnej centralnej komisji dowodzącej, której powierzono kierownictwo prowadzenia operacji. Do składu komisji włączono: dwóch zastępców komisarza ludowego NKWD ZSRR Mierkułowa i Czernyszowa, naczelnika Głównego zarządu d/s ekonomicznych NKWD ZSRR Kobułowa, naczelnika zarządu d/s transportu NKWD ZSRR Milsztejna. Komisja otrzymała rozkaz „dokładnie zapoznać się z przedstawionym przez NKWD BSRR planem przeprowadzenia operacji, wprowadzić niezbędne poprawki i w dalszym ciągu zapewnić kierowanie operacją od momentu jej rozpoczęcia do momentu rozsiedlenia osadników i leśników w wyznaczonych do tego miejscach". Z budżetu państwa, zgodnie z interpelacją Komisji, na przeprowadzenie akcji wyznaczono 2 540 458 rubli.

Dowództwo nad przeprowadzeniem akcji w obwodzie powierzone zostało przez Moskwę Misiurowowi, Zajcewowi i Bondarence. 10 stycznia biuro Baranowickiego komitetu obwodowego KPB(b), po przedyskutowaniu planu operacji, wskazało na poważne niedociągnięcia przy jej przygotowaniu i zarządało ich naprawy. W tym samym dniu uchwalono rezolucję „O przedsięwzięciach dotyczących przygotowania i przeprowadzenia operacji wysiedlenia osadników".

W rezolucji zaznacza się, że dla wykonania tego przedsięwzięcia do dyspozycji obwodowego zarządu NKWD skierowano 175 osób. W dalszym ciągu komitet obwodowy przydzielił 380 osób obwodowego aktywu partyjnego i zatwierdził zlecenie na każdy z 8 powiatów ilości ludzi do pomocy czekistom. Przy tym zalecało się przeprowadzić szczegółową selekcję aktywu z kilku chłopów małorolnych i parobków, którzy dobrze spisali się służąc w szeregach Armii Czerwonej lub podczas pracy w komitetach chłopskich – w celu posłużenia się nimi przy spisaniu i ochronie mienia wysiedlanych.

W celu konspiracji selekcję ludzi oraz udzielanie im instruktażu zalecało się przeprowadzić pod pozorem zebrania aktywu gminnego, gdzie planowano wygłosić referaty na temat sytuacji międzynarodowej oraz Konstytucji ZSRR. Obwodowy komitet partii udzielił szczegółowych wskazówek, co, komu i jak robić podczas operacji. „Drobny spszęt domowy, zostawioną odzież a także ptactwo domowe przekazuje się komitetom chłopskim" – mówi się w rezolucji biura komitetu obwodowego partii, podpisanej przez pierwszego sekretarza I.Tura. Po zapoznaniu się z tą rezolucją, pierwszy sekretarz KC KPB(b) P. Ponomarenko wydaje rozkaz: „tow. Kaługinu (drugi sekretarz KC KPB(b), który odpowiadał za organy administracyjne. – A.T.), sprawdzić natychmiast, do kogo została wysłana rezolucja, przecież oni mogą zawczasu ujawnić całą sprawę".

19 stycznia 1940 r. Biuro KC KPB(b) zatwierdziło plan deportacji. Biuro KC KPB(b) zwróciło się do Białoruskiego okręgu wojskowego z prośbą o pomoc dla czekistów. Przed tym terminem skład specjalny obwodowych zarządów i rejonowych oddziałów NKWD zachodnich obwodów, wśród których wybrano dla akcji 4632 osoby, wzmocniono dodatkowo jeszcze 2300 czekistami. Dowodzący okręgiem generał armii D. Pawłow, wykonując polecenie KC, wydzielił 6718 czerwonoarmistów i pograniczników. Zgodnie z planem, zawczasu przygotowano zamówienia na 3453 wagony kolejowe, w tym 1953 wagony dla szerokich i 1500 – dla wąskich torów; zatwierdzono dowódców składów kolejowych i 68 pracowników NKWD BSRR w randze ich zastępców. Ogółem na Białoruś przybyło 55 pociągów, 300 wagonów czekało w Lidzie. Wojska pograniczników przyprowadzono na wzmocniony tryb ochrony granicy.

Do BSRR z Moskwy przybyło 18 wyższych urzędników NKWD ZSRR. „Deportacja elementów antyradzieckich - udzielał instrukrażu oddelegowanym komisarz 3-go stopnia I. Serow – jest zagadnieniem ogromnej wagi politycznej". W ciągu dwóch dni wysłuchano sprawozdania dowódców 32 dzielnic operacyjnych i 4005 „operacyjnych „trójek", do składu których wchodziły „trójki" obwodowe: naczelnik NKWD, zastępca naczelnika lub naczelnik jednego z wydziałów NKWD, naczelnik lub zastępca naczelnika zarządu bezpieki państwowej NKWD BSRR, „trójki" operacyjne: zastępcy naczelnika oddziału zarządu bezpieki państwowej BSRR, naczelnik oddziału UNKWD.

29 stycznia Canawa zameldował do Moskwy o pełnej gotowości NKWD do przeprowadzenia operacji. Ł. Canawa w notatce specjalnej do Berji i Ponomarenki wyjaśnia „co się dotyczy transportu konnego - niezbędna ilość wozów będzie zmobilizowana od ludności miejscowej oraz u samych osadników". W notatce Canawy wzkazuje się również, że ilość wysiedlanych w porównaniu z pierwotnym planem zwiększono z 8965 gospodarstw (45410 osób) do 9603 gospodarstw (51300 osób). Do notatki dołączono szczegółowy plan operacji, ilość i rozmieszczenie dzielnic operacyjnych, schematy przemieszczenia pociągów itd. Dla obwodu Baranowickiego wyglądało to następująco: „Wysiedleniu podlega 3214 gospodarstw (16929 osób). Do przeprowadzenia operacji wydzielono 3933 pracowników. Dzielnic operacyjnych – 8: Baranowicka (dowódca – zastępca naczelnika UNKWD lejtnant Polityko, pod jego dowództwem 650 robotników); Słonimska (dow. lejtnant Tołkaczow); Szczuczyńska (dow. lejtnant Agasarow); Lidzka (dow. st.lejtnant Legal); Wołożyńska (359 gospodarstw, 1878 osób). Dla dowożenia do stacji załadowania przydzielono 718 wozów. Załadowanie do pociągów na stacjach Bogdanowo, Wołożyn, Juraciszki (dow. operacji naczelnik powiatowego oddziału NKWD lejtnant Ułanow. Pod jego dowództwem 475 robotników, w tym rezerwa wojskowa 15 osób. Utworzono 180 grup operacyjnych); Stołbcowska (dow. Ułanow); Nieświeżska (dow. mł. lejtnant Buzilew); Nowogródzka (dow. lejtnant Gabisonija)".

Na podstawie wyżej wymienionych informacji można przypuszczać, że istniał plan Stalina fizycznej likwidacji mieszkańców Zachodniej Białorusi, którego konsekwentne wprowadzenie w życie rozpoczęto jeszcze 17 września 1939 r. Widocznie, scenariusz tej karno-politycznej akcji jednak istniał.

Aleksander Tatarenko, Baranowicze
Tłum.: Eugeniusz Lickiewicz, Grodno

Świadectwo Michała Szwedziuka: „Nad ranem naszą rodzinę obudziło mocne kołatanie do drzwi. Był mocny okrzyk: „Otwierać drzwi!". Drzwi otworzono, wtedy mój ojciec zobaczył przed sobą uzbrojonych enkawudzistów. Wyrwana ze snu, przerażona i już cała we łzach nasza rodzina czekała co będzie dalej. Czekać długo nie było trzeba. Zaczęli sprawdzać, czy wszyscy są w domu. Po sprawdzeniu listy osób podlegających aresztowaniu, czekista surowo rozkazał do ojca i dziadka, by usiedli na podłodze przy ścianie z założonymi za szyję rękoma. Obydwu ich, siedzącym na podłodze, przez cały czas pilnował żołnież z rewolwerem w ręku. Do przestraszonej mamy, jej siostry i brata został wydany jeszcze jeden rozkaz: „Zbierać się z rzeczami". Świadectwo Piotra Parchuty: „To był rok 1940. Pewnego razu zobaczyliśmy, że na dworzec kolejowy w Słonimiu prowadzą dużo ludzi. Wszystkich załadowano do wagonów i gdzieś wysłano... We wszystkich wagonach, wypełnionych młodzieżą, okna były zakratowane. Wiele było dziewcząt gimnazjalistek, wszystkie w gimnazjalnych mundurkach...".

Czas krwi i łez

Pierwszy akt zaplanowanego przez Stalina krwawego dramatu odbył się 10 lutego 1940 r., gdy do domów osadników w bezpośrednim tego słowa znaczeniu zapukała śmierć. Właśnie w tym dniu postawiono kropkę w krwawym dramacie, z którego zostanie usunięty nadruk „Ściśle tajne" dopiero po upływie wielu dziesięcioleci. Najbardziej doskonała statystyka nie jest w stanie przekazać głębi i ogromu samowoli władz. Poprzedniego dnia, jak świadczą o tym dokumenty, wszystkie drogi w obwodzie zostały przez czekistów zablokowane. Do najbardziej odległych gospodarstw grupy operacyjne dotarły w południe 10 lutego. Mimo 40-stopniowego mrozu potężne koło machiny karnej zaczęło się rozkręcać. Na stacjach kolejowych stały 32 pociągi (1940 wagonów), zdolnych zmieścić wiele tysięcy represjonowanych. Od rana po wsiach i osadach szczekały psy, ryczały krowy, lamentowały kobiety i dzieci. Mężczyźni, jak na nich przystało, zachowywali milczenie. Milczenie to, jednak, było wymowniejszym od wszystkich słów. Wulgarne przekleństwa czekistów, czerwonoarmistów i pograniczników słyszano wszędzie. Przed godziną 10.00 w kierunku stacji kolejowych ruszyły karawany furmanek, na przodzie, od tyłu i po bokach których szli z bronią w ręku konwojenci. Przy spotkaniu po drodze znajomych lub mieszkańców tej samej wsi wszelkie rozmowy były zabronione. Każdą próbę oporu przerywano.

(...) Do końca operacji z obwodu zostało wysiedlonych 16.929 osób. 21 lutego Ławrencij Canawa skierował do P. Ponomarenki notatkę służbową o wynikach akcji karnej. Zaznacza w niej, że „operację rozpoczęto nad ranem 10 lutego. W związku z dużym mrozem (-37 do -42°C), śnieżycą i zamieciami, załadowanie do pociągów przeciągnęło się do 13 lutego.

Wysiedleniu podlegało 9.810 gospodarstw (52.892 osoby), w tym osadników 6.064 gospodarstw (34.203 osoby), leśników – 3.746 gospodarstw (18.689 osób). Zostało załadowanych do pociągów 50.224 osoby, aresztowano 307 osób, zmarło lub zabito w toku operacji 4 osoby. Represjonowano po 13 lutym i osadzono w aresztach dla następnej wysyłki 197 osób.

W ten sposób, ogólna **liczba represjonowanych wyniosła 9.584 gospodarstw (50.732 osoby)**. Spośród pozostałych nie represjonowanych 226 gospodarstw (2.106 osób): chorzy – 547 osób, zbiegi – 32 osoby, nie było w domu podczas operacji – 1581 osób. Nad wszystkimi chorymi ustanowiono nadzór, po wyzdrowieniu powinni zostać zebrani w specjalnych izolatkach do następnej wysyłki do ich rodzin".

Według sprawozdania NKWD, przez tydzień – do 20 lutego – „wszystkie 32 pociągi wysłano do miejsc przeznaczenia" – Syberia, Kazachstan i inne miejsca. Dojechali, co prawda, nie wszyscy. Ludzi wieziono w mrozy, na pół rozebranych, jak bydło. Nieliczni zdążyli wytrzymać długą podróż na Wschód. Umierali. Popełniali samobójstwa. Wagony podstawiano w stanie antysanitarnym, nie ocieplone, brakowało niezbędnego

wyposażenia. Staruszkowie i małe dzieci umierali masowo. Wyrzucano zmarłych na stacjach, a pociągi jechały dalej wioząc na razie żywe ofiary. W służbowej notatce do Stalina z dn. 01.05.1944 r. Beria wskazuje, że podczas przedwojennej deportacji we wschodnie rejony **zmarło 11.516 osób. W łagrach giną kolejne 12.319 osób.**

Polityka represyjna stalinowskiego kierownictwa wywołała ujemne skutki nie tylko na rozwój sił wytwórczych w przemyśle i rolnictwie, lecz także na klimat moralno-polityczny w miastach i na wsi. Redaktor gazety „Izwiestia" W. Konstantinow-Szuster w liście do P. Ponomarenki z dn. 25.02.1940 r. informuje o faktach „podwyższonej aktywności antyradzieckiej wśród wrogich klasowo elementów" w obwodzie baranowickim, przytaczając „kontrrewolucyjne" wypowiedzi: „Dożyli kozaki, że ni chleba, ni tabaki", „Radzieckiej władzy dożdaliś, tiepier w oczeredi dawiś".

25 marca 1940 r. Ł. Canawa meldował P. Ponomarence: „Przeprowadzoną 10 lutego 1940 r. operację wysiedlenia osadników i leśników z zachodnich obwodów Białorusi, kontrrewolucyjny element wykorzystuje do utworzenia paniki wśród szerokiej warstwy społeczeństwa, nakierowanej na organizowanie na masową skalę wyprzedaży bydła oraz innego mienia, usilnie szerząc w tym celu pogłoski o mającym się odbyć masowym wysiedleniu ludności polskiej".

Jak później okazało się, w/w. pogłoski były uzasadnione. UNKWD obwodu w tajemnicy **przygotowywało nową akcję**, ofiarami której, zgodnie z tajną rezolucją Rady Komisarzy Ludowych ZSRR Nr 289-127 ś.t. z dn. 2.03.1940 r. i Nr 496-177 ś.t. z dn. 10.03.1940 r., **zostało 18.658 osób – rodziców, żon, dzieci represjonowanych** 10.02.1940 r. 8 kwietnia baranowicki komitet obwodowy dyskutował nad kwestią „Wysiedlenia rodzin represjonowanych obszarników, oficerów, policjantów itd." Referent – naczelnik UNKWD Misiurow. Zostało przyjęte do wiadomości „oświadczenie Misiurowa o zakończeniu wszystkich przedsięwzięć przygotowawczych przed wysiedleniem rodzin represjonowanych". Komitet obwodowy zobowiązał „komitety rejonowe partii w celu przeprowadzenia operacji mobilizować niezbędną ilość komunistów i komsomolców w każdym rejonie, prezesów rejonowych komitetów wykonawczych i sekretarzy komitetów rejonowych partii – okazać pomoc praktyczną rejonowym oddziałom NKWD przy zabezpieczeniu transportem dla przewożenia wysiedlanych". **Operację rozpoczęto nad ranem 13 kwietnia 1940 r.**

Do 24 godziny tegoż samego dnia we wszystkich zachodnich obwodach **represjonowano 8.055 rodzin (26.777 osób)**, z nich załadowano do wagonów 7.286 rodzin (24.253 osoby). „Operacja – zawiadamiał Canawa pierwszego sekretarza KC KPB(b) Ponomarenko – zasadniczo trwa zadowalająca".

Wywożono „oswobodzicielami" swoje nowe ofiary ze wszystkich większych stacji: Brześć (7 wywózek – 6709 osób), Białystok (8 – 9549), Lida (2 – 2826), Wysokie (1 – 1350), Mołodeczno (5 – 5778), Sienkiewicze (1 – 1506), Pińsk (1 – 1492), Drohiczyn (1 – 1743), Działtowo (1 – 1509), Iwacewicze (1 – 1791), Kosowo (1 – 1206), Oranczyce (2 – 2042), Domanowo (1 – 1506), Nowojelnia (1 – 1194), Mickiewicze (1 – 1200), Horodzie-

Świadectwo Olgi Chreptowicz-Butienewoj: „Z wieczora 12 kwietnia tak samo, jak i w lutym, miasto (Nowogródek. – A. T.) wypełniło się tansportem, sańmi, ciężarówkami... Nadchodziła noc, a razem z nią ludzi znowu przygnębia! strach. My byli względnie spokojne. Co powinni byliśmy zrobić, zostawając w tym osaczonym mieście, pod presją stałych rewizji i prześladowań, odcięci od wiadomości ze świata, nie mając możliwości jakkolwiek dopomóc wywiezionym? Siedzieliśmy w ubraniach na łóżku, czekając na znajome kołotanie we drzwi. O północy z oddali słychać już było hałas, krzyki, warkot silników... Wreszcie i pod naszym oknem dosłyszaliśmy tętent konia i skrzyp płozów na śniegu... Mocne kołotanie we drzwi, choć i nie było niespodzianką,wydało się strasznym i nieoczekiwanym. Weszło dwóch młodych żołnierzy. Widząc, że są nas tylko dwie kobiety, zarządali dokumenty, sprawdzili na liście i powiedzeli:
– No, cioteczki, wybierajcie się, pojedziecie z nami.
Żołnierze wyprowadzili nas na ulicę, załadowali do sani,

ja usiadłam na stosie rzeczy. Słychać płacz wystraszonych dzieci, krzyki wartowników... Za miastem pojechaliśmy prędzej. Noc zimna, marzną kolana, wszystko jest wilgotne od gęstej mgły, za parę kroków nic nie widać. Było jeszcze ciemno, kędy dojechaliśmy do Nowojelni... Podszedł nasz konwojent i enkawudzista. Z dokumentami w ręku wykrzykuje nasze nazwiska. Ze zgrzytem otwierają masywne drzwi wagonów. W milczeniu kładziemy się na przyczę. Minął jeszcze jeden dzień, i tylko w nocy nasz wagon doczepiono do lokomotywy..."

ja (1 – 1493), Jeziernica (1 – 1484), Niemen (1 – 1533), Augustów (1 – 1859), Postawy (1 – 2127), Ziabki (2 – 2837), Woropajewo (1 – 1863), Mosty (2 – 2709), Białowieża (1 – 1488), Swisłocz (1 – 1716), Wołkowysk (2 – 3261), Pogożelce (1 – 1579), Rużanka (1 – 2090), Mikaszewicze (3 – 3714), Stołbce (3 – 3653), Królewszczyzna (2 – 1003), Druja (1 – 1.189), Oszmiana (1 – 1067), Horodnia (1 – 1156), Siemiatycze (1 -1085), Luniniec (1 – 964), Mińsk (5 – 7037).

Ogółem: Baranowicze – 6.209, Zachodnia Białoruś – 95.624 +?

Po wysiedlonych osadnikach i leśnikach pozostała duża ilość bydła, ptactwa domowego, zboża, ziemniaków, sprzętu rolniczego, domów i innych zabudowań gospodarczych. Ogółem, według danych archiwalnych, w zachodnich obwodach BSRR, w tym w baranowickim, od „wysiedlanych skonfiskowano 8 tys. koni (i wozów), 20 tys. krów, 18 tys. głów drobnego bydła, 4,5 tys. urządzeń rolniczych, 20 tys. mieszkalnych oraz gospodarczych zabudowań, 103 tys. ha ziemi". Bydło, konie, siano i zboże zwożono do specjalnie wyznaczonych miejsc, zgodnie z osobnym rozporządzeniem „O wykorzystaniu skonfiskowanego mienia „na miejscach". Wszystko, co zostało skonfiskowane, łącznie z ziemią, planowano przekazać kołchozom, biedocie i przedsiębiorstwom handlowo-gospodarczym. Częściowo to zostało wykonane, jak na przykład, w miasteczku Nowojelnia, gdzie 20 domów osadników oddano do dyspozycji Brześć-Litewskiej kolei. Wiele, jednak mienia, a w szczególności najbardziej cennych przedmiotów, zostało rozkradzione. Jak świadczą dokumenty, w toku operacji często dochodziło do prawdziwych grabieży. Wielu przyciągało puste domy i inne zabudowy. I co jest charakterystyczne, odpowiedzialni **pracownicy NKWD dokonywali łamania prawa na skalę masową wraz z rejonowymi komitetami wykonawczymi**. Na przykład w grudniu 1940 r. w obwodzie baranowickim „za przywłaszczenie skonfiskowanego mienia został ukarany naganą członek partii W. M. Sorokin...". Można śmiało zakładać, że pod uwagę obwodowego komitetu partii oraz innych organów trafiała zaledwie mizerna część podobnych przypadków.

Nie pozwolił „skrzywdzić" siebie także chłopski aktyw, uczestniczący w operacji wysiedlenia. Niektórzy, po odwiezieniu skazanych na zgubę rodzin na stację, wracali do rejonowego komitetu partii z

Tabela Nr 22. Wysiedleni w głąb ZSRR z m. Baranowicze

Data	Stacja wyjściowa	Województwo (do 1939 r.).	Stacja przybycia	Obwód
1.02	Baranowicze	Nowogródzkie	Panożrowo	Gorkowskaja
14.04.	Baranowicze	Nowogródzkie	Dżałtyr	Akmolinskaja
14.04.	Baranowicze	Nowogródzkie	Kondratowka	Wostoczno-Kazachstanskaja
16.04.	Baranowicze	Nowogródzkie	Pietuchowo	Czelabinskaja
20.04.	Baranowicze	Nowogródzkie	Akciubinsk	Akciubinskaja
30.06.	Baranowicze	Nowogródzkie	Jegorszino	Swierdłowskaja

Źródło: KARTA. Nr 12. Cztery deportacje 1940-41. S. 130-135.

propozycją: „chociaż zmarzliśmy nieco i głodne są nasze konie, dozwólcie nam pojechać i odwieźć na stację resztę swołoczy". Wracali później do osieroconych domów i brali wszystko, co nadawało się do użytku w swoim gospodarstwie.

Terror polityczny każdego dnia rósł w siłę. **Gdy tylko ukończono drugą wywózkę, natychmiast rozpoczęto przygotowania do nowej, trzeciej.** Tym razem dotyczyło to całej armii uchodźców z części Polski, okupowanej przez hitlerowców.

Większość z nich, bez środków do dalszej podróży, zatrzymywała się w miastach obwodu: Baranowiczach, Lidzie, Słonimiu, Lachowiczach, Nieświeżu, Nowogródku. Największą koncentrację uciekinierów odnotowano w Słonimiu - około 15 tys. osób. Ogółem na terenie BSRR na początku 1940 r. znajdowało się 72.896 uchodźców, w tym zatrudnionych - 25.621 osób. Skład socjalny przybyłych był bardzo zróżnicowany: fabrykanci, kupcy, robotnicy, urzędnicy, nauczyciele, lekarze, studenci i gimnazjaliści. Według narodowości było: Polaków - 4.209, Żydów - 65.796, Białorusinów - 1703, Rosjan - 577 osób, Ukraińców - 169.

Fala uchodźców z Polski rosła każdego dnia. Według oceny prasy zachodniej na przełomie wiosny i lata 1940 roku w zachodniej części Białorusi znajdowało się 110 tys. uciekinierów żydowskich, w tym samym okresie na Ukrainie ilość uciekinierów żydowskich szacowano na 200 tys. osób.

Naiwni sądzili, że trafiwszy do radzieckiego „raju" znajdą spokój. Tym czasem „raj" okazał się prawdziwym piekłem, który - jak dowodzą przyszłe wydarzenia - w niczym się nie różnił od piekła niemieckiego. Bardzo mizerna pomoc ze strony władzy radzieckiej przypominała żebraczą jałmużnę. Wielu uciekinierów, zwłaszcza bezrobotnych, zawiedzionych przez radzieckie realia i wystraszonych masowymi represjami, okazywało chęć powrotu do Niemiec. Jednak ze strony Niemiec dostali odmowę. Tylko nielicznym udało się przedostać z powrotem przez granicę, wyemigrować do Palestyny lub innych krajów. Jest jeszcze jedna wersja tych wydarzeń. Według profesora A. Lejzierowa żydowskich uchodźców wysłano do Polski z powrotem, gdzie później zostali zlikwidowani. Mimo oryginalności tego zdania, trudno z tym się zgodzić, ponieważ istnieje cały szereg udokumentowanych świadczeń, na których opierając się, z dużo większym stopniem wiarygodności można wywnioskować, że Żydzi trafili do łagrów stalinowskich.

5 marca 1940 r. komisarz ludowy d/s wewnętrznych ZSRR Ł. Beria informował J. Stalina: „W więzieniach zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi przetrzymywanych jest 6.127 uciekinierów". 10 kwietnia 1940 roku Rada Komisarzy Ludowych ZSRR, uchwalając rezolucję Nr. 497-177 ś.t. , zadecydowała o dalszym losie uchodźców. Wszyscy oni, zgodnie z tą decyzją radzieckiego kierownictwa, podlegali deportacji, przygotowanie do której wszczęto natychmiast. Ewolucję dalszych przedsięwzięć urzędników obwodowych łatwo prześledzić za pomocą szeregu źródeł, które bardzo jaskrawo potwierdzają niepodważalny fakt: **bolszewicy, nie naziści, jak obecnie potocznie jest uważane, są winni zagłady dziesiątków tysięcy uchodźców, większość wśród których stanowili Żydzi.**

SOWIECKIE DEPORTACJE POLAKÓW

Za deportacje Polaków Sowieci wzięli się metodycznie, bez pośpiechu. Pierwsze konferencje gestapo - NKWD nie dotykały w zasadzie tych problemów, dopiero trzecia konferencja w Zakopanem (luty 1940 r.) sprecyzowała wieloletnie kalkulacje Niemców i Sowietów w planowym wyniszczeniu Polaków. Sformułowano wówczas zarówno zasady niemieckiej „Sonderaktion", mającej na celu wyniszczenie polskiej inteligencji na terenie Generalnej Guberni, jak i sowieckie metody eliminacji polskich elit na Kresach. Bilans tych poczynań był dla Polaków szczególnie bolesny. W okresie „sowiecko-niemieckiej przyjaźni" **na Polaków wydano 104.100 wyroków śmierci trybem zwykłym oraz 24,3 tys. trybem speckatyńskim. 6.543 doły śmierci zapełniły się ofiarami polskimi.**

Zrealizowano cztery wielkie ciągi deportacji, w których **wywieziono, wedle różnych szacunków, od 1,5 do 2 mln obywateli polskich, z których przeżyło do 1945 r. zaledwie 554 tys.:**

1. W nocy 9/10.12.1939 r. („noc Sierowa i Canawy") wywieziono - przeważnie do więzień - 4.805 cywili.

2. W I deportacji, w nocy 9/10.02.1940 r. wywieziono 320 tys. leśników, osadników - z rodzinami, ich znajomych i sąsiadów oraz niektórych urzędników polskiej administracji.

3. W II deportacji z 13.04.1940 r. wywieziono blisko 330 tys. rodzin represjonowanych Polaków – głównie rodzin, znajomych i przyjaciół skazanych na śmierć w 5. „Katyniach".

4. W III deportacji w nocy 28/29.06.1940 r., z aktywną pomocą repatriacyjnych komisji niemieckich, dzięki którym Sowieci dysponowali dokładnymi spisami i adresami – deportowano 420 tys. uciekinierów z Polski centralnej (ok. 15.06.1940 r. oddzielnie 185 tys. Żydów).

5. W IV deportacji 20.06.1941 r. wywieziono ok. 300 tys. osób. Tylko niewiele z nich zbiegło po zbombardowaniu pociągów deportacyjnych przez Niemców 22.06.1941 r. pod Mińskiem oraz w rejonie Berdyczowa i Żytomierza, gdy część wagonów wykoleiła się wskutek uszkodzenia torów.

Poświęćmy trochę miejsca pierwszej deportacji przed 62 laty, w mroźną noc lutową (temperatura wynosiła wówczas -40 st. C). NKWD, pod okiem Berii, przygotowywało niezwykle starannie akcję. Na mocy uchwały Narkomatu Wnutriennych Dieł nr 2001-588, specjalne szkolenia przeszła kadra ponad 120.000 politruków, którzy wzięli udział w dalszych deportacjach. Opracowano szczegółowe wytyczne gromadzenia w każdym okręgu deportacyjnym odpowiedniej liczby: furmanek, podwód, sań, samochodów niezbędnych do przewiezienia do wagonów danej liczby „specposieleńców". Okręg deportacyjny

Jeszcze przed 20 stycznia 1940 r. baranowicki obwodowy komitet wykonawczy uchwala rezolucję „O rejestracji i udokumentowaniu obcokrajowców, mieszkających na terenie obwodu baranowickiego". Przytoczmy fragment tego dokumentu: „Zobowiązać wszystkie osoby, które zaliczane są do obcokrajowców, przybyć w terminie od 25 stycznia do 1 lutego 1940 r. do wydziałów paszportowych powiatowych oddziałów robotniczo-chłopskiej milicji w miejscu zamieszkania w celu rejestracji". Uchodźcy zgłaszali się mając nadzieję otrzymać zakwaterowanie, pracę, pomoc socjalną. Ewidencję przeprowadzono według zawodów: „handlarze, lekarze, malarze, artyści, krawcy, szewcy...".

Jak wynika ze wspomnień I. Galperina, Świat nie bez dobrych ludzi (Tel-Aviw, 2004), „wszyscy dostali paszporty, ale z wpisanym paragrafem 11, co oznaczało zakaz zamieszkania w centrum obwodowym oraz w każdej innej miejscowości położonej bliżej 100 km od granicy".

Pracę wszystkim „zapewniono" w Komi, Maryjskiej, Jakutskiej autonomiach ZSRR, Ałtajskim i Krasnojarskim krajach, oraz obwodach: Wołgogradskim, Gorkowskim, Irkutskim, Mołotowskim, Nowosybirskim, Omskim, Swierdłowskim i Czelabińskim.

„Zatrudnienie" przeprowadzono w ciągu jednego dnia – 29 czerwca 1940 r. W tym dniu organy NKWD BSRR przeprowadziły **trzecią z kolei operację karną,** w toku której załadowano do wagonów **7.244 rodzin (22.879 osób),** w tym w obwodzie baranowickim 747 rodzin (2.495 osób). W operacji udział wzięło 9.408 oficerów, pracowników operacyjnych i szeregowych żołnierzy NKWD i milicji. Tak samo jak i w dwóch poprzednich przypadkach, nie odbyło się bez pomocy partyjno-radzieckiego aktywu.

(...) Skala działalności gospodarczej wykonywanej przez deportowanych w GUŁAGach była ogromna. W roku 1940 resort Ł. Berii wykonywał 13% zakresu prac kapitalnych i 12% prac przy wyrębie lasów, 40,5% ogólnozwiązkowego wydobycia kruszcu chromowego. Więźniowie wydobywali 85 ton złota (z 120,8 ton ogólnego wydobycia w ZSRR), produkowali 9,3 tys. ton niklu (z 17,2 tys. ton), 1,2 tys. ton koncentratu wolframowego (z 3,22 tys. ton), 60 ton kobaltu (z 150 ton), 1,2 tys. ton koncentratu molibdenowego (z 1,6 tys. ton). Według stanu na 1.01.1941 r. w sektorze prac przymusowych znajdowało się 1.930 tys. osób, uwięzionych w ponad 70 łagrach GUŁAGu, i 930.221 osób przebywających w miejscach zesłania. Los ich wszystkich w przyszłości jest smutny. Tych, którzy nie zmarli od chłodu, głodu lub innych napaści okresu zamętu łagrowego lub nie zdążyli uciec, czekał tragiczny los.

Obecnie przez historyków zachodnich wymienia się różne ilości represjonowanych osadników oraz pracowników ochrony leśnej. W swojej pracy „Wysiedlenia w Rosji" N. Gross wskazuje na 150 tysięcy, Andrzej Jaracz ilość deportowanych szacuje na 220 tysięcy. Są też inne dane: przed 22 czerwca 1941 r. deportowano 389.382 osoby.

Zaznaczymy jeszcze jedno zdanie, z którym są zgodni i polscy, i białoruscy badacze – **ponad 1 milion ludzi. Wśród nich na pierwszym miejscu Polacy (ponad 700 rys.), Ukraińcy (217 tys.), Białorusi**

ni i tak zwane „Poleszuki" (91 tys.), Żydzi (83 tys.), Rosjanie i Litwini (20 tys.).

Mówić o tym, że te stwierdzenia są mało wiarygodne, nie warto. Zgodnie z obliczeniem, w okresie od października 1939 do 29 czerwca 1940 r., nie biorąc pod uwagę czwartej deportacji, o której będzie mowa dalej, również nie licząc Żydów-właścicieli, poszkodowanych w wyniku nacjonalizacji, w obwodzie baranowickim zostało represjonowanych 29.113 osób. Warto zaznaczyć, że na taką skalę przesiedlenia ludzi według przynależności narodowej lub ze względów ekonomicznych w tak zwięzłym terminie planowo nie przeprowadzano w żadnym innym kraju świata, oprócz Niemiec faszystowskich.

W ciągu krótszego niż rok okresu sojusznicy ZSRR, naziści, pójdą już sprawdzonym szlakiem, wywożąc do prac przymusowych w Niemczech 33.733 mieszkańców obwodu.

Na dzień dzisiejszy z danym tematem związano wiele zagadnień. Na przykład: czym zawinili wszyscy ci ludzie? Zarzuty, postawione w latach 1939-1940, powszechnie wiadome: „z leśników i osadników przygotowywano dywersantów na wypadek wojny z ZSRR", oraz „złodzieje i spekulanci". Problem w tym, jednak, że **ta wersja w żaden sposób nie znajduje potwierdzenia w dokumentach archiwalnych.** Według danych operacyjnych NKWD BSRR (Nr 1,2,3,7 od 10-11--02-1940 r.), wtoku operacji wysiedlenia przeprowadzono 25.241 rewizji. Czy w wyniku tych poszukiwań odnaleziono dowody, na podstawie których można by było zarzucić tym ludziom „działalność skierowaną na zburzenie istniejącego porządku"? Zwróćmy się do danych statystycznych.

(...) Nie odnaleziono centrum dywersji oraz broni dlatego, że ich wcale nie było? Później, naturalnie,

Tabela Nr 23. Ilość deportowanych w głąb ZSRR z zachodnich obwodów BSRR według danych kolejowego eskortowania NKWD ZSRR

Region wysyłki	Ilość wysiedlonych we kateaorii			Ogólna ilość wysiedlonych
	Osadnicy	Rodziny represjonowanych	Uchodźcy	
Wileński obwód	10.523	6.000 + 1 pociąg	771	17.297 + 1 pociąg
Baranowicki obw.	17.287	9.309	2.517	29.113
Białostocki obwód	8.720	4.637	7.044	20.401
Brzeski obwód	7.903	2.337	5.431	15.671
Piński obwód	6.250	4.996	964	12.210
Ogółem	**50.683**	**27.279 + 1 pociąg**	**16.727**	**94.689 + 1 pociąg**

Źródło:„ Represje przeciwko Polakom i obywatelom polskim". Moskwa, 1997. C.119.

obejmował „zadanie wywiezienia od 250 do 300 rodzin (w miastach)". Na przykład na Białorusi dla celów deportacyjnych powołano 37 operacyjnych jednostek terenowych z ogólną ilością 4.005 „trójek deportacyjnych", zatrudniono 16.279 funkcjonariuszy, wśród których 11.674 osoby sprowadzono ze wschodnich obwodów republiki. Kadra 120 tys. „centralnych politruków" dbała o należyte przeszkolenie dowódcy takiej „trójki", a także o sprawdzenie „powołanych do akcji" członków partii, milicji, wojska i lokalnych aktywistów Komsomołu, organizacji ukraińskich i żydowskich.

Do jednego wagonu zaplanowano załadowanie 10 rodzin, co oznaczało umieszczenie tam około 50 osób. Eszelon z deportowanymi, zgodnie z instrukcją, miał się składać z 55 wagonów, ale przewidziano „zwiększenie stanu do 75 wagonów z zapasów własnych". Każdemu takiemu eszelonowi, złożonemu z krytych bydlęcych wagonów towarowych, miał towarzyszyć jeden wagon osobowy dla eskorty oraz jeden wagon sanitarny. Do eszelonu przydzielony był felczer i 2 pielęgniarki. Teoretycznie deportowanym miano raz dziennie wydawać gorący posiłek i 800 gramów chleba, ale ten punkt instrukcji bodajże nigdzie nie był realizowany, „dostawy" ograniczały się tylko do kilku kubłów gorącej wody i paru bochenków chleba na wagon, a co kilka dni jakiejś mało jadalnej

zupy. Wnętrze wagonu było wyposażone w piecyk opalany drewnem (którego nigdy nie dostarczano w ilości odpowiedniej do utrzymania temperatury w wagonie powyżej 0 st. C) oraz otwór w podłodze, który był ubikacją.
Spisy administracji leśnej i osadników oraz ich rodzin, znajomych zakończono 5 stycznia 1940 r. Nadzór nad lutową deportacją sprawowali zastępcy narkoma Berii – nad całością komdiw W. Czernyszaw, na Ukrainie A. Sierow i W.M. Mierkułow (który upoważnił do swego zastępstwa Chruszczowa), a na Białorusi - Ł. F. Canawa.
W czasie I deportacji zostało wywiezionych łącznie 312.327 osób. Większość osadników z rodzinami deportowano pod Archangielsk, a leśników do płn. Kazachstanu. Wśród deportowanych – 135 tys. osób znalazło zatrudnienie w gułagach Narkamliesu (61 proc.), Caliesu (obróbka drewna – 17 proc.) i Cwietmietu (górnictwo – 14 proc.), co umożliwiało im – dzięki racjom żywnościowym – przeżycie. Ponieważ nie zatrudniano z reguły osób samotnych – deportowanych bez rodzin, ludzie ci w pierwszej kolejności skazani byli na śmierć głodową. Śmiertelność wśród deportowanych w latach 1940-41 sięgnęła, według oficjalnych statystyk sowieckich, 12 proc. Faktycznie wynosiła ok. 25 proc.

ks. Zdzisław J. Peszkowski, Nasz Dziennik, 2002-02-09

Tabela Nr 24. Dane o broni, skonfiskowanej u wysiedlanych (1940 r.)

Data	Czas	Ilość sztuk broni	Ilość rewizji
10.02.1940 r.	11.00	3 rewolwery, 1 karabin, 1 obcięty karabin, 26 nabojów karabinowych	1945
10.02.1940 r.	15.00	2 rewolwery	3679
10.02.1940 r.	18.00	1 rewolwer i 7 nabojów	6043
11.02.1940 r.	12.00	3 browningi	9447
13.02.1940 r.	10.00-21.00	2 rewolwery, 1 karabin, 3 bagnety, 37 nabojów	7376

Źródło: Archiwum Państwowe Republiki Białoruś

„znajdą". Ł. Canawa odwdzięczając się za order Lenina, otrzymany jak wiadomo, za Katyń, popracuje nad podziw. W kwietniu 1940 r. w Wołożynie, aresztując 15 osób, wykryją młodzieżową organizację powstańczą. Latem, już w Lidzie, aresztują jeszcze 48 osób – przeciwników reżimu stalinowskiego. Znajdą 500 karabinów i cekaemów. Nie szkodzi, że jest to przedwojenny magazyn 77-go pułku piechoty polskiej. Najważniejszym jest początek. Czekiści, wpadając w zapał, **„wykryją" i zlikwidują 109 organizacji podziemnych, które łączyli w swoich szeregach 3.231 osób, w większości młodych ludzi** (w wieku do 18 lat – 154 osoby, od 18 do 25 lat – 1004 osoby, od 25 lat i starsze – 2.273 osoby). Według narodowości: Polacy – 2.904 osoby, Białorusini- 184, Żydzi- 8, Litwini – 37, inni – 98 osób. Według położenia socjalnego: obszarnicy i osadniccy – 278 osób, oficerowie – 244, chłopi – 1164, urzędnicy – 402, fabrykanci i handlarze – 160, uczniowie – 439, duchowni – 14, inni – 520 osób. Ogółem przed lipcem 1940 r. aresztowano 8.615 osób. Nie ominęły represje również kapłanów i prostych wierzących. Zarzucano im współpracę z polskim wywiadem. W rezultacie zostało aresztowanych 57 księży, z których 14 później zostało rozstrzelanych. (...)



Polskie dzieci na plaży w Pahlevi (Iran), po dwóch latach pobytu w „sowieckim raju"
Fot. arch.

cdn.

Aleksander Tatarenko, Baranowicze

Leksykon duchowieństwa polskiego represjonowanego w ZSRR w latach 1939-1988

Kontynuujemy życiorysy duchownych z Białorusi z uwzględnieniem Polesia, represjonowanych w latach 1939-1988. Obecnie przedstawiamy sylwetką księdza Grzegorza Kołosowskiego, związanego z Nieświeżem.

Ks. Grzegorz Kołosowski



Ks. Grzegorz Kołosowski urodził się 12 marca 1909 roku we wsi Folwark Husiniec koło Baranowicz, z rodziców Wincentego i Eweliny z d. Taśmińskiej, właścicieli gospodarstwa rolnego. Został ochrzczony w parafii Nowa Mysz k. Baranowicz. Miał pięcioro rodzeństwa. Czteroklasową szkołę powszechną ukończył we wsi Grudy, a siedmioklasową – w Leśnej. Po ukończeniu gimnazjum przez dwa lata pracował jako pomocnik murarza przy budowie gmachu niższego seminarium duchownego w Drohiczynie nad Bugiem. W 1934 roku wstąpił do seminarium duchownego w Pińsku, gdzie 8 kwietnia 1939 roku przyjął święcenia kapłańskie, zaś w dniu 25 kwietnia tr. został skierowany na stanowisko wikariusza w parafii Nieśwież. Tutaj dane mu było pracować 52 lata aż do swojej śmierci w 1991 roku.

W czasie okupacji niemieckiej, a następnie za panowania władzy sowieckiej bronił z pomocą wiernych zabytków i dzieł sztuki w historycznej, fundowanej przez Radziwiłłów w XVI wieku świątyni, ukrywając niektóre z nich (między innymi dzwon kościelny), za co groziła kara śmierci. Bezpośrednio po przejściu frontu w 1944 roku przeprowadził z pomocą wiernych remont podpalonego i uszkodzonego przez wycofujących się Niemców kościoła, dzięki czemu uratował zdobiące go cenne freski. Późniejszym jego staraniem przez artystów z Moskwy został odnowiony obraz Ostatnia Wieczerza z głównego ołtarza. W 1942 roku ks. Grzegorz Kołosowski został aresztowany przez Niemców, lecz po 6 tygodniach został uwolniony z więzienia w Baranowiczach dzięki zebranemu wśród wiernych i wręczonemu im wysokiemu okupowi. Przedtem siedział w celi śmierci z 80 mieszkańcami Nieświeża, którzy 4 i 5 sierpnia 1942 roku zostali rozstrzelani w lasku „Hajki" obok wsi Jeskowicze i Malewo.

W 1945 roku odstąpił od początkowego zamiaru wyjazdu na Zachód, który zrodził się po słowach kolegi: *Grzesiu, wyjeżdżaj! Bezbożnicy ciebie zamęczą.* Pozostał z wiernymi, pomimo presji NKWD na wyjazd i pogróżek, że jako „szpieg Watykanu" będzie karany, i pomimo celowego szerzenia tego rodzaju pogłosek w środowisku. Na zmianę zamiaru wyjazdu wpłynęły słowa jednego z parafian: *Jeszcze w ciągu minionych stuleci Nieśwież nigdy nie został bez katolickiego kapłana.* Na pogróżki i naleganie NKWD do wyjazdu odpowiadał: *Nigdzie nie pojadę! (...). Tu moja ojczyzna, ziemia rodzona, swój chleb jem.*

Wyrzucony z plebanii, był prześladowany i nękany przez wiele lat (m.in. zniszczono mu celowo jego ulubioną pasiekę). Wobec drastycznych ograniczeń przez władze sowieckie zwyczajnej pracy duszpasterskiej prowadził ją w ukryciu, ryzykując represje, zwłaszcza jeśli chodzi o dzieci, młodzież i kandydatów do kapłaństwa. Tych ostatnich w latach 70. przyjmował do pracy w parafii i pomagał dostać się do seminarium duchownego w Rydze. W 1990 otrzymał tytuł prałata. W pewnym okresie miał pod opieką 7 opuszczonych parafii, m.in. Płaskowice, Swojartycze, Snów i Horodziej.

Zmarł w Nieświeżu 4 grudnia 1991 roku, zachowując do końca pogodę ducha i poczucie humoru.

ks. prof. dr hab. **Roman Dzwonkowski** *SAC, KUL, Lublin*

ŚWIADECTWO: Był bardzo lubiany i szanowany przez swoich parafian. Zdobył wielki szacunek i uznanie u bardzo wielu, niezależnie od wyznania i narodowości (...). Żegnały zmarłego księdza niezliczone rzesze nieświeżan oraz ludzie, którzy przybyli z najodleglejszych zakątków Białorusi. Za trumną zmarłego kroczyło kilkudziesięciu księży, w tym osobisty przyjaciel zmarłego, nieświeski baciuszka Chmiel Dimitryj Pietrowicz. Ceremonii pogrzebowej towarzyszyło wielkie wzruszenie, łzy i przemówienia. Przewodnicząca miejscowego oddziału Związku Polaków, pani Wanda Niżewicz, powiedziała: To on nas nauczył w ojczystej mowie „Ojcze Nasz" i tchnął w nas wiarę naszych przodków.

OJCIEC BOLESŁAW POCZOPKO
Historia kapłana

Kiedy po raz pierwszy pojawiłem się na nabożeństwie greko-katolickim, kapłan zapytał mnie, skąd pochodzę. Odpowiedziłem, że z Iwacewicz, na co jeden z parafian, pasjonat historii, powiedział: „O, przecież tam niedaleko, w Bobrowiczach przed wojną istniała parafia unicka!" Było to dla mnie prawdziwe odkrycie, bo właśnie w tej wsi urodziłem się, stąd pochodzi rodzina mojego ojca. Jednak Bóg chciał tak, że po latach, przez fascynację historią białoruską, przyszedłem do tego Kościoła, do którego należeli moi przodkowie. A potem usłyszałem nazwisko duszpasterza Bobrowicz – ojca Bolesława Poczopki – i poznałem jego historię, która dla jednych może stać się powieścią przygodową, a dla innych – żywotem świętego.

Rok 1905. Car pod naciskiem szerzących się wystąpień rewolucyjnych wydaje edykt o wolności religijnej. Na mocy tej ustawy setki tysięcy byłych unitów, na siłę utrzymywanych w prawosławiu przechodzą do Kościoła rzymsko-katolickiego. Wiarę ich ojców carska „swoboda" nadal nie toleruje. W tym samym czasie 21-letni Bolesław Poczopko przerywa naukę w gimnazjum w Wilnie i wstępuje do seminarium duchownego. Po dwóch latach z powodów zdrowotnych musi opuścić seminarium, i, jak mu się wydaje, zostawić myśl o kapłaństwie. Nie wie, jak dziwne są drogi Pańskie...

W latach 1908-1909 przebywa Bolesław Poczopko w Petersburgu i poznaje miejscowe środowisko białoruskie. Na począku wieku XX stolica Cesarstwa Rosyjskiego staje się jednym z najważniejszych ośrodków ruchu białoruskiego. Tu działają takie postacie Odrodzenia białoruskiego jak profesor Bronisław Epimach-Szypiła, Wacław Iwanowski, Janka Kupała, Iwan i Anton Łuckiewiczowie. W Petersburgu tworzą się i działają białoruskie ruchy i organizacje. Księża z Białorusi, studiujące w katolickim seminarium i akademii zapoczątkowują białoruski ruch chrześcijański.

Środowisko białoruskie w Petersburgu pomogło młodemu Bolesławowi zrozumieć jedną ważną rzecz: chrześcijaństwo i kultura narodowa są z sobą nierozerwalne. Dlatego od roku 1913 przyszły kapłan pracuje jako kierownik działu religijnego, a później jako redaktor pierwszego białoruskiego czasopisma katolickiego „Bielarus", opracowuje w języku białoruskim kilka pozycji o tematyce religijnej. W wielu rzeczach musi być pierwszym: układa pierwszy modlitewnik w języku białoruskim „Boh z nami", jest pierwszym autorem gramatyki języka białoruskiego, wydanej w roku 1918 w Wilnie.


Nowa świątynia w Bobrowiczach i jej proboszcz o. Bolesław Poczopko

W czasie **I wojny światowej** Poczopko pracuje w Komitecie pomocy ofiarom wojny, przyczynia się do stworzenia pierwszego białoruskiego Seminarium nauczycielskiego w Świsłoczy, sam wykłada tam język białoru-


Ojciec Bolesław Poczopko z rodziną 1928 r.

ski i łaciński. Nie podoba się jego działalność nowej władzy – bolszewickiej – i Poczopko zmuszony przez kilka miesięcy chować się na poddaszu swojej chaty, aż władza znowu zmienia się. W czasie tej „ucieczki na pustynię" zajmuje się przyszły kapłan rzeźbiarstwem i rzeźbi różaniec z krzyżem, na jednej stronie wizerunek Chrystusa, a na drugiej – Matki Bożej. Ten różaniec do dziś jest przechowywany w rodzinie jako relikwia.

Lata dwudzieste ubiegłego stulecia. Bolesław Poczopko pracuje jako nauczyciel w różnych szkołach pod Wołkowyskiem. Ma żonę i dzieci. Jednak nie opuszcza go myśl o kapłaństwie. Decydującym staje się spotkanie z redemptorystą ukraińskim Mikołajem Czarneckim (wyniesionym przez Jana Pawła II do chwały ołtarza). Po rozmowie z nim Poczopko zwraca się do Świętej Stolicy z prośbą o pozwolenie na przejście na obrządek wschodni i na przyjęcie święceń kapłańskich w tym obrządku. Pozwolenie niebawem przychodzi. Szybko mija pięć lat studiów zaocznych w seminarium we Lwowie i 25 lipca 1926 roku Bolesław Poczopko przyjmuje święcenia z rąk samego metropolity Andrija Szeptyckiego w katedrze św. Jura.

Stosunkowo niebogate wiadomości posiadamy o życiu Bolesława Poczopki do jego święceń kapłańskich. Natomiast co dotyczy jego pracy w Bobrowiczach, to możemy nawet dokładnie opisać jego zajęcia codzienne. Wiele też osób we wsi do dziś pamięta swojego pasterza: starsi – osobiście, młodsi – z opowiadań swoich rodziców i dziadków. Czy jest to przypadkowe, czy tak się dzieje dlatego, iż życie kapłańskie jest zawsze „na świeczniku"?

Rok 1926. Ojciec Bolesław przybywa do Bobrowicz, wsi poleskiej w powiecie Kosowskim niedaleko Telechan, położonej nad pięknym jeziorem. Utworzona rok wcześniej parafia unicka, obejmująca cztery wsie (Bobrowicze, Wiado, Tupiczyce i Kraśnicę), liczy ponad tysiąc wiernych i cieszy się popularnością nawet wśród ludności okolicznych parafii prawosławnych. Przyczyną była przede wszystkim „polityka finansowa" unitów – ofiara za odprawienie nabożeństwa w Bobrowiczach była znacznie mniejsza niż w okolicznych parafiach prawosławnych. Już będąc proboszczem ojciec Bolesław brał od jednego do pięciu złotych za odprawienie nabożeństwa, a często ślub albo chrzest celebrował za obietnicę „kiedyś coś zrobię".

Nie znaczy to, że nowy proboszcz posiadał wystarczające środki na utrzymanie własne i rodziny. Wręcz przeciwnie. Mając pięcioro dzieci w wieku szkolnym, kapłan, aby utrzymać rodzinę, musiał większą część tygodnia pracować jako zwykły gospodarz w polu czy na łące. W niedziele i święta odprawiał nabożeństwa, mówił kazania. Uczył religii, między innymi w dwóch wsiach parafii bobrowickiej, Wiado i Tupiczycach, położonych po drugiej stronie jeziora. Dotrzeć tam można było albo w największe mrozy, gdy jezioro już zamarznie, albo wiosłując na łodzi. Nie było to przeszkodą dla proboszcza, który regularnie docierał do tych wsi, niosąc oświatęreligijną. A przed Wielkanocą roku 1934 ojciec Bolesław organizował tam rekolekcje i odprawił Świętą Liturgię, tak że do spowiedzi i komunii mogli przystąpić ci, co przyjmowali sakramenty po raz ostatni jeszcze przed I wojną światową.


Bolesław Poczopko podczas pracy w gazecie „Belarus" (1913-15)


Bolesław i Marcjana Poczopko, okolo 1915 roku

Mimo troski o chleb powszedni, mimo wyżej wymienionych obowiązków duszpasterskich, ojciec Bolesław Poczopko pełnił jeszcze funkcje wikariusza w parafii rzymsko-katolickiej w Telechanach, uczestniczył w organizowanych przez biskupa Zygmunta Łozińskiego Pińskich konferencjach unijnych. Dzięki wysiłkom proboszcza w Bobrowiczach w roku 1932 została zbudowana nowa cerkiew. Stara, która po I wojnie światowej była przeniesiona z Wiado do Bobrowicz, już wówczas groziła zawaleniem. Ojciec Bolesław sam zbudował ikonostas dla nowej cerkwi.

W parafii Bobrowicze istniał również oddział organizacji dobroczynnej „Caritas". Należeli do niego, co prawda, tylko domownicy księdza. Reszta mieszkańców wsi tylko korzystała z pomocy tej organizacji. We wsi panowała straszna bieda, niektóre rodziny nie mieli soli, niektórzy nie jedli chleba od jesieni aż do żniwa, jedynym ich pożywieniem były ziemniaki i drobna ryba. Były we wsi rodziny, mające tylko jedną zmianę ubrania na co dzień i na święta, niektórzy chodzili ubrani całkiem w rzeczy „baciuszki" czy „matuszki". Dla chorych w domu proboszcza zawsze było mleko, leki. Żona ojca Bolesława, „matuszka" Marcjana, pielęgniarka i położna, była zawsze wołana do porodu, nie jednemu z mieszkańców wsi uratowała ona życie.

Rok 1939. Niestety, i w cichych Bobrowiczach dosięgły Bolesława Poczopkę burze historii. Przyjście bolszewików stało sie początkiem końca parafii unickiej. Władza radziecka na różne sposoby starała się zniszczyć religię, a tym bardziej taką „niepokorną", jaką był katolicyzm. Starszy (miał już ponad 60 lat) proboszcz w ciągu roku przeżył i włamanie do cerkwi, i groźby rozprawy fizycznej, i niepomierne pobory, i sąd. Nie wytrzymało tego schorowane serce ojca Bolesława Poczopki. Kapłan cicho skonał na drugi dzień świąt Bożego Narodzenia roku 1940. Pochowano go na cmentarzu katolickim w Telechanach. Od razu po pogrzebie rodzina ojca, bojąc się prześladowań wyjechała z Bobrowicz na Wileńszczyznę, aby osiedlić się w końcu w Polsce.

Jesień roku 1942. Cztery wsie, stanowiące parafię unicką: Bobrowicze, Wiado, Tupiczyce i Kraśnica, zostały spalone przez oprawców faszystowskich. Była to kara za pomoc partyzantom, a może za to, że następcę ojca Bolesława w święto Chrztu Pańskiego wyprowadzono siłą z cerkwi, bijąc po palcach, kiedy spróbował uchwycić się za słupy w Carskich Wrotach? Wtedy, widząc rozlaną wodę święconą, kapłan rzucił: „Jak rozlaliście tę wodę, tak będzie krew wasza rozlana!" Słowa te okazały się prorocze... Cerkiew przetrwała pacyfikację, ale też nie doczekała się końca wojny, została spalona przez partyzantów. Po wojnie z czterech wsi odrodziły się tylko Bobrowicze. Bez cerkwi, bez parafii, bez wiary...

Taki mógłby być koniec tej historii – historii człowieka, jego trudów, planów, marzeń. Ale w historii chrześcijanina po śmierci następuje Zmartwychwstanie. Dla ojca Bolesława Poczopki takie zmartwychwstanie rozpoczęło


Różaniec, wyrzeźbiony przez o Bolesława Poczopkę, który dzisiaj przechowuje się w rodzinie Poczopków



Krzyż różańcowy z figurką Chrystusa po jednej stronie i Matki Bożej po drugiej

się wraz z powstaniem parafii w Iwacewiczach – mieście powiatowym, do którego należą obecnie Bobrowicze. I w prowizorycznej kaplicy nowopowstałej parafii, obok ikon, wisiał portret ojca Bolesława Poczopki, tego, który był Pierwszym. Dlatego wyjazd do Bobrowicz i zbieranie pamięci o przedwojennym duszpasterze Bobrowicz dla parafian z Iwacewicz stał się kwestią czasu.

Maj 2000 roku. Greko-katolicy z Iwacewicz kilku samochodami wybierają się do Bobrowicz. Czeka ich zaskoczenie: okazało się, że miejscowi bardzo dobrze pamiętają ojca Bolesława, przecież to on chrzcił prawie wszystkich, kto ocalał po wojnie. Dużo wiadomości mogli oni przypomnieć o swoim przedwojennym proboszczu i opowiedzieć bądź podczas tej wyprawy, bądź podczas kolejnych, które odbywają się od tego czasu regularnie. Greko-katolicy postawili dwa krzyże – na miejscu spalonej przez Niemców wsi Wiado i na cmentarzu w Bobrowiczach, gdzie spoczywają szczątki poległych podczas akcji pacyfikacyjnej we wrześniu 1942 roku. I, chociaż odnowienie parafii w wymierającej wsi nie powiodło się, kapłani greko-katoliccy śpieszą z posługą pasterską do bobrowiczan, szczególnie w rocznicę spalenia wsi, aby pomodlić się za tych, którzy niewinnie zginęli podczas ostatniej wojny.

Mimo tak żywej pamięci o pasterzu Bobrowicz, odnalezienie jego grobu na zdewastowanym cmentarzu w Telechanach stało się rzeczywiście problemem. Nikt z miejscowych nie mógł powiedzieć, w którym to grobie spoczywa ojciec Bolesław. Już myślano o tym, aby postawić pomnik z symbolicznym napisem „na tym cmentarzu spoczywa ojciec Bolesław Poczopko". Aż pewnego roku na wakacje z Sewastopolu nad morzem Czarnym przyjechał pewien bobrowiczanin, już od dawna mieszkający w tym mieście. On to ukazał grób ojca Bolesława, który po wojnie pokazywali mu rodzice. Pozostały przy nim resztki pomnika i pień wielkiej lipy, złamanej podczas burzy kilka lat wcześniej. To drzewo i było znakiem dla wyróżnienia grobu księdza pośród innych. Człowiek ten zmarł niedługo po tych wydarzeniach. Czyż by Pan Bóg przygotował dla niego w życiu właśnie tę misję, a po jej spełnieniu zabrał go na spotkanie z Sobą i swoim sługą Bolesławem Poczopką?

Rok 2004. Z okazji 120 rocznicy urodzenia Bolesława Poczopki na jego grobie postawiono pomnik – kapliczkę, wyrzeźbioną z drewna, bo, przecież i sam on był rzeźbiarzem. Na poświęcenie przyjechali przedstawiciele wszystkich greko-katolickich parafii Białorusi, duchowieństwo na czele z Wizytatorem Apostolskim Archimandrytą Sergiuszem (Gajkiem).

Rok 2006. Bobrowicze odwiedza rodzina ojca Bolesława. Po raz pierwszy od śmierci ojca jego bliscy mają możliwość stanąc nad jego grobem...

Takim było zmartwychwstanie ojca Bolesława Poczopki – kapłana, redaktora, działacza oświatowego. Dziś już mieszkańcy Bobrowicz chętnie opowiadają o swoim przedwojennym proboszczu, przypominając coraz nowe fakty. I chce się wierzyć, że nawet gdy zginie ten nowy pomnik na jego grobie, wiara w sercach ludzkich i pamięć pozostaną żywym pomnikiem pasterza i ofiarnego sługi Bożego. A dla mnie pomnikiem Bolesławowi Poczopce jest moje powołanie, które, wierzę, jest owocem Jego modlitw...

Ojciec Andrei Krot, Brześć

Diecezja pińska w statystyce wg „Spisu kościołów i duchowieństwa (...) w R.P. 1936" Stan na 31.XII.1935 r.

Według „Spisu" diecezja pińska należąca do metropolii wileńskiej na koniec 1935 roku przedstawiała się następująco:

Biskupem ordynariuszem był ks. bp Kazimierz Bukraba ur. 23.XI.1885 r. w Grodnie, który objął rządy diecezji 28.VIII.1932 r. po zmarłym ks.bp Zygmuncie Łozińskim (26.III.1932). Biskupem sufraganem był ks. bp dr Karol Niemira ur. 28.X.1882 r. w Warszawie, mianowany na bpa pomocniczego w Pińsku10. VI.1933 r.
W skład „Dostojników Dworu" wchodziło: 3 prałatów, 5 szambelanów oraz 4 szambelanów honorowych (świeckich), zaś w skład Kapituły Katedralnej wchodziło 4 prałatów oraz 8 + 12 + 5 kanoników.
W Kurii Biskupiej pracowali lub mieli swą siedzibę – oprócz Wikariatu (sekretariatu) - instytucje: Sąd Biskupi i Diecezjalna Rada Gospodarcza, w skład której wchodziło oprócz kierownictwa 5 komisji ds. religijno-kościelnych. Dodatkową instytucją był Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej.
Diecezja była podzielona na 18 dekanatów z siedzibami w: Pińsku, Baranowiczach, Bielsku, Brańsku, Brześciu, Ciechanowie, Drohiczynie n/Bugiem, Iwieńcu, Janowie, Kobryniu, Kosowie, Lachowiczach, Łunińcu, Nieświeżu, Nowogródku, Prużanie, Stołowiczach oraz w Stopcach. Obszar diecezji

Poniżej kontynuujemy kolejną Litanię Dziękczynną z modlitewnika „Róża Ostrobramska" wydanego w Wilnie w 1911 roku. To już czwarte pokolenie rodziny Jaroszewiczów z Baranowicz stosuje na co dzień ten unikalny modlitewnik. Strony z Litanią Dziękczynną modlitewnika są najbardziej zużyte, świadcząc, że modlitwa dziękczynna ma szczególny wymiar i znaczenie. W obecnych czasach wdzięczność jest najrzadziej spotykaną cnotą ludzką...

Litania Dziękczynna

Panie, zmiłuj się nad nami.
Chryste, zmiłuj się nad nami.
Ojcze z nieba Boże, zmiłuj się nad nami.
Synu, odkupicielu świata Boże, zmiłuj się nad nami.
Duchu, święty Boże, zmiłuj się nad nami.
Trójco święta, jedyny Boże, zmiłuj się nad nami.
Boże, któryś od wieków przedsięwziął dobrze nam czynić, zmiłuj się nad nami.
Któryś wszechmocności, mądrości i dobroci Twojej na dobro nasze użył, zmiłuj się nad nami.
Któryś nawet wówczas, gdy Cię obrażamy, nie odmawiasz nam pomocy, zmiłuj się nad nami.

powtarzać Dziękuję Ci, o Boże

Za stworzenie mię na obraz Twój i przeznaczenie do nadprzyrodzonego celu,

Za udarowanie mię duszą nieśmiertelną i uczynienie ją zdolną do poznania i wielbienia Cię wiecznie,

Za przeznaczenie mi Anioła ku straży i obronie mojej,

Za powołanie mię do wiary świętej katolickiej,

Za wywyższenie i zachowanie mię do dnia dzisiejszego,

Za opatrzenie mię darami do zbawienia pomocnymi,

Za zachowanie mię od rożnych niebiezpieczeństw duszy i ciała,

Za wszystkie łaski i dobrodziejstwa przyrodzone i nadprzyrodzone,

Za wszystkie upomnienia ojcowskie,

Za wszystkie łaski i dobrodziejstwa Twoje, jeszcze przeze mnie nie poznane,

Za wszystkie dary i łaski, których nieszczęśliwie na złe użyłem,

Za wszystkie łaski i dary udzielone Najświętszej Maryi Pannie, a szczególnie za Jej Niepokalane Poczęcie.

Za wszystkie łaski udzielone Aniołom i świętym Twoim,

Za wszystkie łaski udzielone duszom mi drogim, a szczególnie N.,

Za wszystkie łaski i dobrodziejstwa Twoje, które nieustannie na cały świat zlewasz,

W zjednoczeniu z dziękczynieniem Niepokalanej Maryi Panny i św. Józefa,

W zjednoczeniu z tem dziękczynieniem, które Ci oddawał, oddaje i oddawać będzie Kościół wojujący na ziemi,

W zjednoczeniu z tem dziękczynieniem, które Ci składa i po wszystkie wieki składać będzie Kościół tryumfujący w niebie,

Ojcze nasz.

Boże mój, najgorętsze składając Ci dziękczynienie za wszystkie łaski i dobrodziejstwa mnie nędznemu grzesznikowi użyczone, błagam Cię, racz mi jeszcze udzielić umiejętności należytego tych dobrodziejstw poznania i godnego onych użycia, abym zasłużył na szczęście nieskończonego Twego miłosierdzia w niebie i na ziemi. Amen.

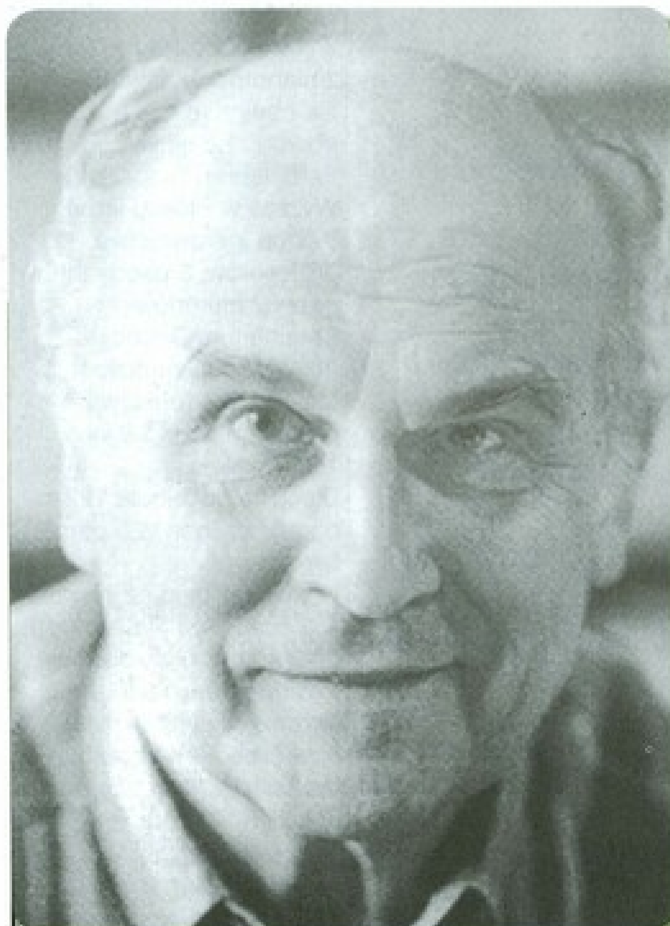
Moditwa kościelna.

Boże, którego miłosierdzie nie ma granic i którego dobroci skarb jest niewyczerpany, składamy dzięki Najswiętszemu Majestatowi Twemu za odebrane łaski, nie przestając błagać dobroci Twojej, abyś tych, których prośby przejmujesz, nie opuszczając, do wiecznej przygotował nagrody. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

w XX uległ dwukrotnym zmianom; obecnie diecezja obejmuje m.in. obszar obwodu homelskiego. Seminarium Diecezjalne Wyższe w Pińsku liczyło: 8 osób kierownictwa, 12 profesorów, 3 osoby inne oraz 57 alumnów. Seminarium Duchowne Niższe (Gimnazjum Męskie) w Drohiczynie n/Bugiem liczyło 8 klas i 166 uczniów. Diecezja posiadała 122 parafie czynne i 20 parafii tworzonych. W diecezji było czynnych 153 kościoły i 126 kaplic oraz 4 kościoły wojskowe. Posługę duszpasterską sprawowało 185 kapłanów świeckich obrządku łacińskiego, 9 kapłanów unickich, 4+1 kapelanów wojskowych, 22 kapłanów zakonnych oraz 23+5 kapłanów innych. Wspomagało ich 42 braci zakonnych oraz 198 sióstr zakonnych. „Spis" wykazuje liczbę 312.378 wiernych dla obrządku łacińskiego i unickiego, lecz z zastrzeżeniem: „Liczba ta jest bardzo niedokładna; w rzeczywistości jest ona znacznie większa", gdyż spisy wiernych pochodziły „sprzed kilku lat".

„Spis" na 192 stronach – oprócz dokładnego spisu duchowieństwa – wykazuje miejscowości, ich kościelną strukturę administracyjno-duszpasterską, daty, adresy, a nawet odległości do sąsiednich kościołów. Jest on zatem doskonałym źródłem informacyjnym dla byłych i obecnych mieszkańców Polesia.

Zestawił: Józef Adamski



RYSZARD KAPUŚCIŃSKI

(4.03.1932-23.01.2007)

Ryszard Kapuściński był synem Józefa i Marii z d. Bobka – nauczycieli, którzy uczyli w Pińsku. Ojciec pochodził z Pińczowa, w 1940 r. został zaaresztowany przez NKWD, matka pochodziła z Bochni. Na katolickim cmentarzu w Pińsku pochowana jest, zmarła w 1928 babka ze strony matki, Maria Bobka. Ryszard w Pińsku spędził 9 lat swego dzieciństwa, czemu dał później wyraz w „Imperium", aby po kilkuletniej tułaczce osiąść w Warszawie. Znaczną część życia spędził jednak w podróżach, z których powstały sławne reportaże tłumaczone na różne języki i znane w całym świecie.

Do najważniejszych z nich należą: „Busz po polsku" (1962), „Czarne gwiazdy" (1963), „Kirgiz schodzi z konia" (1968), „Gdyby cała Afryka" (1969), „Chrystus z karabinem na ramieniu" (1975), „Jeszcze jeden dzień życia" (1976), „Cesarz" (1978), „Wojna futbolowa" (1978), „Szachinszach" (1982), „Notes" (1986), „Lapidarium" (1990), „Imperium" (1993), „Heban" (1998) i inne.

Niedawno „Imperium" zostało przetłumaczone na język białoruski jako pierwsza książka Kapuścińskiego, lecz ukaże się dopiero w tym roku.

Jako reporter i pisarz był świadkiem rewolucji i wojen, unikając 4-krotnie rozstrzelania, stał się najbardziej znanym w świecie reporterem, zyskując miano „Cesarza reportażu". Jego nazwisko co roku pojawiało się wśród kandydatów wymienianych do nagrody Nobla.

Przeżywając i będąc świadkiem wielkich tragedii ze swej młodości pisarstwo Kapuścińskiego wynikało „z naturalnej potrzeby społecznej sprawiedliwości, z wiary, że jeśli opisuje się świat, to po to, by uczynić go lepszym" (P. Bratkowski). Kapuścińskiego interesował człowiek osadzony w świecie nędzy, niewoli, poniżenia, bezradności, dlatego wyjeżdżał do ponad 100 krajów świata, aby się z nim utożsamiać.

Dziesięć lat temu Ryszard Kapuściński odwiedził Pińsk w towarzystwie jednego z młodych pisarzy białoruskich. W mieście nie można było znaleźć najmniejszych śladów o „cesarzu reportażu"; ulica Błotna, na której się urodził i wychowywał, nosi imię kata narodu białoruskiego i polskiego Wiktora Suworowa, zaś obok niej są ulice Dzierżyńskiego i Lenina. W Pińsku największą radość pisarzowi sprawił zakup i spożycie czarnego chleba...

PS. Warto w tym miejscu poinformować PT Czytelnika, iż już drukowaliśmy wiosną 2005 r. wywiad z R. Kapuścińskim pt. „Moje spotkanie z Ryszardem Kapuścińskim" oraz fragment „Imperium – PIŃSK, 39" („Echa Polesia" nr 2(6)2005, ss. 33-40).

Red.

RYSIO

Wspomnienia Pani Stanisławy Mocek o Ryszardzie Kapuścińskim

Z żalem patrzę, jak upływający czas przykrywa niepamięcią moje dawno minione lata... Od tamtych dni upłynęło ich już z górą siedemdziesiąt, ale bolesna wiadomość o śmierci Rysia, ponownie przywołała je do mojej pamięci.

Jestem Kresowianką, urodziłam się na Polesiu i lata szczęśliwego dzieciństwa spędziłam w Pińsku, gdzie mieszkaliśmy aż do wybuchu drugiej światowej wojny. W Pińsku też rozpoczęłam naukę w szkole powszechnej numer jeden, gdzie pośród nauczycieli byli także Państwo Maria i Józef Kapuścińscy, rodzice młodszego ode mnie Rysia.

Pani Maria Kapuściska, kobieta niezwykle urodziwa i miła nie prowadziła lekcji w naszej klasie, natomiast Pan Józef Kapuściński uczył nas rysunku i prac ręcznych. Pośród nauczycieli wyróżniał się jako człowiek niezwykle utalentowany i energiczny. W naszej szkole był jedynym organizatorem wszystkich okolicznościowych akademii, zabaw i wycieczek, a prócz tego prowadził jeszcze szkolny dziecięcy teatrzyk.

Na zajęciach z prac ręcznych, często wykonywaliśmy pod jego czujnym okiem jakieś kostiumy czy fragmenty dekoracji, przygotowywanych na kolejną, organizowaną przez niego imprezę.

Chociaż te dodatkowe obowiązki ograniczały w jakimś stopniu mój pozaszkolny czas, nie były dla mnie ciężarem, gdyż bardzo lubiłam te zajęcia. Były one dla mnie szczególnie miłe wówczas, gdy w celu wykonania takiego zadania Pan Kapuściński zapraszał mnie do swojego domu.

Jednakże moje bywanie w domu Państwa Kapuścińskich, będące początkowo tylko miłym obowiązkiem wykonania prac poleconych mi przez lubianego nauczyciela, niebawem przerodziło się w spontaniczne pragnienie spotykania się z ich synkiem Rysiem. Było to urocze dziecko o dużych oczach i długich jasnych włoskach, zwijających się w loczki.

Toteż nie bacząc na wszystkie niedogodności pędziłam zawsze na ulicę Błotną „niesiona na skrzydłach" myślą, że oto znowu spotkam się z Rysiem i po wykonaniu swojego zadania, będę mogła się z nim pobawić.

Kiedy po raz pierwszy ujrzałam Rysia, był wówczas może dwu, najwyżej trzyletnim chłopczykiem, który zafascynował mnie swoim umysłowym rozwojem dorównującym nieomal pierwszoklasistom. Ponadto posiadał niezwykły dar takiego zaprzyjaźniania się, że niebawem pokochałam go na równi z moim młodszym braciszkiem.

Moje spotkania z Rysiem odbywały się w dużym i widnym pokoju, gdzie spędzaliśmy całe godziny na czytaniu bajek i oglądaniu ilustracji, graniu w chińczyka lub inne gry, lepieniu różnych figurek z plasteliny, albo rysowaniu. Rysowaliśmy przeróżne rzeczy poczynając od scen z przeczytanych bajek, a kończąc na przeróżnych widokach zależnych od pory roku, zimą z bałwankami, latem ze słonkiem, kwiatami i motylami.


Mała Stasia Mocek

Rysio miał niezwykły talent do rysowania i lepienia w plastelinie. Jego malusieńkie wówczas paluszki wyczarowywały z niej istne cudeńka w postaci zwierzątek i bajkowych postaci tak wspaniale, że ja uznana przez jego ojca za dziecko bardzo uzdolnione w tym kierunku, ledwie mu w tym dorównywałam.

W domu Państwa Kapuścińskich przebywałam najdłużej jesienią i wiosną, kiedy dni były dłuższe. Zimowe krótkie dni zdecydowanie je skracały biorąc pod uwagę fakt, że moja droga do domu była daleka, a ja byłam wówczas jeszcze zbyt małym dzieckiem, aby samotnie chodzić wieczorem po mieście. W jakiś czas potem, moje spotkania z Rysiem stały się rzadsze, kiedy przeprowadziliśmy się z ulicy Ochowskiej na Przytułkową, leżącą znacznie dalej od domu Państwa Kapuścińskich.

Przeprowadzka naszej rodziny do nowego mieszkania, niewiele wyprzedziła moje ukończenie powszechnej szkoły, co zdecydowanie zmieniło moje życie. Po wspaniałych wakacjach spędzonych razem z moim rodzeństwem u cioci Katarzyny w Telechanach, rozpoczęłam naukę w żeńskim gimnazjum imienia Józefa Piłsudskiego.

Wówczas wzrosły moje obowiązki spowodowane większą ilością lekcji do opanowania i moja daleka droga z domu do gimnazjum i z powrotem. Te zmiany odebrały mi niemal całkowicie wolny czas, którym mogłam swobodnie dysponować.

Przyznam się tutaj, że chociaż awansowałam już na gimnazjalistkę a wiekowo na podlotka, tęskniłam za spotkaniami z Rysiem by móc pobawić się z nim tak, jak robiłam to będąc dziewięcio-, czy dziesięcioletnią dziewczynką. Podczas pierwszego roku uczęszczania do gimnazjum, tęsknotę za tymi spotkaniami udało mi się odrobinę zaspokoić zaledwie kilka razy w ciągu zimowych i wiosennych


Dom Ryszarda Kapuścińskiego przy ul. Błotnej

ferii. Tych kilka spotkań z Rysiem było niezwykle serdecznych, a rozstawaliśmy się niemal z płaczem.

Kolejne wakacje także spędziłam w Telechanach, a moje uczęszczanie do drugiej klasy gimnazjum, zostało przerwane po niespełna trzech tygodniach wybuchem drugiej światowej wojny. Wtedy też urwał się mój kontakt z Państwem Kapuścińskimi, jak sądziłam na zawsze.

Pominę całą gehennę wojennych lat i związane z tym pewne rodzinne tragedie. Moje dorosłe życie ustabilizowało się w kilka lat po zakończeniu wojny. Zamieszkałam na stałe w Warszawie, tam zostałam mężatką, z czasem urodziłam syna i kolejne lata mijały bez większych wstrząsów.

Jednak na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku, niespodziewanie doznałam silnego wstrząsu, ale jakże niesłychanie miłego. Oto mój mały kochany Rysio z Pińska, teraz Ryszard Kapuściński objawił mi się w świecie literatury i publicystyki, jako nieprzeciętna persona. Niestety, nie miałam wówczas możliwości nawiązania z nim ponownego kontaktu, ale skwapliwie chłonęłam jego każdą, kolejną publikację.

Los jednak potrafi człowiekowi płatać przeróżne figle. Jedne miłe, inne straszliwe. Ja doznałam takiego straszliwego ciosu w październiku 1973 roku, gdy nagle zmarł mój mąż. Pochowany został na Powązkowskim cmentarzu, a ja koiłam ból mojej duszy odwiedzając jego grób jak mogłam najczęściej.

W rok po śmierci mojego męża, doznałam kolejnego wstrząsu psychicznego. Pewnego dnia po przyjściu na cmentarz, zobaczyłam na tej samej kwaterze w pobliżu grobu mojego męża świeży grób, w którym pochowana została Pani Maria Kapuścińska! Po raz ostatni widziałam ją w Pińsku, pamiętnego września 1939 roku. W dwa lata później, złożone zostały tutaj również prochy Pana Józefa Kapuścińskiego.

Odczuwałam głębokie wzruszenie za każdym razem, gdy zapalałam na grobie rodziców mojego małego Rysia światełko pamięci i szacunku.

Odwiedzając grób mojego męża, prawie zawsze widziałam na grobie Państwa Kapuścińskich świeże kwiaty i znicze. Los był jednak dla mnie nieprzyjazny, gdyż Rysia nie spotkałam nigdy. Stało się to dopiero kilkanaście lat po śmierci jego rodziców, w dniu Wszystkich Świętych.

Siedziałam na ławeczce przy grobie mojego męża, kiedy sąsiednią alejką podeszła do grobu Państwa Kapuścińskich grupka kobiet i mężczyzn. Przybysze złożyli na grobie kwiaty, zapalili znicze, pomodlili się w skupieniu, potem zrobili sobie kilkanaście zdjęć. W grupie tych osób, bez trudu rozpoznałam Rysia. Jego twarz znałam przecież doskonale z niezliczonych, publikowanych przez tyle lat zdjęć.

Serce mi łomotało, dusza rwała się do Rysia, aby przywitać go po tylu, tylu latach. Uznałam jednak, że moje pojawienie się pośród tych nieznanych mi osób tutaj, w tych okolicznościach, nie byłoby na miejscu.

Od tego przedziwnego spotkania na cmentarzu, upłynęło kolejnych kilkanaście lat. Niedawno poznałam w przypadkowych okolicznościach uroczą panią, dzięki której zrodziła się realna szansa mojego spotkania z Rysiem. Należało jedynie poczekać na jego wyjście ze szpitala, gdzie akurat przebywał na leczeniu. Nie doszło jednak do tego uśmiechu losu, na który tak niecierpliwie oczekiwałam. Szpitalne leczenie Rysia, zostało przerwane przez jego nagły zgon.

Pogrzeb Ryszarda Kapuścińskiego nastąpił w dniu tak przeraźliwie złej pogody, że ja niemłoda i akurat ciężko chora kobieta, nie mogłam towarzyszyć w Jego ostatniej drodze na wieczny odpoczynek.

Pożegnałam mojego małego kochanego Rysia gorzkimi łzami i czułymi wspomnieniami, w zaciszu swojego mieszkania.

Teraz odwiedzam go na Powązkowskim cmentarzu...

Stanisława Mocek

Страчаная спадчына:

Дзейнасць ордэна айцоў базыльянаў у Брэсце

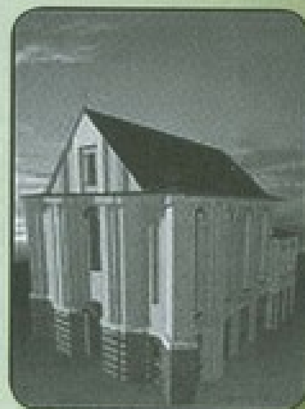
Агульнавядома, што неаднойчы ў старадаўнім Брэсце над Бугам прымаліся рашэнні, якія вызначалі лёс не толькі жыхароў горада, але і змянялі ход гісторыі. Горад перажываў росквіт і заняпад, у ім змяняліся ўлада і культура. Усе гэтыя з'явы адлюстраваліся ў маўклівых каменнях будынкаў, у пажаўцелых ад часу архіўных актах. Па крышачках гісторыкі горада спрабуюць даследаваць родны куточак зямлі, каб дапоўніць мінуўшчыну новымі фактамі. Цікавай і да канца недаследаванай з'яўляецца гісторыя дзейнасці уніяцкіх цэркваў базыльянаў у Брэсце.

Базыльяне – супольнасць манахаў, якія прытрымліваліся статута, распрацаванага ў IV ст. св. Базылём. Пасля абвяшчэння Брэсцкай царкоўнай уніі ў 1596 г. базыльяне з'яўляюцца ў Рэчы Паспалітай. У пачатку XVII ст. па запрашэнні уніяцкага мітрапаліта Язэпа Руцкага і пры падтрымцы мясцовага суддзі Генрыха Яленскага базыльяне прыязджаюць у Брэст. У старым горадзе недалёка ад рыначнай плошчы імі быў закладзены першы драўляны манастыр з царквой (1631 г.). На тым жа месцы, але ўжо ў XVIII ст. святыня была перабудавана і зроблена з цэглы. Дамінантам кампазіцыі базыльянскага кляштара, сярод якіх былі: жылыя пабудовы, вучылішча, вылучалася царква св. Апосталаў Пятра і Паўла у стылі позняга барока. У плане царква была прадстаўлена трохнефавай базілікай з прэсбітэрыем і дзвюма сакрысціямі. Інтэр'ер перакрываўся мураванымі скляпеннямі. Над уваходам у царкву размяшчаліся хоры з арганам. Галоўны неф быў упрыгожаны вялікім пазалочаным і пасярэбраным алтаром, які дапаўняўся шасцю малымі па абодвух баках. Каля царквы знаходзіўся кляштар з П–падобнай канфігурацыяй, які ўключаў: 14 келляў, трапезную і камору. Кухня знаходзілася ў асобным будынку. Архітэктурны ансамбль базыльян дапаўняўся двухпавярховым каменным будынкам пяцікласнага вучылішча. Трэба адзначыць, што развіццю адукацыі уніяты надавалі вялікае значэнне, гэтаму садзейнічалі прывілеі ўладароў Рэчы Паспалітай. Так, у 1613 годзе Жыгімонт III Ваза дазволіў базыльянам адкрываць школы са статутам пачатковых і сярэдніх навучальных установаў з выкладаннем на старабеларускай і польскай мовах. Дзякуючы гэтаму айцы грэка-каталіцкай царквы змаглі распрацаваць сваю ўласную сістэму адукацыі лінгвістычнага, багаслоўскага і агульнагуманітарнага кірункаў. Манахі актыўна займаліся выдавецкай дзейнасцю. Да канца XVIII ст. бібліятэкі вядучых базыльянскіх цэнтраў Беларусі былі папоўнены сотнямі кніг на лацінскай і іншых мовах. У перыяд падзелаў РП брэсцкі базыльянскі манастыр раздзяліў цяжкі лёс усіх кляштараў старога горада. Яго будынкі былі перароблены ў казармы і шпіталь пры будаўніцтве крэпасці. Царква была прыстасавана пад клуб афіцэраў, вядомы пад назвай Белы палац. 3 сакавіка 1918 г. там быў падпісаны дагавор аб міры паміж Савецкай Расіяй і Нямеччынай. Пасля II сусветнай вайны храм быў амаль цалкам знішчаны і ўжо не адбудоўваўся.

Наведвальнікі "Брестской крепости - героя" могуць убачыць толькі падмуркі калісьці вядомага і славутага комплекса брэсцкіх базыльянаў. А ўявіць яго дапаможа цікавая экспазіцыя макета старога горада А. Фяцісавай у мясцовым музеі. Перад намі, нашчадкамі, быццам бы праносяцца стагоддзі, і гісторыя Брэста адкрывае свае таямніцы ў мініяцюрных будынках.

Ігар Дзем'янюк









Szenie, wieś pow. prużańskiego. Studium gospodarcze i społeczne

Praca dyplomowa wykonana w Wakładzie Ekonomii Rolniczej Uniwersytetu im5 StefaS na Batorego w 1 ilnieP pod kierownictwem p5 proß dra 1 itolda StaniewiczaP 1ilno 1M(, roku5

Wstęp

Wieś Szenie należy do gminy prużańskiej tegoż powiatu. Leży w kącie skrzyżowania szos: Wysokie - Litweskie - Prużana. Od szosy Wysoko -Litewskiej Szenie odległe są o lA km, od szosy Białowieskiej o 3 km. Powiatowe miasto Prużana odległe jest od Szeń o 5 km, wojewódzkie miasto Brześć nad Bugiem o ok. 80 km. Do okolicznych miast i miasteczek, jak Kobryń, Różana Brześć nad Bugiem, Białowieża i Szereszów jest dobry dojazd szosami, które rozchodzą się z Prużany w kilku kierunkach. Prużana ma połączenie kolejowe ze stacją kolejową Orańczyce, leżącą na linii kolejowej Brześć n/Bugiem Baranowicze. Najbliższą rzeką jest Muchawiec, przepływający przez Prużanę. Majątek Czachec, do którego wieś w przeszłości należała, odległy jest od Szeń o 3 km. Obszar wsi wynosi ok. 1.102 ha, a wraz z gruntami kupionymi indywidualnie (432 ha) 1.534 ha. Należy więc do większości wsi w powiecie. Grunty nadziałowe leżą w trzech kompleksach, kupione indywidualnie w kilkudziesięciu. Gleba, według Okręgowego urzędu Ziemskiego w Prużanie należy do trzeciej kategorii. Udaje się tu żyto, ziemniaki, w niektórych latach pszenica. Koniczyna daje niezłe urodzaje. Osobiste zainteresowania autora, jako mieszkańca tej wsi, wpłynęły na wybór tego tematu.

Zaludnienie, skład narodowościowy, wyznaniowy oraz zatrudnienie mieszkańców

Według wyników powszechnego spisu ludności w dniu 30 września 1921 roku było w ogóle 64.393 mieszkańców. Do dnia 9 grudnia 1931 r. ilość mieszkańców wzrosła do 108.583. Mężczyzn było 51.806, a kobiet 56.777. Ludności na km2 41,1. Pod względem języka ojczystego mieszkańcy powiatu dzielą się następująco: w miastach: polski 29,3 %, białoruski 9%, żydowski z hebrajskim 48,9%, tutejszy 11,1%, inny 1,7%. Na wsi: polski 14,1%, białoruski 24,5%, żydowski z hebrajskim 1,7%, tutejszy 59%, inny 0,7%. Wśród wyznań przeważa wyznanie prawosławne. W mieście: prawosławne 26,3%, rzymsko-katolickie 24,1%, mojżeszowe 49%, inne 0,6%. Na wsi: prawosławne 84,1%, rzymsko-katolickie 13,4%, mojżeszowe 1,7%, inne 0,8%. Według zawodu mieszkańcy powiatu dzielą się następująco: (w nawiasach liczby bezwzględne) rolnictwo 84,5% (91.797), przemysł i rzemiosło 6,3 % (6.789), handel i ubezpieczenia2,9% (3.144), komunikacja 1,1% (1.198), inne 5,2% (5.685). Dla lepszego uświadomienia sobie położenia ludności wiejskiej, która jak wskazuje statystyka stanowi 5/6 mieszkańców powiatu, przytoczymy tu liczby obrazujące podział gospodarstw według ilości posiadanych przez nich gruntów. Gospodarstw (rolniczych zespołów rodzinnych) ogółem 17.131 (100%). W tym gospodarstw mniej niż dwuhektarowych 1.339 (7,8%), 2-5 ha, 5.371 (31,3%), 5-10 ha, 5.872 (34,3%), 10--15 ha, 973 (5,7%) 50 ha i więcej 64 (ok. 0,5%), niewiadomej wielkości 1.902 (11%).

Podział administracyjny

Gmin miejskich trzy, wiejskich osiem.

Przeszłość historyczna wsi

Wieś Szenie należała w przeszłości do dóbr królewskich Zarządu Kobryńskiego (dawn. Ekonomii Kobryńskiej). Podamy więc garść informacji odnoszących się do tego Zarządu.

Powstanie miasta Kobrynia sięga początków XII-go wieku. W 1286 roku książę we Włodzimierzu Wołyńskim Włodzimierz Wasilkowicz zapisał to miasto wraz ze wsią Horodło (20 km) żonie swojej Oldze. Za panowania Litwy, Kobryń miał swoich litewskich książąt, potomków Włodzimierza syna Olgierda. Ostatnim księciem Kobrzyńskim był Teodor, syn Iwana. Po śmierci tego księcia Zygmunt I Stary darował Kobryń w dożywocie marszałkowi Kościewiczowi, a później swojej żonie Bonie, w posiadaniu, której Kobryń pozostawał przez 7 lat (1549-1556), do czasu wyjazdu Bony do Włoch. Wtedy Kobryń przeszedł do królewskich Dóbr Stołowych i utworzona została Ekonomia Kobrzyńska. (Oeconomiae bona mensae regiae). W skład Zarządu Kobryńskiego wchodziło trzy miasta: Kobryń, Dobuczyn (czytaj: Prużana) i Horodziec, pod zarządem których znajdowało się sześć gmin: Kobrzyńska, Czerewaczycka, Wyżecka, Dobuczyńska (czytaj: Prużańska), Błudeńska i Horodziecka. W Kobryniu był zamek, a w każdej gminie dwór, w którym mieścił się zarząd. Gminy były podzielone na wójostwa; było ich 18. Na czele wójtostwa stał wójt – chłop. W skład wójtostwa wchodziło kilka wsi. Było ich w Zarządzie 98. Zarząd Kobryński miał więc 109 zamieszkałych punktów: trzy miasta, osiem dworów, czyli folwarków i dziewięćdziesiąt osiem wsi. Obejmował on w przybliżeniu ok. 77000 ha gruntu.

Pierwsze wiadomości jakie udało nam się znaleźć o wsi Szenie odnoszą się do drugiej połowy XVIII wieku a mianowicie do 3 sierpnia roku 1562. Był to czas panowania Zygmunta Augusta, który przeprowadził szereg reform w dziedzinie stosunków agrarnych. Informacja, o której wspominamy wyżej odnosi się do tzw. „Wołocznej pomiery". Otóż 3 sierpnia 1562 r. Dymitr Sapieha, rewizor królewski na Podlasiu wraz ze Stanisławem z Wolwora, urzędnikiem Dobuczyńskim przeprowadzili pomiar gruntu w miastach i wsiach Zarządu Kobryńskiego i w majątku Dobuczyńskich. Przy opisie czynności pomiarowych wspomina się po raz pierwszy wieś Szenie. Ze słów wynika, że wieś należała wówczas do dworu Dobuczyńskiego Zamku Kobrzyńskiego woj. Brzeskiego. Były to więc dobra królewskie, w których król czerpał dochody na potrzeby swoje i państwa. Niestety rewizja przeprowadzona przez tego samego Dymitra Sapiehę w 1563 roku w Zarządzie Kobrzyńskim, nie ujawnia już nazwy wsi Szenie w spisie miejscowości podległych rewizji. Wieś należy nie do posiadłości dworu Dobuczyńskiego ale do wójostwa Czacheckiego (Czachec – ośrodek, majątek) i nazywa się nie „Szenie" ale Osowaja. Prawdopodobnie w pomiarze dokonano przegrupowania krwi, ponieważ od tego czasu aż do uwłaszczenia wieś należy do majątku Czachec. Możliwe, że było dwie wsie: Szenie i Osowaja, które potem przybrały jedną nazwę: Osowaja. Tym, że Osowaja jest nie czym innym jak obecne Szenie, świadczy podany w rewizji wykaz granic tej wsi.

W dokumentach znajdujemy też wykaz mieszkańców Szeni. Istniało 19 zespołów rodzinnych co stanowiło spory obszar gruntu jak na tamte czasy. Włók było 25. Były one podzielone w ten sposób, że 13 gospodarzy miało po jednej włóce, a 6 gospodarzy po dwie włóczki. Oprócz tych 25 włók były jeszcze grunty dodatkowe: naddawek było po trzy morgi na każdą włókę siedzibą, pomiary (mórg 11, prętów 10). Wszystkich naddawek dla błot i miejsc nieurodzajnych nadano trzy włóki i 10 mórg. Z tych trzech włók i 10 mórg nie trzeba było płacić. Na wypas dodano jeszcze 49 mórg dla całej wsi. Oprócz tego, niektórzy gospodarze przyjęli z minimalną opłatą morgi na stronie, widocznie na wypas bydła. Pomimo włókowych i dwuwłókowych nadziałów wieś Szenie pańszczyzny nie odrabiała. Ziemia była podzielona tak, że na osoczniku przypadało 16 włók, wolnych od opłaty; na podłaźniku – 4 włóki, też wolne od opłaty, płatnych było tylko 5 włók. Powinności wsi były określone następująco: ze względu na to, że w tej wsi włóki czynszowe wzięli osocznicy i podłaźnicy mają oni być wolni o d wszelkich powinności i odwozów, tylko za wszelkie te powinności – za żyto, owies, siano mają płacić pieniędzmi z każdej

włóki po 83 grosze. Cała wieś musiała więc płacić:

z 5-ciu włók po83 gr. = 415 gr.
z 47-miu mórg po 2 gr. = 94 gr.

Razem 509 gr.

W roku 1711 a Zarządzie Kobryńskim panowała epidemia (morowa zaraza). Jedynie tym można tłumaczyć ten fakt, że rewizja w 1735 ujawniła we wsi tylko 25 gospodarzy. Pamiętamy, że w roku 1563 było ich 19-stu. Jednak niemożliwe jest to, aby na przestrzeni 172 lat przybyło tylko sześciu gospodarzy. Przy spisie gospodarzy wskazana jest. ilość wołów przez nich posiadanych oraz ilość dni roboczych, które muszą odpracować we dworze.

Mieszkańcy wsi w 1735 roku:

1.	Pauluk Petruk,	nie ma wołu,	pracuje dla dworu 2 dni
2.	Omelan Pauk,	ma 1-go woła,	
3.	Hryhor Arbar	nie ma	
4.	Miron Małyszko	ma 1-go	
5.	Wasyl Kurdiuk		
6.	Wasyl Slizar		
7.	Daniło Pauk		
8.	Pauluk Pauk		
9.	Łukian Pauk	ma 2 woły,	
10.	Wasyl Antonow	ma 1-go woła,	
11.	Michał Antonow	ma 2 woły,	
12.	Andryć Szyra	nie ma wołu,	
13.	Olexicza Wdowa		
14.	Mosej Liszka	ma 2 woły,	
15.	Matwiej Liszka		
16.	Prystupa Liszka		
17.	Samościa Metko	ma 1-go woła,	
18.	Sauka Metko	nie ma wołu,	
19.	Marko Lohutyn	ma 1-go woła,	
20.	Michał Wołos	ma 2 woły,	
21.	Stepan Wołos	ma 1-go woła,	
22.	Iwan błatycz		
23.	Matwiej Romanow		
24.	Daniło Głowanki	ma 2 woły,	
25.	Janko Slizarow	ma 1-go woła,	

Wieś należy w dalszym ciągu do Zarządu Kobryńskiego, posiada te same 25 włók z różnymi dodatkami. Tylko podział tych włók jest inny niż przedtem. 1,75 włóki jest ciągle płatnych po 10 zł., 1,5 czynszowych po 20 zł., 21,75 oddane są na trzeciak. Mieszkańcy dzierżawili też morgi w różnych uroczyskach za co płacili po 40 zł. Za wjazd do puszczy opłacali niewielki czynsz pieniężny i w naturze. Jak zawsze na wsi bywa między gospodarzami istniały różnice zamożności. Na 25 gospodarzy tylko 20-stu miało woły, 5-ciu gospodarzy było bez wołów a więc bez siły pociągowej. Z dwudziestu gospodarzy posiadających woły 13 miało po jednym, a 7-miu po dwa woły. Razem wieś miała 27 wołów. W innych wsiach należących do tego samego leśnictwa było podobnie.

Wieś	gospodarzy	wołów
Czachac	31	11
Kociołki	17	9
Worotne	16	9
Kletne	11	2
Zasimy	5	4
Szukany	5	5

Szenie stały na jednym z pierwszych miejsc pod względem wołów więc i zamożności. Bo trudno przypuścić by ludzie nie mający siły pociągowej, mogli dorównać w zamożności tym, którzy takową posiadali. Widzimy, że były wsie gdzie nie było ani jednego woły, a jednak pańszczyznę ponosili w jednakiej ilości – od dymu. Dlaczego od dymu a nie od ilości gruntu, to już jest tajemnicą owych czasów.

cdn.

Filip Zasim

Giedroyć i Białorusini



(...)Z perspektywy tych minionych lat widzę, że „Kultura" oddziaływała na mnie, Białorusina, zgoła inaczej, aniżeli na moich kolegów, Polaków. Przede wszystkim uderzała śmiałością osądów, co w środowisku białoruskim, do szpiku kości chłopskim, uchodziło za awanturnictwo. Chłop - ze swej natury - bał się władzy, żywiąc do niej jednocześnie strachliwy szacunek, jak również przekonanie o jej zwierzchniej mądrości. Jedyna krytyka jaka istniała w owych czasach, zależna była od rytmu sezonów politycznych i miała nieodmiennie spowiedniczy charakter, czyli dokonywała się w tonacji miłej ludowemu sercu samokrytyki. Wyznawano błędy, poprzysięgając zarazem solenną poprawę.

W takiej aurze czytanie „Kultury" nosiło znamiona lektury czegoś wysoce nieprzyzwoitego. Dawało się o niej pogwarzyć dosłownie z paroma przyjaciółmi. Z nich wszakże ani jeden nie poprosił o wypożyczenie tekstu do domu, by głębiej zastanowić się nad jego treścią. Otóż to, nie było lektur, jeno rozmówki. Dobre i to - miałem o czym porozmawiać i choć na krótko doznać satysfakcji uczestniczenia w innym myśleniu.

„Kultura" Jerzego Giedroycia najsilniej ujęła mnie docenieniem problematyki białoruskiej, w owym czasie ostentacyjnie lekceważonej. Jeśli zwierzam się czasami, że proces dojrzewania mojej białoruskiej świadomości narodowej, w znacznym stopniu zawdzięczam Polakom, to stale mam na myśli krąg czytelniczy paryskiej „Kultury", który na dobre zaczął się wyłaniać przede mną zaledwie u schyłku PRL-u. Chętnie uległem namowom pisywania do polskiej prasy podziemnej, drugoobiegowej. Zawiązywały się nowe kontakty i koneksje, postępowało wychodzenie z zaścianka w świat. Nie byłoby to możliwe bez uprzednich lektur „Kultury", przebudowujących moją świadomość, przełamujących jednostronność postrzegania przeze mnie Polaków, innych od prowincjonalnych klerykałów nie wysuwających nosa poza własną parafię, otwartych na spotkanie ze mną, Białorusinem, innym.

Jerzy Giedroyc cenił marszałka Piłsudskiego i – jak on - nie znosił endecji, jej narodowego egoizmu, który w przypadku każdego narodu prowadzi do katastrofy. „Bez niepodległych Ukrainy, Litwy i Białorusi niemożliwa jest niepodległość Polski" – oto co dobiegało mych uszu z kart „Kultury". Ja uświadamiałem sobie także odwrotną zależność – bez polskiego poparcia nic nie wyjdzie z białoruskiego wybijania się na niezawisłość. Trudno sobie wyobrazić większą zbieżność interesów – bez was nie ma nas, tak jak bez nas nie ma was. Coraz wyraziściej zdając sobie z tego sprawę, popadłem w nieustający do dziś konflikt z otoczeniem. Wina leży po obu stronach, czyli w dominacji zwalczających się nacjonalizmów. Niestety, trzeba nieprzeciętnie długiego życia naszych moralnych autorytetów, aby ich postawy przyniosły wymierne rezultaty. Jerzy Giedroyc żył dziewięćdziesiąt cztery lata.

Ucząc się od Redaktora politycznego myślenia, pojąłem moc oddziaływania słowa drukowanego, celnej publicystyki, koniecznie niebędącej na usługach propagandy. Uzmysłowiłem sobie różnicę między myślą wypowiedzianą a myślą opublikowaną. Czasami śmieszyła mnie hałaśliwa reakcja partyjnych władców Polski Ludowej na ukazywanie się „Kultury", przecież niskonakładowej w porównaniu z peerelowskimi periodykami, i w dodatku wydawanej gdzieś pod Paryżem, skąd przenikały kontrabandą nie tak liczne egzemplarze. Było to jednak słowo drukowane, a więc takie, po które można było sięgnąć dowolną ilość razy, powrócić, przeczytać raz jeszcze, dać innym.

Reżymowcy denerwowali się przede wszystkim istnieniem odmiennych myśli utrwalanych drukiem poza ich kontrolą. Wpływami mniej się martwili, doskonale wiedząc, że ani klasa robotnicza, ani chłopstwo pracujące, nie zaczytywałyby się tym grubym czasopismem, gdyby nawet dozwolono na popularną jego sprzedaż w kioskach z gazetami i papierosami czy w sklepach spożywczych. Inteligencja zaś łatwo dawała się uzależnić, gdyż w tym słowiańskim socjalizmie była ona inteligencją pracującą, czyli „wiszącą u klamki". Tymczasem „Kultura" pulsowała w rytmie miesięcznika, docierała do odległych miejsc na prowincji i ta jej żywotność musiała wkurzać władze.

O tym, jak Jerzy Giedroyc nie znosił pokazowych gestów oraz wszelkiej bohaterszczyzny, świadczy jego stosunek do prezydenta Łukaszenki. Posiadając wystarczającą wiedzę o Białorusi, uważał, że należy wykorzystać możliwości, które już tam istnieją. Zaczęły się zatem pojawiać w Mińsku białoruskie przekłady z „Kultury", a także wydawnictwa temu towarzyszące. Dzisiaj „Kultura" trafia na Białoruś zwykłą pocztą. Jej czytanie nie sprzyja oczywiście awansom służbowym, ale też nikogo już się tam nie wsadza za to za kratki. To niebagatelna miara przemian, jakie nastąpiły od czasu, gdy dotarły tu pierwsze „zakazane owoce" z ogrodów w Maisons-Laffitte.

„Kultura" jest szerzej znana i czytana na Białorusi niżli na Ukrainie czy Litwie. Brzmi to dosyć paradoksalnie ze względu na głuchotę opozycyjną wśród Białorusinów, ale w tym przypadku zadziałał czynnik historyczny – mentalna bliskość z Polakami, wieki bezkonfliktowego współżycia za czasów Pierwszej Rzeczypospolitej, stosunkowo spore oddziaływanie kultury polskiej. Kiedyś marszałek Piłsudski żartował, że Białorusini są źle mówiącymi po polsku Polakami...(...)

Sokrat Janowicz

FORUM CZYTELNIKÓW

Niemal codziennie napływają do nas listy z różnych stron Białorusi, Polski, Europy i świata, co dla redakcji stanowi i radość i zobowiązanie do rozwijania dalszej korespondencji czy współpracy. Bezcenne dla nas są opracowania w postaci wspomnień, relacji, świadectw minionych wydarzeń, czy artykuły, w których autorzy podejmują śmiało wyzwanie, jakie im stawia współczesna historia. Również systematycznie wzbogacana jest biblioteka redakcyjna dzięki cennym darom, które niżej wymieniamy.

Spośród licznej **korespondencji pocztowej i internetowej** na pierwsze miejsce wybija się blisko 30-osobowa nowa grupa Przyjaciół „Ech Polesia", pochodząca z miasta poleskiego Prużana. Mobilizacja grupy nastąpiła po rozmowach Redaktor Naczelnej Aliny Jaroszewicz z Eugeniuszem Lickiewiczem synem śp. Stanisława, zamieszkałym w Grodnie. Są to nadal kroki początkowe, lecz wielce obiecujące, gdyż znacznie ożywiają prace edytorskie kwartalnika „Echa Polesia". Sądzę, że w podobny sposób mogłyby rozwijać swoją działalność grupy byłych i obecnych mieszkańców poszczególnych kolejnych miast Polesia: Kobrynia, Pińska, Różany, Kamieńca, Janowa, itp. Liderzy tych grup mogliby organizować zjazdy, jak to od wielu lat czyni Lida lub inne miasta na Wschodzie. „Echa Polesia" chętnie będą patronować takim inicjatywom nie tylko na swych łamach, lecz także pracami organizacyjnymi.

Zbiory biblioteki redakcyjnej **wzbogaciły się o takie pozycje**, jak np.: 1) Dwa dzieła Tadeusza Gawina „Zwycięstwa i porażki" oraz „Związek Polaków na Białorusi. Historia niszczenia niezależności 1988-2005", 2) Dwu-tomowy „Herbarz polsko-rosyjski" Jana Ciechanowicza, 3) Kolejne trzy numery „Biuletynu Instytutu Pamięci Narodowej", 4) „Nauczyciele z ziem północno-wschodnich II RP ofiary zbrodni sowieckich w latach 1939-1941" jako III. tom „Oświata i szkolnictwo polskie na Białorusi" w opracowaniu Agnieszki Grędzik-Radziak, 5) Dwie pozycje ks. Stanisława Ryżko – „Trzeba zostać" i „Z Panem Bogiem w łagrach", które otrzymaliśmy od brata autora ks. Zygmunta Ryżko, 6) Cztery pozycje monograficzne o Ignacym Domeyce, a także albumy, broszury itp.

Redakcja systematycznie otrzymuje również **polską prasę** lub czasopisma emigracyjne z Anglii, Francji, Włoch, Rosji, Litwy, Łotwy, USA, Kanady, Australii itd. Wszystkim ofiarodawcom pragniemy najserdeczniej podziękować i zapewnić, że te dary będą dobrze służyć naszej pracy.

Osobno pragniemy dziękować Korespondentom, Autorom i Przyjaciołom „Ech Polesia", którzy utrzymują z nami systematyczne kontakty i współpracę. Należą do nich przede wszystkim: Pan Aleksy Dubrowski z Pińska, Ks. Prof. Dr hab. Roman Dzwonkowski SAC z Lublina, Pani Helena Żmińko z Brześcia, Pan Kazimierz Suproniuk z Gorzowa Wlkp. – prezes Towarzystwa Miłośników Polesia, Pan Jerzy Perdenia z Krakowa, Pan Dr Inż. Janusz Adamski z Warszawy, Pan Dr Jarosław Książek - Konsul Generalny RP w Brześciu, Pan Inż. Bogdan Mielnik z Lublina, Pani Anna Paniszewa z Brześcia, Pan Dr Piotr Boroń z Lublina, Pan dr Antoni Kuczyński z Wrocławia, czy wreszcie nauczyciele, studenci i pracownicy naukowi z Polesia.

W każdej korespondencji znajdujemy wdzięczność, życzliwość, uznanie oraz życzenia i prośby o dalsze numery „Ech Polesia" wraz z nowymi propozycjami publicystycznymi. **Spośród kilkudziesięciu listów** należy wspomnieć choćby o kilkunastu, jak np.: Pana Romualda Sieradzkiego z Gdyni, Pana Stanisława Hutorowicza z Gorzowa Wlkp., Dra Andrzeja Burzyńskiego – Prezesa Stowarzyszenia APSOP we Francji, Sybiraków polskich z Melbourne i Sydney, Pani Weroniki Kustanowicz z Hove (W. Brytania), Państwa Bronisławy i Józefa Mazana z Redding (USA), Fundacji Jana Pawła II z Rzymu, Pani Dagmary Lubowicz z Belgradu, Pani Teresy Michalskiej z Krakowa, Ks. Biskupa Adama Dyczkowskiego z Zielonej Góry, Pani Janiny Kondranin-Wieczorkowej z Poznania, Muzeum Henryka Sienkiewicza z Woli Okrzejskiej, Kombatantów Polskich z Huddersfield (Anglia), Pana Adama Stępnia z SEMPER FIDELIS w New Brunswick (USA), Pana Władysława Szwendera z Poleszukami z Edmonton (Kanada), Pana Prof. Dr Stanisława Burzyńskiego z Houston (USA), Pana Czesława Bafeltowskiego z Belgii, Pana Adama Chłopka z Drohobycza, Pana Bogdana Sobieskiego z Wilna, Pani Gertrudy Grave z Daugavpils (Łotwa), Pani Jadwigi Radzinia z Jelgavy na Łotwie, Pana Juliana Kowalewskiego z Poznania, Pana Przemysława Omieczyńskiego z Lublina, Pana Franciszka Kosowicza z Los Angeles itd.

Odnosimy wrażenie, iż stajemy się dla siebie rodziną, w której dominują szczytne i szlachetne idee solidaryzmu społecznego, filantropii, służenia wspólnym nadrzędnym celom, a to wszystko oparte na wzajemnym wspomaganiu, zaufaniu, ponoszeniu odpowiedzialności i wzajemnej służebności. Praca dla dobra innych i do tego w tak improwizowanych warunkach staje się wypełnianiem ideałów, radością, zaszczytem oraz przyjemnością. Jedynie żal, że nie jesteśmy w stanie odpowiadać na każdy list, dar, odzew serc, lecz mamy nadzieję na wyrozumiałość u Państwa z powodu tych braków. Oczekiwania Państwa staramy się wypełniać treścią poszczególnych numerów „EP".

Będziemy dalej prosić PT Czytelników „Ech Polesia" o rozwijanie kontaktów, pomoc i współpracę, pamiętając, iż nie dysponujemy etatami, czy przydzielonymi do tej pory funduszami, zaś posiadanie prawdziwych Przyjaciół mających gorące serca, pozwala czynić wiele dobra dla innych.

Józef Adamski

Serdecznie dziękujemy za „Echa Polesia". Po przeczytaniu przekazujemy innym przyjaciołom, którzy je bardzo lubią czytać. Ci państwo, tak jak i ja, byliśmy na Sybirze. (...) Bardzo lubimy to czasopismo. Płyta z pięknymi nagraniami piosenek wg programu „Polesia Czar" jest wykorzystywana w tutejszych szkołach polskich, telewizji i radio. Serdecznie pozdrawia –

***Józef Mazan**, W. Redding, CT, USA.*

(...) Otrzymałam również wspaniałą książkę „Moje Telechany". (...) Z Polesiem związane było moje wczesne dzieciństwo za sprawą i powołaniem moich rodziców, którzy przybyli tam dla szerzenia oświaty (oboje byli nauczycielami) i pracowali w warunkach trudnych i prymitywnych w szkółkach przeważnie 2-klasowych. (...) Do Telechan tęsknię, lecz tych Telechan z lat trzydziestych, bo tam miałam okres dzieciństwa dostatni i szczęśliwy. (...)

***Teresa Michalska**, Kraków*

(...) Do ran zadanych nie należy powracać, lecz nie wolno o nich zapominać. Wskazywać na zło, aby się nie powtórzyło. Kresy w moim odczuciu zostały zniszczone moralnie i wyobcowane z polskości. Bóg, Honor, Ojczyzna, to cnoty dzisiaj nieznane przez współczesne pokolenie. Należy od podstaw z umiarem wskrzeszać cnoty naszych przodków, których na Kresach Wschodnich było tak wielu. Dla nas każdy zakątek tej ziemi jest małą Ojczyzną. (...) Rusyfikował car, lecz nie dał rady. (...) Ludność katolicka żyła z prawosławnymi w zgodzie. Komunizm wprowadził pojęcie walki klasowej. Poróżnił narodowości...

***Stanisław Hutorowicz**, Gorzów Wlkp.*



Pani Larysa Szyriajewa z Brześcia przekazała redakcji pocztówki poleskie z okresu międzywojennego, za co gorąco dziękujemy. Jedną z nich proponujemy naszym Czytelnikom.

Otrzymałem smutną wiadomość o śmierci Stanisława Lickiewicza. Wspominam nasz wyjazd do dzieci w sierpniu 2004 r. w Szereszewie i Przedzielsku. Przed oczami mam obrazy dzieci wyrażających swą radość. (...) Po powrocie jeszcze kilkakrotnie rozmawiałem z panem Stanisławem Lickiewiczem. Wyrażał w prostym, ojczystym języku polskim swoją wdzięczność tym, którzy pamiętają Kresy, Polesie i wspierają swoich Rodaków. Dla nas, pan Stanisław Lickiewicz był i będzie wzorem osobowości Polaka pielęgnującego kulturę, język, wiarę katolicką a także przywiązanie do szlachetnych tradycji, miejsca urodzenia oraz poszanowania wolności i tradycji innych narodów. Uważam, że owoce takich wspaniałych ludzi, jak pan Stanisław, są i będą nadal pielęgnowane wśród kolejnych pokoleń Polaków. Pozdrawiam wszystkich Polaków i Białorusinów, którzy wierzą w swoją najbliższą przyszłość – wolną od przemocy, z nacechowaną wzajemną przyjaźnią oraz lepszym życiem.

***dr Zygmunt Czapla**, Koszalin*

Bardzo dziękuję za zaproszenie na I Zjazd b. mieszkańców Polesia. Niestety, wcześniej przyjęte obowiązki duszpasterskie nie pozwalają mi wziąć udziału w tej uroczystości, czego bardzo żałuję. Dlatego tą drogą przesyłam bardzo serdeczne pozdrowienia wszystkim uczestnikom, życzę udanego spotkania i z całego serca błogosławię.

***+ Adam Dyczkowski**,*
Biskup Zielonogórsko-Gorzowski

Redakcja przeprasza Pana Prof. Anatola Fedoruka za nieścisłości w artykule A.Ilina „Konstancja Skirmunt". Nr. 2-3 2006 r. Redakcja podziela zdanie Pana Profesora A. Fedoruka, że majątek Kołodno przed Powstaniem Styczniowym należał do Józefa Hlebowicza, na co wskazują źródła polskie, a także monografie Nieścierczuka i Korseko, który poświęcił specjalne opracowanie właścicielom Kołodna.

Ziemia Kamieniecka w starych fotografiach z archiwum Jerzego Perdeni



Plac pocerkiewny, na którym stała cerkiew pod wezwaniem Narodzenia Chrystusa Pana, zdjęcie z 1880 roku.



Kamieniec. Widok od strony rzeki Leśnej

WSPOMNIENIA Z ZIEMI BRZESKIEJ

Redakcja „Ech Polesia" otrzymała szereg listów, w których Czytelnicy okazywali zainteresowanie postacią Jana Perdeni – znanego na Ziemi Brzeskiej i Kamienieckiej nauczyciela, publicysty, kronikarza, a potem naukowca. Zainteresowania i dorobek Jana Perdeni przejął syn Jerzy z Krakowa, który dostarczył nam „Wspomnienia z Ziemi Brzeskiej" swej matki Bronisławy, a których druk w dwóch częściach od bieżącego numeru rozpoczynamy. „Wspomnienia" są prawdziwą encyklopedią Ziemi Brzeskiej i Kamienieckiej z okresu międzywojennego, a zarazem świadczą o wybitnej osobowości i postawie patriotycznej oraz zasługach dla oświaty rodziny Perdeni.


Bronisława Perdenia

W maju 1926 roku zdałam egzamin maturalny Seminarium Nauczycielskiego im. Świętej Rodziny w Krakowie. Początkowo liczyłam na posadę w Katowicach. Z chwilą, gdy dowiedziałam się, że na pracę w województwie Śląskim musiałabym czekać bardzo długo, postanowiłam zainteresować się innymi regionami Polski. Jeden z moich kolegów pracował już na Polesiu i w czasie wakacji dowiedziałam się od niego, że bardzo dobre warunki są w Kuratorium Okręgu Szkolnego Poleskiego. Po jego namowie zdecydowałam się tam pojechać. W bardzo krótkim czasie otrzymałam nominację na nauczycielkę we wsi Czemery koło Kamieńca Litewskiego w powiecie Brzeskim. Rodzice, dowiedziawszy się o tym, nie pozwalali mi tam jechać. Ja jednak zdecydowałam się. Odwiózł mnie mój ojciec. Jazda z Brześcia odbywała się (w połowie października) wozem konnym w czasie wielkiej zamieci śnieżnej.

Czemery były wówczas zapadłą wsią zamieszkałą przeważnie przez ludność ruską. Leży ona 9 km na wschód od Kamieńca nad rzeką Leśną, na skraju lasu, blisko Puszczy Białowieskiej. Od południowej ściany puszczy jest odległa około 4 km przez las i bagna uroczyska Czochowo. Do Czemer przylega mała wieś Podrzeczany, a za nią w odległości 3 km jest druga wieś Czemery. Urząd gminny znajdował się w Wielkim Lesie w Puszczy Białowieskiej, w odległości 8 km w prostej linii, a 11 km drogą.

Ludność w Czemerach, jak na stosunki poleskie, była średnio zamożna. Pewien dochód dawał las i rzeka, w której rybacy łowili ryby i raki. Tak, jak we wszystkich okolicznych wsiach przeważała gospodarka naturalna. Krajobraz był typowo poleski, dla mnie bardzo egzotyczny.

Przede mną stało zadanie zorganizowania szkoły, której jeszcze nie było. Miałam w niej być jedyną nauczycielką. Najbliższa szkoła była w Wielkim Lesie.

Szkoła miała mieścić się w budynku, które-


Kamieniec Litewski. Regulacja ulicy. Na zdjęciu od lewej: Jan Perdenia, burmistrz Stanisław Paszkiewicz, geodeta N.



Rzeka Leśna pod Zamostami

go budowa nie była jeszcze zakończona. Kilka tygodni mieszkałam w pomieszczeniu gminy, załatwiając sprawy związane z organizacją szkoły. Po zakończeniu tych prac, gdy został też wykończony budynek, w którym się miała mieścić szkoła, rozpoczęłam zajęcia. W pracach administracyjnych początkowo pomagała mi nauczycielka z Wielkiego Lasu Stasiukowa.

W budynku szkolnym była jedna klasa. Zajmowałam tam mały pokoik, a resztę budynku zamieszkiwał gospodarz, jego właściciel.

Do szkoły dochodziły dzieci z sąsiednich wsi oddalonych po kilka kilometrów. W sumie było 60-70 uczniów. Największą trudność sprawiała mi nieznajomość języka, którym mówiły dzieci. One też nie rozumiały często mnie. Z klasy czasem wychodziłam z płaczem.

Warunki życia były bardzo trudne. Nie można było nic kupić do jedzenia od chłopów. Było to spowodowane niechęcią, a czasem nienawiścią do Polaków. Zakupy w Kamieńcu robiłam przez osoby jadące do miasta, płacąc im za to.

Poza trudnościami językowymi praca z dziećmi nie nastręczała większych kłopotów. Również z rodzicami współpraca w sprawach szkoły układała się dobrze.

Do nauczania religii przyjeżdżał raz w tygodniu ksiądz prawosławny. Stosunki służbowe układały się z nim poprawnie.

Ludność miejscowa była skomunizowana. Ciągle się słyszało o działalności organizacji komunistycznych. Mówiono o istnieniu uzbrojonych bojówek. Jeszcze niedawno, w 1925 roku w Puszczy Białowieskiej działała partyzantka komunistyczna.

Pewnego dnia wczesnym rankiem posłyszałam wielki hałas. Wybiegłam przed dom i zobaczyłam kolumnę samochodów z policją. Przed samą szkołą z samochodu wyskoczył oficer policji. Był to brat mojej serdecznej koleżanki z Bieżanowa pod Krakowem Władysław Kot. Radość moja z tego spotkania była bez granic. Okazało się, że w nocy we wsi, niedaleko szkoły było zebranie „jaczejki" komunistycznej i w tym domu został zabity przez uczestników policjant. Stąd ta akcja policji.

W takich warunkach działała 1-klasowa polska szkoła powszechna w Czemerach. Po akcji policji szkołę zlikwidowano. Dzieci musiały chodzić do szkoły do najbliższych innych szkół. Mnie przeniesiono do Czemer II, gdzie też istniała szkoła.

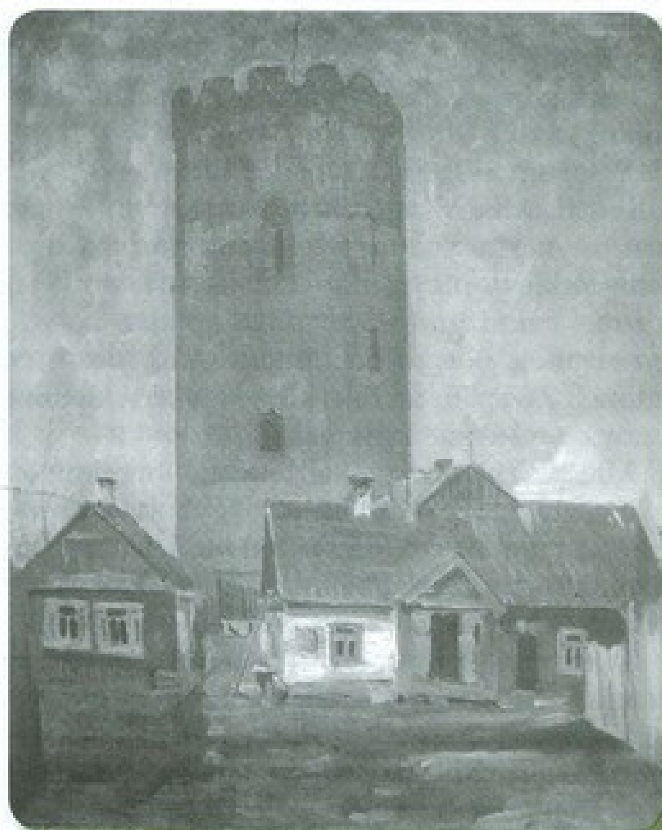
W 1929 roku wyszłam za mąż za Jana Perdenię, nauczyciela 1-klasowej szkoły w Uhlanach.



Kamieniec Litewski. Wiatraki. Mal. J. Charyton.

Poznałam go już na mojej pierwszej konferencji nauczycielskiej w Kamieńcu. Pochodził ze wsi Peliszcze odległej od Kamieńca 9 km. Przebijał się przez trudności zdobywania wykształcenia w specyficznych warunkach panujących na Ziemiach Zabranych w okresie carskiego zaboru, trudności ustokrotnione w przypadku dzieci chłopskich. Chodził do szkoły wiejskiej w Peliszczach, potem do szkoły ludowej w Kamieńcu i szkoły miejskiej w Kobryniu. Tam w piwnicy apteki Szydłowskiego, wraz z grupą kilkunastu kolegów, w tajnym zespole uczył się języka polskiego i historii Polski. Po ukończeniu szkoły miejskiej starał się o przyjęcie do seminarium nauczycielskiego. Było to już w czasie I Wojny Światowej. Odmówiono mu. Jeszcze wówczas, gdy dni panowania caratu na Podlasiu były policzone, przynależność do Kościoła Katolickiego i narodu polskiego na Ziemiach Zabranych dyskwalifikowały kandydata na nauczyciela. Po wkroczeniu Niemców na Ziemie Zabużańskie został przyjęty na kursy nauczycielskie organizowane przez Polską Macierz Szkolną. W wieku 17 lat został nauczycielem w szkołach Polskiej Macierzy Szkolnej w Turnie, Grabowcach, Bogdziukach i Uhlanach. Dokształcał się na kursach dokształcających w czasie wakacji. W 1926 roku zdał egzamin maturalny seminarium nauczycielskiego w Prużanie. Trzykrotnie starał się o dopuszczenie przez Inspektorat Szkolny w Brześciu n/B na roczne studia na Wyższym Kursie Nauczycielskim (choćby na własny koszt), ale bezskutecznie. Wtedy w 1929 roku zdał egzamin maturalny gimnazjum ogólnokształcącego w Brześciu n/B i po dalszych staraniach w 1931 roku dostał bezpłatny urlop na studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Był uczniem prof. Władysława Konopczyńskiego, który w 1946 roku był promotorem jego pracy doktorskiej o przeszłości Kamieńca, napisanej przed wojną. Na tymże uniwersytecie w 1963 roku uzyskał habilitację z historii nowożytnej Europy Wschodniej.

Zamieszkaliśmy w Uhlanach. Do szkoły w Czemerach dochodziłam przez las. Codziennie odprowadzał mnie mój mąż. W 1930 roku zostałam przeniesiona do Kamieńca. Tam zamieszkaliśmy. Mąż przed wyjazdem do Krakowa dochodził do swojej szkoły w Uhlanach



Kamieniec Litewski. Wieża od strony zaułka Przy Rynku. Mal. J. Charyton.

(7 km). Przeniesienie do Kamieńca zawdzięczam Władysławowi Kotowi, który wystąpił do Inspektoratu Szkolnego w Brześciu n/B z pismem, że nie jest możliwe pozostawienie samotnej młodej nauczycielki w tego rodzaju środowisku, jakim były Czemery i okolice.

W Kamieńcu najpierw zamieszkaliśmy w jednej izbie małego domu, a niedługo potem w budynku starej szkoły, (który znajdował się na miejscu dawnego zamku). W tej szkole kiedyś uczył się mój mąż. Obok była szkoła w nowo wybudowanym nowoczesnym budynku. Po pewnym czasie dostałam tam mieszkanie. Mąż wyjechał wcześniej na studia do Krakowa.

8 listopada 1930 roku urodził się nam syn Jerzy.

Kamieniec Litewski był wówczas małym miastem handlowo-rolniczym. Liczył około 5000 mieszkańców, w tym 3/4 Żydów, reszta to ludność ruska prawosławna i trochę Polaków, przeważnie napływowych.

W przeszłości, w czasach dawnej Rzeczypospolitej, był ważnym ośrodkiem administracyjnym i handlowym. Prawo magdeburskie uzyskał w 1503 r. Do jego znaczenia przyczyniło się

położenie przy Wielkim Gościńcu Królewskim łączącym Kraków z Wilnem. Od końca XVIII w., zwłaszcza w okresie zaborów znacznie podupadł.

Położony jest bardzo malowniczo nad rzeką Leśną na kilku wzgórzach. Na jednym z nich jest trzynastowieczna wieża obronna, na drugim cerkiew, na trzecim szkoła. Był tam magistrat, urząd gminny, szpital, apteka, poczta, posterunek policji, ochotnicza straż pożarna, oddział Związku Strzeleckiego i wiele sklepów, prawie wyłącznie żydowskich.

Mieszczanie zajmowali się głównie rolnictwem, niektórzy dodatkowo rybołówstwem, rzadko rzemiosłem, często było to ich zajęciem dodatkowym, Żydzi zajmowali się przeważnie handlem, mniejsza część rzemiosłem..

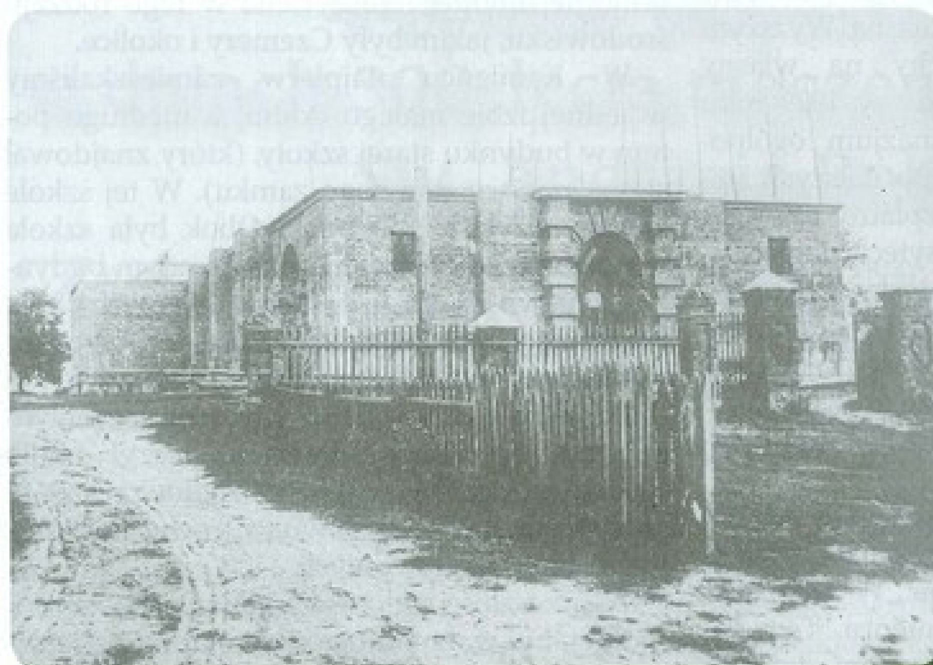
Wiele razy w roku miasto się ożywiało w czasie jarmarków. Dwa z nich były ustanowione przez króla Aleksandra: 8 maja i 14 października (w dniach św. Jerzego i św. Szymona wg kalendarza prawosławnego). Inne jarmarki odbywały się raz w miesiącu.

Kościół katolicki (pod wezwaniem świętych Piotra i Pawła) był bardzo ubogi. Właściwie była to duża drewniana kaplica dobudowana do dzwonnicy ocalałej z pożaru bardzo pięknego kościoła barokowego z pierwszej ćwierci XVIII wieku, który spłonął 1924 r. w czasie burzy. Pierwowzorem jego były kościoły na Bielanach w Krakowie i w Kalwarii Zebrzydowskiej. Podobny został też zbudowany w Ostrówkach koło Międzyrzeca Podlaskiego, nieco później. Obok kaplicy budowany był przez proboszcza ks. Ignacego Wierobieja nowy, murowany, do czasu wojny nie wykończony. Pierwszy kościół i parafię ufundował król Aleksander w 1501 r. Od XVII w. istniało przy parafii bractwo różańcowe.

Do parafii katolickiej należała przeważnie ludność wiejska, ponieważ w okolicy było sporo ludności polskiej wśród przeważającej ludności ruskiej. Ocalało w okresie zaborów trochę polskich dworów ziemiańskich.

Kościół i dwory polskie pozwoliły przetrwać nielicznej polskiej ludności wiejskiej w poczuciu łączności z narodem polskim po rozbiorach. Przed I Wojną Światową ludność ta była rusyfikowana (zwłaszcza przed 1905 rokiem) – bezskutecznie. Na wsi często wspominano te czasy. Próbowano wówczas wprowadzić modlitewniki katolickie pisane cyrylicą. Krzyż przydrożny, który był zmurszały ze starości, mój teść ze swoim sąsiadem w nocy, nielegalnie, zamienili na nowy. Inaczej byłoby to niemożliwe. Nie można było pracować w święta kościelne prawosławne (nawet na kołowrotku), za to groziła wysoka grzywna. Porządku pilnował żandarm. W 1966 zlikwidowano wszystkie rzymsko-katolickie kaplice wiejskie. Zlikwidowano klasztory katolickie: cystersów w Wistyczach, karmelitów w Krupczycach, marianów w Raśnej, kartuzów w Berezie Kartuskiej. Wcześniej zlikwidowano klasztor i szpital bonifratrów w Wysokiem Litewskim.

Parafia prawosławna istniała od XIII w., gdy książę Włodzimierz zwany Filozofem zbudował w Kamieńcu cerkiew pod wezwaniem Zwiastowania NMP. W pięknie położonej nowo zbudowanej (w 1914 r, a wykończonej w 1924 r.) cerkwi



Kamieniec, kowy kościół w budowie

prawosławnej pod wezwaniem św. Szymona Słupnika, był piękny ikonostas.

W mieście i okolicznych wioskach zachowało się jeszcze wtedy trochę reliktów pradawnych zwyczajów i wierzeń związanych z kulturą duchową dawnych mieszkańców ziem nadbużańskich. Jedna kobieta na zamówienie „odczyniała urok". Można było zobaczyć (choć rzadko) pogrzeb z płaczkami. Na dzień zaduszny zdarzało się, że przygotowywano potrawę rytualną. Czasem się słyszało archaiczny lament kobiety po stracie kogoś bliskiego (śpiewne zawodzenie z improwizowanym tekstem). W latach dwudziestych, w niektórych wioskach, sensacją był motocykl („czortopchajka").



Kamieniec Litewski. Kaplica zbudowana przy dzwonnicy po pożarze kościoła.

Mieszkańcy Kamieńca w przeważającej części byli lojalni w stosunku do państwa polskiego. Byli też zwolennicy ustroju komunistycznego. Pamiętam małżeństwo lekarzy. Nie ukrywali swoich sympatii prokomunistycznych. Wzorem obywateli sowieckich swojemu synowi nadali imię Maj na cześć święta klasy robotniczej. Byli w Kamieńcu niedługo, wyemigrowali do ZSRR. Codziennie przynosiła do nas mleko kobieta z sąsiedniej wsi Komarowszczyzny. Jej syn był komunistą. Gdy za swą działalność został aresztowany, na prośbę matki, sędzia kazał go zwolnić, aby odpowiadał z wolnej stopy. W najbliższej nocy uciekł i następnego dnia był już w ZSRR. Potem, gdy ziemie te zostały anektowane przez ZSRR, myśleliśmy, że wszyscy tego rodzaju emigranci wrócą lub przynajmniej dadzą o sobie znać. Okazało się, że ślad po nich zaginął.

Pewnego dnia zjawił się w Kamieńcu uciekinier zza sowieckiego kordonu – Borysiewicz. Bardzo narzekał na stosunki panujące w ZSRR. Został polskim policjantem. Po pewnym czasie okazało się, że jest szpiegiem sowieckim.

Szczególnego kolorytu nadawała miasteczku społeczność żydowska, przeważnie trudniąca się handlem i trochę rzemiosłem. Żydowska gmina wyznaniowa miała w Kamieńcu synagogę i kilka bożnic. Była też tam słynna akademia talmudyczna, w której kształciło się kilkuset studentów z Polski i wielu innych państw Europy i Ameryki. Niedługo przed wojną został dla nich zbudowany za miastem gmach, w którym odbywała się nauka przez dzień i noc. Studenci chodzili w charakterystycznych czarnych chałatach i czapeczkach (podobnie ubranych było jeszcze wielu Żydów w Kamieńcu, zwłaszcza starszych). Nosili też charakterystyczne pejsy. Do czasu II Wojny Światowej zachował się oryginalny folklor żydowski, nie spotykany już w Polsce centralnej. Na ten zanikający folklor zwrócił uwagę mój mąż artyście malarzowi Józefowi Charytonowi z Wysokiego Litewskiego, który przez dłuższy czas był naszym gościem w Kamieńcu. Zaproponował mu, aby malował Żydów i w ten sposób ocalił od zapomnienia cechy ich miejscowej kultury. Charyton posłuchał go i zapełnił swój szkicownik wieloma scenami rodzajowymi i nie istniejącymi już fragmentami architektury miasta. Po wojnie na tej podstawie namalował wiele obrazów o tematyce żydowskiej, które przyniosły mu sławę, zwłaszcza za granicą.

Nasze stosunki z ludnością miasta układały się bardzo dobrze. Ze społecznością miejscową miał ciągle do czynienia mój mąż jako radny miasta i opiekun społeczny. Gdy odchodził do pracy w Brześciu przedstawiciele tej społeczności (przeważnie Żydzi) urządzili mu uroczy-



Fragment rynku. Budynki obecnie nieistniejące.
Mal. J. Charyton, Kamieniec Litewski

ste pożegnanie. Koleżanka Żydówka Rokówna, nauczycielka religii w szkole, bywała u nas na wigilii, myśmy bywali zapraszani na wieczerzę szabasową. Żydom kamienieckim niejedno zawdzięczam.

Dobre wspomnienia zachowałam o zamieszkałej w Kamieńcu ludności ruskiej prawosławnej. Byli to przeważnie ludzie bez jednoznacznej świadomości narodowej, sami siebie określali jako „prawosławni" lub „Ruscy". Na tych terenach bowiem był wyraźny podział na ludność polską, czyli katolików i ruską, czyli prawosławnych. Polaków prawosławnych było bardzo mało. Ludności ruskiej była bliższa kultura rosyjska niż polska. Czasem wyczuwało się coś w rodzaju tęsknoty za czasami przedwojennymi, za prawosławnym państwem rosyjskim. Byli to ludzie towarzyscy, po słowiańsku serdeczni i gościnni.

W okolicznych wioskach wśród znacznej części ludności ruskiej odczuwało się wyraźną niechęć, a czasem nienawiść do państwa polskiego. Było to wynikiem nie tylko obcości kulturowej i religijnej, ale też w znacznym stopniu propagandy komunistycznej. Ciągle trwało poczucie krzywd doznawanych przez jeszcze niedawno żyjące pokolenie chłopów ze strony ziemian w czasach pańszczyzny.

Część ludności ruskiej określała się jako „tutejsi", co oznaczało niechęć do zajmowania stanowiska w sprawie narodowości. W rzeczywistości sprawa przynależności etnicznej tej ludności była złożona. Używała dialektu poleskiego języka ukraińskiego z nielicznymi naleciałościami białoruskimi, rosyjskimi i polskimi, mentalność jej jednak była bliższa ludności białoruskiej z głębi Polesia. W czasie wojny, gdy ziemia brzeska została włączona do Białorusi, mieszkańców jej uznano za Białorusinów.

Uciążliwym spadkiem po zaborze rosyjskim wśród licznej grupy ludności wiejskiej był analfabetyzm. Ojciec jednego z uczniów sprzedał żydowskiemu kupcowi za dwie nalepki na butelkę dwa worki nasion seradeli. Uczeń ten (nazywał się Kozioł) z uporem, krok po kroku, w trudnych warunkach, zdobywał wykształcenie i po wojnie podobno w Polsce został nauczycielem.

Było też w Kamieńcu trochę Rosjan, emerytowanych nauczycieli, urzędników. Jednym z Rosjan osiadłych w Polsce przed I Wojną Światową był człowiek o wielkiej kulturze, znakomity lekarz, przez pewien czas dyrektor szpitala, doktor Abramowicz.

Drugi Rosjanin Iwżenko, emigrant, wszechstronnie wykształcony, był instruktorem Związku Strzeleckiego. W czasie I Wojny Światowej był oficerem carskim, w czasie rewolucji białogwardzistą, podczas wojny polsko-bolszewickiej prowadził partyzantkę współdziałającą z Wojskiem Polskim. Po wojnie osiadł w Polsce i twierdził, że znalazł w niej drugą ojczyznę. Po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski nie został aresztowany i dostał posadę nauczyciela matematyki w Polskiej Szkole Średniej w Brześciu. Po zajęciu Kamieńca przez Niemców był podejrzewany przez miejscowych Polaków, na podstawie śladów w urzędach sowieckich, o donosicielstwo do NKWD. W czasie okupa-

cji niemieckiej najpierw pracował jako tłumacz w niemieckim szpitalu wojskowym a potem został powołany przez Niemców na stanowisko burmistrza miasta Głowna. Tam podobno został zabity przez polskie podziemie za kolaborację.

Mieszkała też w Kamieńcu rodzina Niemców bałtyckich Bodnerów, częściowo zrusyfikowanych. Podczas wojny widziano jednego z nich jak dowodził, jako oficer Gestapo, pacyfikacją wsi w Generalnej Guberni. Dwu moich uczniów z Kamieńca, których uważano za Polaków, pojawiło się w czasie wojny w Brześciu w mundurach niemieckich – jeden z nich- Jocz , jako żołnierz Wehrmachtu, drugi, syn komendanta posterunku Policji Państwowej w Kamieńcu Jakubowskiego, jako oficer policji niemieckiej.

Szkoła Powszechna III stopnia w Kamieńcu była jedną z najlepszych w powiecie Brzeskim. Uczyło się w niej około 600 dzieci. Wśród nich najwięcej było Żydów, chociaż część dzieci żydowskich uczyła się w szkole wyznaniowej. Resztę uczniów stanowiły dzieci narodowości ruskiej a najmniej polskiej. Spora grupa dzieci dochodziła do szkoły codziennie z sąsiednich wiosek. Dzieci z Kamieńca i ze wsi były zdolne i uczyły się dobrze. Jeden z uczniów, pochodzący z podkamienieckiej wsi, Jan Łuk, miał duże zdolności rzeźbiarskie.

W święta państwowe prowadziliśmy dzieci na nabożeństwa do kościoła, cerkwi i bożnicy.

Z okresu pracy w Kamieńcu zachowałam bardzo dobre wspomnienia.

W 1934 roku mąż mój zakończył studia w Krakowie i wrócił do pracy w Uhlanach. W 1935 roku dostał pracę w Kamieńcu. W 1938 roku został przeniesiony do Państwowego Liceum i Gimnazjum im. R. Traugutta w Brześciu gdzie został profesorem historii. Ja pracowałam dalej w Kamieńcu.

Moje lata w Kamieńcu upływały spokojnie i pogodnie. Nikt wtedy nie przypuszczał, grozy wydarzeń, które miały nastąpić za kilka lat. Tylko czasem, gdy spotkali się świadkowie I Wojny Światowej i Rewolucji Październikowej, odżywały wspomnienia o tragediac h tamtych czasów.

W drugiej połowie lat trzydziestych coraz częściej pojawiał się nowy temat - zagrożenie z zachodu. Był to czas wielkiego zaufania do armii polskiej. Tylko mój mąż uporczywie twierdził, że słabość ekonomiczna i brak zaplecza przemysłowego wobec potęgi gospodarczej Niemiec i siły ich armii skazuje Polskę na klęskę w wojnie, która według niego będzie trwała dwa miesiące. W szkole zbieraliśmy pieniądze na dozbrojenie armii. Akcja ta odbywała się wśród całej społeczności miasta – na Fundusz Obrony Narodowej, Fundusz Obrony Morskiej, Pożyczkę Przeciwlotniczą.

Nikt jednak nie zdawał sobie sprawy z tego, że niebezpieczeństwo wojny jest tak bliskie. W 1939 roku do szkoły zaczęły chodzić dzieci, które wraz z rodzicami wróciły z emigracji w Paragwaju. Późną wiosną byliśmy u znajomej rodziny żydowskiej, zaproszeni w związku z powrotem do Polski ich krewnej, aktorki filmowej ze Stanów Zjednoczonych A.P.

Na początku 1939 roku kupiliśmy w Brześciu dom przy ulicy Mickiewicza nr 17, koło Brackiej cerkwi. Wakacje spędzaliśmy w domu. Mąż dostosował piwnice do roli schronu przeciwlotniczego i przeciwgazowego.

W okresie międzywojennym Brześć miał charakter miasta bez zabytków sięgających poza XIX wiek. Było to spowodowane likwidacją starego miasta w połowie tego wieku, gdy budowano twierdzę.

Było to jedno z najstarszych miast pogranicza polsko-ruskiego. Badania archeologiczne wykazały, że jego rodowód sięga X wieku. Najstarsza wzmianka o nim w kronice ruskiej (Nowgorodskiej Pierwojj Letopisi Starszego i Mładszego Izwodow) pochodzi z czasów, gdy Jarosław Mądry, w czasie wojen z Bolesławem Chrobrym, atakował gród brzeski w 1017 r. (w sojuszu z cesarzem niemieckim Henrykiem II). W wojnie tej brał udział książę turowski Światopełk, zięć Bolesława Chrobrego, który w 1019 r., po przegranej walce o tron kijowski, uchodził chory przez Brześć do Polski, gdzie umarł.

Miasto średniowieczne i nowożytne, wyrosłe przy ujściu Muchawca do Bugu, było ważnym ośrodkiem administracyjnym, handlowym, wytwórczości rzemieślniczej i węzłem komunikacyjnym. Prawo magdeburskie otrzymał w 1390 r.

Był w nim zamek budowany od XII w. najpierw drewniany, z wieżą murowaną z XIII



Kamieniec Litewski. Kaplica cmentarna.

zy Brzeski. Jako przeciwnik unii Kościoła Prawosławnego w Polsce był prześladowany, sądzony i w 1648 r., pod zarzutem pomocy wojskom Bohdana Chmielnickiego„ rozstrzelany. Został kanonizowany przez Cerkiew Prawosławną jako męczennik.

W wielu sprawach prawosławni w Rzeczypospolitej mieli mniejsze prawa niż wyznawcy religii katolickiej, chociaż prawosławie przetrwało do końca jej istnienia.

Sytuacja się odwróciła, gdy władze carskie, po upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów, postanowiły zlikwidować unię. Na prawobrzeżnej części ziemi brzeskiej nastąpiło to w latach trzydziestych XIX w., z mniejszymi oporami, na lewobrzeżnej nieco później.

Opornych Podlasian z Siedleckiej guberni przekonywano za pomocą kar pieniężnych, więzienia, nahajek. Osobliwą formą było też przesiedlanie unitów do guberni orenburskiej na poniewierkę i głód. Rozdzielano przy tym często rodziny, bo nie uwzględniano ślubów zawartych w Krakowie (tzw. „krakowiaków"), gdy nie było takiej możliwości na Podlasiu. Osiedlano ich w powiecie Czelabińskim. Tam założono dla nich osadę „Polakówkę", w której nie chcieli się osiedlać. Warunkiem powrotu do ojczyzny było przyjęcie prawosławia, ale nie chcieli z niego skorzystać. Najsilniejszym argumentem były salwy wojska rosyjskiego do chłopów broniących swych cerkwi unickich w Pratulinie i Drelowie. Opornych nie złamały, a zabitych w Pratulinie zaprowadziły na ołtarze.

Po Powstaniu Listopadowym car Mikołaj I podjął decyzję budowy twierdzy w Brześciu na miejscu starego miasta. Wtedy miasto zostało przeniesione na Przedmieście Kobryńskie. Stare miasto przestało istnieć.

Starzy mieszczanie brzescy opowiadali, że ich ojcowie i dziadowie widzieli, jak kozacy pługiem oznaczali nowe ulice. Mieszczanie za domy w starym mieście dostali odszkodowanie. Przodkowie naszych sąsiadów za odszkodowanie za dom w starym mieście, zbudowali w nowym miejscu dwadzieścia domów.

w., potem. murowany, otoczony murem z pięcioma basztami, a od XVII w. otoczony umocnieniami ziemnymi. Jedną z baszt budowali i opiekowali się nią ludność służebna – królewscy koniuchowie.

Od XVI w. Brześć był stolicą województwa Brzesko-Litewskiego (Brześciańskiego). Był też znaczącym ośrodkiem kulturalnym. Istniała wtedy w Brześciu drukarnia, w której została wydana kalwińska „Biblia Radziwiłłowska", na wysokim poziomie edytorskim i mennica.

Położenie miasta na skrzyżowaniu szlaków komunikacyjnych powodowało, że przez nie przejeżdżały liczne karawany kupieckie z ziem Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego i dalszych ośrodków handlowych Europy wschodniej i zachodniej. W mieście odbywały się słynne jarmarki trwające przez miesiąc. Wtedy Brześć był jednym z najważniejszych miast Wielkiego Księstwa Litewskiego i całej Rzeczypospolitej. Często odbywały się w nim sejmy. W Brześciu była duża gmina żydowska, było to też miejsce sejmików żydowskich Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Położenie Brześcia było też przyczyną wielu zniszczeń wojennych i znacznie podupadło w drugiej połowie XVII w. w czasie wojen kozackich i Potopu szwedzkiego

W czasie waśni i walk religijnych, po wprowadzeniu unii, w I połowie XVII w., działał w Brześciu ihumen klasztoru prawosławnego św. Atana-

Do tego czasu. zachowały się liczne budowle sakralne – świadkowie dawnej świetności Brześcia.

Wśród kościołów rzymsko-katolickich były:

kościół parafialny Św. Krzyża (pierwszy uposażony przez W. Ks. Witolda w 1412 r., restaurowany w 1766, spalony w 1808, zlikwidowany w czasie budowy twierdzy),

klasztory:

augustianów z kościołem Św. Trójcy (byli w Brześciu od 1410 r.),

bernardynów z kościołem Św. Jana Chrzciciela,

dominikanów z kościołem Św. Zofii (po zlikwidowaniu kościoła parafialnego, przez pewien czas odbywały się w nim nabożeństwa dla parafian),

trynitarzy z kościołem Św. Barbary,

bernardynek z kościołem Niepokalanego Poczęcia NMP,

brygidek z kościołem Zwiastowania NMP,

dawne Kolegium jezuitów z kościołem Imienia Jezus i św. Kazimierza (po kasacie zakonu przejęte przez Bazylianów, a kościół przez parafię), kościół ten, przerobiony w XIX w. na cerkiew prawosławną, po.I Wojnie Św., został znów przebudowany i służył jako kościół garnizonowy Św. Kazimierza, po zajęciu Brześcia przez Armię Czerwoną zamieniony na klub wojskowy, po II Wojnie Światowej znów odbudowywany na cerkiew, w klasztorze jezuickim było mieszkanie komendanta twierdzy i rezydencja cara.

Do kościoła unickiego należały:

katedra św. Mikołaja (w której 1596 r. zawarto unię między Kościołem Katolickim a Cerkwią Prawosławną w Polsce), zbudowana w XIV w. w charakterystycznym stylu obronnym, z dwiema okrągłymi basztami (w niej zawarto Unię Brzeską) – w tym samym stylu były budowane później cerkwie w Supraślu, Synkowiczach, Małomożejkowie i kościół w Brochowie na Mazowszu,

cerkwie Św. Trójcy i św. Michała,

klasztor bazylianów z kościołem św. Piotra i Pawła.

Oprócz tego były:

klasztor prawosławny św. Szymona, – kościół reformowany.

Przeniesienie miasta spowodowało, że nie ma w nim zabytków architektury sięgających poza wiek XIX.

W nowym miejscu, został zbudowany w 1856 r. kościół rzymsko-katolicki Podwyższenia Krzyża Św. oraz cerkwie prawosławne Św. Szymona w 1862 r. i Bracka św. Mikołaja w 1906 r.

Gmina żydowska miała dużą synagogę i szereg bożnic.

W 1932 r. została utworzona rzymsko-katolicka parafia Najświętszego Serca Jezusowego w adoptowanym budynku i w 1938 r. parafia MB Królowej Korony Polskiej, dla której rozpoczęto budowę kościoła.

W 1939 roku Brześć był miastem, na stosunki polskie, średniej wielkości. Bardzo szybko się rozbudowywał. W 1921 roku liczył 29000 ludności, w 1929 – 37600, a w 1939 – około 58000. Nie widać było już zniszczeń po pożarze w 1915 roku wywołanym przez cofające się wojska rosyjskie. O jego rozwoju decydowało to, że był stolicą województwa, dużym węzłem kolejowym i znacznym ośrodkiem handlu. Wyraźne piętno miastu nadawała obecność dużej ilości wojska.

W mieście było 8 szkół średnich (wśród nich rosyjska i żydowska), 13 szkół powszechnych państwowych i kilka prywatnych.

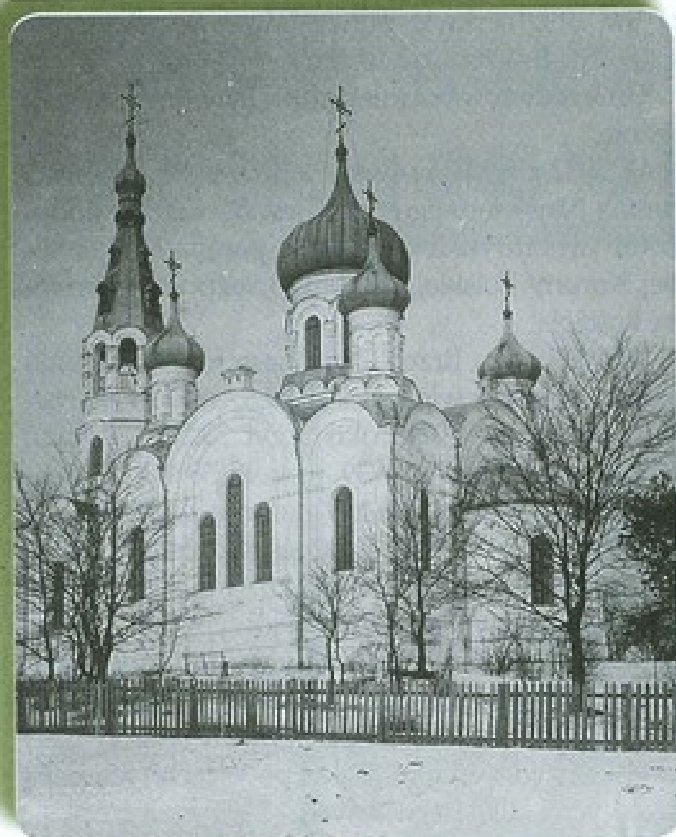
Znaczna część mieszkańców, mieszczan brzeskich, stanowiła ludność ruska osiadła tam od wieków. Większość z niej, tak jak na wsi, nie miała jednoznacznego oblicza narodowego. Wpływy białoruskie i ukraińskie były bardzo słabe. Poprzez wyznanie prawosławne odczuwało ciążenie do Rosji i jej kultury. Spoiwem wszystkich tych grup było prawosławie.

Ponad połowę ludności stanowili Żydzi. W znacznej części zajmowali się handlem, wielu też było rzemieślników. Pewna liczba uprawiała wolne zawody.

Wśród ludności polskiej byli potomkowie mieszkańców miasta z czasów Wielkiego Księstwa Litewskiego w Rzeczypospolitej niepodległej, przybysze z najbliższych okolic po obu stronach Bugu, dalszego Podlasia i Polesia oraz ziem Polski centralnej. Było też trochę uciekinierów z Białorusi, Ukrainy i Rosji z czasów rewolucji.

Od wiosny narastała atmosfera zagrożenia wojennego, zwłaszcza po mobilizacji marcowej, która objęła Polesie. Brat mój opisywał w listach z Krakowa walki z dywersantami niemieckimi na Śląsku.

Ostatnie przedwojenne wakacje spędzaliśmy w Brześciu. Mąż kończył remont domu, kupowaliśmy meble, urządzaliśmy mieszkanie.



Cerkiew św. Szymona wzniesiona na miejscu dawnej drewnianej

W sierpniu byliśmy świadkami przysięgi żołnierzy na ulicy Unii Lubelskiej przed kościołem Podwyższenia Krzyża Świętego. W sierpniu też na ulicy Unii Lubelskiej odbyła się defilada żołnierzy garnizonu brzeskiego wracających z ćwiczeń – ostatnia defilada Wojska Polskiego w Brześciu.

Odczuwało się gotowość do ofiar, ale i wiarę w zwycięstwo. Wszak sojusznikami Polski miały być Anglia i Francja. Te nastroje charakteryzuje rozmowa, której świadkami byli mąż z synem. Byli u fryzjera, który kończył strzyżenie żołnierza – Żyda, życząc mu, aby szczęśliwie wrócił z wojny. Ten mu odpowiedział, że najpierw musi zabić kilku Niemców. Jak wielu innych on też uwierzył, że „jesteśmy silni, zwarci, gotowi" i że nie jesteśmy sami, mamy potężnych sojuszników, którzy nam pomogą, choćby we własnym interesie.

Pod koniec sierpnia przez Brześć przejeżdżało już wiele transportów z wojskiem. Jechali na pozycje nad granicą.

1 września zastała nas w Brześciu wojna. Zaczęła się w pierwszy piątek miesiąca, dlatego wcześnie rano poszłam do kościoła. Potem poszłam do Gimnazjum im. J. Niemcewicza, do którego mąż mój został zaproszony do udziału w komisji egzaminu wstępnego. Czekałam na męża siedząc w sali, w której swojej kolejki oczekiwali kandydaci. W pewnej chwili wybiegł z sali, w której odbywał się egzamin, jakiś bardzo zdenerwowany uczeń i pod adresem mego męża zakrzyknął: "żeby go pierwsza kula hitlerowska nie minęła". Po powrocie do domu zastałam kartę powołania. Od kilku dni opowiadałam znajomym, że chciałabym służyć w wojsku, widocznie ktoś to załatwił po mojej myśli. Zostałam przy

c.d.n.

Bronisława Perdenia

Redakcja „Ech Polesia" dziękuje za wsparcie naszego pisma, a także projektów wydawniczych i kulturalno-oświatowych na Polesiu wszystkim Przyjaciołom i Darczyńcom, Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie" w Warszawie oraz Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie im. Tadeusza Goniewicza w Lublinie.

Z okazji Świąt Wielkanocnych życzymy Wam, Nasi Drodzy, Błogosławieństwa Chrystusa Zmartwychwstałego, wszelkiego szczęścia i spokoju ducha.



МАЦІ БОСКАЯ АДЗІГІТРЫЯ.

Сярэдзіна XVII—XVIII ст. Беларуская школа.

Нацыянальны мастацкі музей Рэспублікі Беларусь.
Даска, яечная тэмпера. 133,3х73х3 (ДБЖ—118).
Абраз выяўлены 9-й экспедыцыяй Дзяржаўнага мастацкага музея БССР у 1967 у Мікалаеўскай царкве (1823) на могілках Пінска.
Раскрыты рэстаўратарам арэнднага прадпрыемства «Мінскрэстаўрацыя» А.В. Тарасікам у 1991—1994 (Мінск).

Выстаўкі:

Іканапіс Беларусі XVI—XVIII стст. Новыя адкрыцці. Іспанія. 1999—2000. Мінск. 2001.

Публікацыі:

Высоцкая Н.Ф. 1986. С. 39; 1999, 2000, 2001.



Polacy w Peliszczach